

PRZEDPŁATA:

W Petersburgu wynosi rocznie rs. 8, półrocznie rs. 4, kwartalnie rs. 2. Z przesyłką pocztową w Cesarstwie, Królestwie i zagranicą: rocznie rs. 10, półrocznie rs. 5, kwartalnie rs. 2 k. 50. Ogłoszenia po k. 15 od wiersza. Doniesienia (w teks.) 30 k. Nra pojedyncze 20 k. «Kraj» wychodzi w niedzielę rano.

KRAJ

ADRES

Redakcyi i kantoru: «Petersburgskaja gazeta» «KRAJ» w Petersburgu, Plac B. Teatru 10. Kantor otwarty w dni powszednie od godz. 10 r. do 3 p. Warszawska agencja KRAJU (Rajchman i Frenkler, Senatorska, 18) przyjmuje ogłoszenia z Królestwa i zagranicą, przedpłatę zaś wyłącznie z Warszawy.

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

Petersburg, 2 lipca.

Do chwili, w której piszemy, żaden jeszcze z organów prasy opiekuńczej nie odpowiedział na ostatni artykuł wstępny «Kraju» o Zukowiczu. Z dwóch dzienników petersburskich, które zwróciły nań uwagę, «Nowosti» ograniczyły się na streszczeniu artykułu «Kraju» i grzeczyszy zaledwie kilka wierszy własnych uwag, ale i w tych kilka wierszach wyraża się zupełne uznanie słuszności podniesionej przez nas sprawy. Trudniej byłoby określić, czego właściwie chce «Now. Wr.» w artykule wstępnym № 2,663, który jest podjęciem rzuconej przez nas rekawicy. Gazeta nie zaprzecza, że sztucznie wywołane przeciw polakom rozdrażnienie «mnie wydać gorzkie (woce)», ale jednocześnie strofuje nas za to, że to rozdrażnienie tak blisko bierzemy do serca. Objawy patologiczne, a raczej psychopatyczne, jakie można obserwować w prasie opiekuńczej, «Now. Wr.» przypisuje głównie roznamienionemu tonowi gazet galicyjskich, a następnie całemu łańcuchowi niepokojących zjawisk, w którym «historia z Zukowiczem stanowiła najmniejsze ogniwo». Wyrzut, brzmiący w tem, dosłownie przytoczonem wyrażeniu, w żadnym razie nas chyba dotknąć nie może, bo przecież nie my, ale właśnie prasa opiekuńcza rozdmuchała historię z Zukowiczem do rozmiarów niebywałych. Mocniej nas jeszcze zadziwił drugi zarzut, że wyliczając «złe widoki na urodzaje, upadek kursu rubla, bezrobocie umysłowe i społeczne» i t. p. przyczyny rozdrażnienia «Rusi» i jej towarzyszy broni, zapomnieliśmy, albo też rozmyślnie zatailiśmy przerażające odkrycie, jakie zrobił niedawno p. Alsakow, przejawszyszy, czy znalazłszy zgubiony przypadkowo (zupełnie jak w wodewilu) tajny «dokument» z kabalistycznym tytułem: «Program oporu środkami legalnemi». Autor polemiki może być spokojnym, nie mamy bynajmniej ochoty pozbawić się przyjemności rozebrania piórko po piórku tej dziennikarskiej kaczki. Przyjdzie kolej i na to, tylko w artykule o Zukowiczu humorystyczne odkrycie «Rusi» nie mogło wejść do repertuaru z tej prostej przyczyny, że rzecz szła o domniemanych zjawiskach czysto-rewolucyjnych, w «programie» zaś ogłoszonym w «Rusi» mowa jest tylko o legalnych drogach i środkach utrzymania narodowości, co chyba jest antytezą rewolucyi. Co się tyczy wreszcie tonu polskiej prasy zagranicznej, do czego autor polemiki kilkakrotnie powraca, to doprawdy nie rozumiemy, jakim sposobem można seryo stawiać zarzut podobny? To, że prasa galicyjska «zwykła przemawiać imieniem wszystkich polaków» nie znaczy jeszcze, żeby taki nieograniczony mandat istniał w rzeczywistości i żebyśmy pod każdą z tych zagranicznych artykułów i każdą z tych wyrażeniami, bez zmian i z astrzeżem się podpisali. Zresztą prasa rosyjska do takiego tonu prasy galicyjskiej przez dwadzieścia lat z góry przyzwyczaić się była powinna. Nie jest to nowe zjawisko i nowych zjawisk wywołać nie może.

«Now. Wr.» po odmówieniu całej li-

tani zwykłych przeciw nam zarzutów, zredagowanych zresztą, przynajmniej to, w sposób przyzwoity i umiarkowany, kończy swój artykuł zapytaniem: ktoż więc jest winnym tego rozdrażnienia? «Naturalnie, odpowiada gazeta, nie ci ruscy publicyści, którzy mówią o równouprawnieniu Królestwa z guberniami wewnętrznymi». «Now. Wr.» ma słuszną, tylko zapomina, że nie o takich publicystach mówiliśmy, i że publicyści, którzy to rozdrażnienie stworzyli i podsycają, rzeczywistego równouprawnienia boją się jak ognia... Bądź co bądź, skutki naszej polemiki z prasą rosyjską uwydatniają się w sposób pocieszający. Po wykazaniu wszystkich fałszów w sprawie dróg poleskich «Sowr. Izw.» cofnęły się podług wszelkich prawideł taktyki wojennej, odstrzeliliwszy się tylko frazesem, że mają żal nie do polskiego społeczeństwa, ale do... zarządu komunikacji. Polemika w sprawie Zukowicza miała ten skutek, że historię, która jeszcze miesiąc temu robiła tyle wrzawy, uznano obecnie za zroztropną skromność, jako «niezłożny fakt». Mamy nadzieję, że cały ten «łańcuch niepokojących zjawisk» również okaże się «nie tożnym», zwłaszcza, jeżeli na pomoc broniącej się na własną rękę prasie polskiej, przyjdą w interesie własnym kompetentne rosyjskie organy. Dobry przykład dał w tym względzie półurzędowy «Wileński Wiadomik», który we wtorkowym Nrze zajął stanowczo kłam doniesieniu «Rusi» z Kowna o «demonstracjach» w dzień koronacyi.

Petersburg, 2 lipca.

Z wielką ostentacją przed dwoma laty zapowiedziane plany reformy socjalnej ks. kanclerza niemieckiego zbliżają się ku urzeczywistnieniu. Projekt do prawa o wynagrodzeniu robotników za wypadki nieszczęśliwe przy robocie śmierć, kalectwo, uszkodzenie cielesne; kilka razy zmieniał się w swej treści i formie zarówno w sejmie niemieckim jak i w radzie związkowej, teraz jeszcze nie przyszedł on pod obrady sejmowe, tylko w komisji zaczyna nad nim dyskutować i podobno mało ma szans być przez sejm przyjętym; ale w ciągu debatów wydzielił się z niego osobny projekt do prawa o kasach wsparcia dla chorych i ten właśnie projekt niedawno przebył zwycięzko trzecie czytanie w sejmie, przyjęty znaczną większością w formie przez komisarzy rady związkowej zaakceptowanej, a zatem będzie przez cesarza zatwierdzonym i wkrótce stanie się prawem.

Od ustawy o kasach wsparcia dla chorych daleko jeszcze do rozwiązania kwestyi socjalnej, nawet początkiem rozwiązywania nazwać tej ustawy nie można; dotąd kasy takie istniały przy wszystkich niemal fabrykach niemieckich i niosły pomoc prawdziwą robotnikom, a jednak nie osłabiało to wcale propagandy socjalizmu. Teraz zaś całe społeczeństwo niemieckie widzi w nowym prawie pierwszy krok postawiony przez rząd i sejm w kierunku reformy socjalnej. Rzecz cała na tem polega, że dotąd kasy dla chorych powsta-

waly ze składek dobrowolnie przez robotników wnoszonych, inicjatywa w założeniu kasy wychodziła zwykle od fabrykanta-przedsiębiorcy, który przekonywał robotników o jej użyteczności, sam od siebie najczęściej wnosił pewną sumę, ale robotnicy nie byli pod przymusem prawnym, składka miała cechę dobrowolnej, obyczajem i prawidem ogólnym było, że troska o pomoc w chorobie leżała na samych robotnikach, była to samopomoc zorganizowana przez kierowników przemysłu.

Obecnie rzecz się zmieni o tyle, że składki będą dla robotników obowiązujać, i właściciele fabryk lub warsztatu będzie również obowiązani wnosić corocznie do kasy pewną sumę od siebie. Składki więc, czyli istnienie kasy, z dobrowolnego staje się przymusowem, nabiera znaczenia przepisu ogólnego, któremu ulegać muszą wszyscy robotnicy i wszyscy też fabrykanci, rekrutownicy i przedsiębiorcy przemysłowi. Zarząd kasy będzie porządkowany, a wysokość składek oznaczona nie w każdej fabryce czy okregu wedle rozumienia osób interesowanych, ale, jako pozostająca pod kontrolą, a nieraz i kierunkiem władz rządowych, przez postanowienia władzy państwowej i decyzje wyższych władz administracyjnych.

Nie dziw więc, że namyślano się długo i dyskutowano zawzięcie przed postawieniem pierwszego kroku w kierunku zupełnie nowym, oddającym interes uważany dotąd za prywatny, o którym stanowiono swobodnie, pod rozporządzenie władz wykonawczych państwa: pierwsza to próba przekształcenia interesu osób na interes klasy, pierwszy krok do solidaryzowania prawnego robotników pomiędzy sobą i związania ich z pracodawcą stosunkiem materialnym przez prawo normowanym.

Najzaciętsze spory toczyły się o to, jak szeroko rozciągnąć należy przymus; — socjaliści chcieli go zastosować do wszystkich w ogóle obywateli kraju, których przychody nie przewyższają pewnej normy (700 marek); — postępowcy i liberalni chcieli go rozciągnąć do wszystkich ludzi utrzymujących się z wynajmowania swej pracy; — ale konserwatyści domagali się, ażeby prawo obowiązywało tylko robotników pracujących w warsztatach, fabrykach, kopalniach, przy kolejach i innych przedsiębiorstwach, wyłączając z pod przymusu kasowego robotników wiejskich pracujących na roli lub w lasach. Stało się wedle żądania zachowawców popieranym w tym wypadku przez rząd; obowiązkowym składkom podlegać mają wszyscy robotnicy, oprócz pracujących w gospodarstwach rolnych lub leśnych, tym ostatnim pozostawiono prawo należenia do kas jeżeli tego zażądata lub jeżeli gmina postanowi, że należeć muszą. Komisarze rządowi twierdzili, że urządzenie wsparcia dla robotników wiejskich dzisiaj jeszcze pociągnęłoby za sobą tyle trudności, iżby to naraziło same prawo na niemożność wykonania; zachowawcy, po większej części właściciele ziemscy, dowodzili, że robotnik wiejski, pobierający znaczną część swego zarobku nie w pieniądzu, a w naturze, daleko lepiej jest zabezpieczony od

nieszczeń wynikających z choroby, aniżeli robotnik miastowy lub fabryczny. Postępowcy zaś ze swojej strony twierdzili, że jeżeli kasy przymusowe mają być dobrodziejstwem, niesłusznem jest pozbawiać tego dobrodziejstwa tak ogromnej masy ludzi. W ostatniej chwili, zdecydowano bardzo słabą większością, że przymus nie ma być narzucony wieśniakom.

Każdy robotnik ma wносить do kasy składkę wynoszącą 2% od jego zarobku, dzisiaj cyfra ta jakkolwiek w prawie oznaczona, nie może być uważana za ostateczną, praktyka dopiero wykaże, czy będzie ona wystarczającą do istotnego zabezpieczenia pomocy robotnikom chorym, z czasem może ona niejednokrotnie ulegać zmianom. Udział pracodawców w składkach, wynoszący $\frac{1}{3}$ sumy przez robotników wnoszonej, daje im prawo brania udziału w zarządzie kasą, w razie, jeżeliby środki kasy nie były dostateczne w pewnych wypadkach gminy będą musiały dokładać od siebie, a więc i gminy będą należały do administrowania kasy; prawo nadzoru i kontroli musi znowu przysługiwać władzom zwierzchnim.

Biurokracja niemiecka, a specjalnie pruska odznacza się ścisłością w spełnianiu swych obowiązków; w prawie nowo uchwalonem przepisy dokładnie oznaczają kto, co i kiedy ma robić, ale pomimo to trudno wierzyć, żeby udział w zarządzie kasą tyłu od siebie niezależnych żywiołów nie wpływał na opóźnienie w niesieniu pomocy ludziom potrzebującym jej zwykle natychmiastowo, pozostanie to więc kwestyą otwartą, którą dopiero praktyka wyjaśnić będzie mogła, a bogdajby rozwiązać potrafiła.

W przeszłym roku w Prusach zniesiono dwie najniższe kategorie podatku klasowego, który pobierany od robotników wynosił około 2% od ich zarobków; żądać od nich więcej nad te same 2% dla kas wsparcia chorych było więc niepodobniestwem, bo zwiększyłoby to ich ciężary. Ze zaś tych 2% byłoby za mało dla skutecznego działania kas musiano wezwać przedsiębiorców do współudziału. Z drugiej znowu strony, wedle zwyczaju dawnego, wynagrodzenie robotników za nieszczęśliwe przypadki, jakim ulegał przy robocie fabrycznej, jeżeli wypadek nastąpił bez winy robotnika, leżało całkowicie na obowiązku właściciela fabryki lub warsztatu;

wypadki te jednak często otwierały pole do sporów czyjej winie przypisać ich należało. Dla prawdziwego zabezpieczenia robotników od wypadków nieszczęśliwych, trzeba im przyznać prawo do wynagrodzenia odpowiedniego zawsze, z czyjejkolwiek winy zdarzyć się one mogą. Pomoc taka wymaga sum dość znacznych, że zaś na fabrykantów włożono obowiązek dopłacania do kas dla chorych, sprawiedliwość jak powiadają, wymagała, zdjęcia z nich pewnej ilości ciężaru w wynagrodzeniu za nieszczęśliwe przypadki; wystąpiono więc z projektem, żeby skarb cesarstwa niemieckiego dopłacał od siebie pewną kwotę, ale żeby każdy przypadek był wynagrodzony odpowiednio. Za dopłatą z kasy cesarstwa idzie też koniecznie udział władz państwowych w zarządzaniu tą kasą i wymierzaniu pomocy; więc wglądanie niemal samego kanclerza we wszystkie tego rodzaju wypadki, a na drugim planie zwiększenie rozchodów państwa i co za tem idzie nowe zwiększenie podatków pod jakąkolwiek formą. To było powodem długich dyskusyj nad prawem i ostatecznie rozdzielania go na dwa oddzielne projekty, bo ministerium stanu wolało załatwić się pierwiej z rzeczą mniejszą dla niego wagi i włożyć na fabrykantów obowiązek dopłaty, dla tego, że się spodziewa potem łatwiej przeprowadzić dopłatę z kasy państwa, jako pomoc ofiarowaną fabrykantom, a razem z tą pomocą położyć rękę swoją na zarządzie kasy.

Dwa projekty o których tu wspomnieliśmy nie wyczerpują planów ks. kanclerza, pójdą za nim inne: wypłata pensji emerytalnych robotnikom zestarzałym lub okaleczonym, pensye dla ich wdów i sierot, a jako korona tego wszystkiego ma wystąpić z czasem projekt ubezpieczenia robotników od bezrobocia. Dla przeprowadzenia tych planów chciał sobie ks. kanclerz zapewnić dochód około sta milionów marek z monopolu tytoniowego, ale na monopol sejm nie przystał, więc i wykonanie projektów musi być odłożone na potem, kiedy się znajdą czy dadzą wykryć środki do pokrycia tych rozchodów.

Dzisiaj we wszystkich krajach pracują władze nad rozwiązywaniem zagadnień, wywiązujących się ze skomplikowanych stosunków społecznych, a chociaż i naukowo i praktycznie zadania te studyowane są pilnie od dawna do rozwiązywania ich

obecnie pierwszy krok zrobił sejm niemiecki. Chwiejność losu najliczniejszej klasy ludności, niepewność o jutro wśród takich mas ludzi panująca, zdają się narażać na niebezpieczeństwo sam porządek społeczny.

Projekty do praw wnoszone do sejmu cesarstwa niemieckiego, przez ks. Bismarcka, zasługują na uznanie, bo są próbami polepszenia losu znacznej części ludności.

Od wykonania tych projektów i im podobnych, o którym ostateczną opinię może wydać tylko praktyka, będzie zależać rozwiązanie kwestyi, czy początkowanie państwa na tej nowej drodze, może się rozwijać coraz dalej, aż do ujęcia stosunków ekonomicznych, wolnych dotąd, w pewne stałe państwowe karby, czy też stara zasada zupełnej dowolności ekonomicznej utrzyma się w swojej sile, a wszelkie przedsięwzięcia w rodzaju kas, emerytury i t. p. nie wyjdą z dziedziny filantropji.

ZIEMIE I KOLONJE SŁOWIAŃSKIE.

Z DREZNA. W sprawie Kraszewskiego tyle tylko zaszło nowego, że znowu przewieziono go z Drezna do Berlina. Pisarz nasz przewiezionym został 3 lipca do Berlina, gdzie go umieszczono w więzieniu śledczym w Moabitcie, ze wszelkimi względami — jak pisze *«Berliner Tageblatt»* — dla jego wieku i stanowiska. W Berlinie ma nastąpić konfrontacja Kraszewskiego z kapitanem Hentschem. Wstępne śledztwo w tej sprawie poruczone radcy berlińskiego sądu ziemianckiego p. Brausewetter. «Uplynie jeszcze dość czasu — tak pisze korespondent drezdeński do *«Polit. Cor.»* zanim cała sprawa wytoczona będzie przed sąd rzeszy niemieckiej, gdyż śledztwo na szersze prowadzone rozmiary, nie tak prędko będzie ukończone. Cała ta sprawa bardzo jest nieprzyjemna wysokim kołom berlińskim i drezdeńskim, które nie chcą dać temu wiary, aby Kraszewski miał się dopuścić przestępstwa należącego do kategorii §§ 87 do 93 niemieckiego kodeksu karnego. Przeciwnie sądzą, że znalezione u Kraszewskiego papiery nie były mu znane dokładnie pod względem ich właściwego znaczenia, co już się pokazuje z tego, że ich ani nie ebowal, ani nie zamykał, chcąc je zużyć następnie jedynie w celach literackich. Naturalnie kompetentne koła sądowe inaczej się na całą sprawę zapatrują i wręcz przeciwną mają opinię.

Przeprowadzenie Kraszewskiego dowodzi, że sprawa rozpatrywana będzie nie w sądzie państwowym w Lipsku, ale w sądzie

ODCINEK «KRAJU».

ZE SPADKU

po

ALEKSANDRZE WIEŁOPOLSKIM

przez

Włodzimierza Spasowicza.

(Dalszy ciąg.)

V.

Pomijamy słynne w swoim czasie dwie sprawy o ordynację myszkowską i testament K. Świdzińskiego i zatrzymamy się na roku 1846 i na wypadkach po rzezi galicyjskiej. Podczas zawichrzeń, które poprzedziły wielki rewolucyjny wybuch 1848 roku w Europie, Wielopolski wystąpił z słowem, które było zarazem i wielkiej doniosłości czynnem politycznym, lecz było takiego rodzaju, że musiało zrobić wysoce niepopularnym autora. Mówimy tu o słynnym bezimiennym Liście szlachcica polskiego do ks. Metternicha, wydanym po francuzku w Paryżu 1846 r. *Rue de Touron u Renouart et C.*, liście, o którym wspominając w Bibl. Ord. Myszk. 1860 r., W. tak swój stosunek do niego określił: «margrabia nigdy się nie przyznał do tego pisma, ani

się go zaparł», — w każdym razie autorstwa tego nie zataił.

O liście szlachcica tak się wyraził p. Tarnowski (listopad 1879, Prz. p. str. 166): «ten człowiek płochy za zimnego ogłoszony, ma rozczulenia prawie liryczne, a tak wysokie i wspaniałe, że gdyby Jowisz płakał nie płakałby inaczej. Tylko dodać trzeba, że on ojczyznę swoją kocha tak, tak namiętnie, że chce się mścić za nią. Słowa pisane pod pierwszem wrażeniem w chwili namiętnego oburzenia nie były prawdziwym programem margrabiego, czego dowodzi potem całe jego działanie. Nie zdawał się on (potem), ale stypulował owszem i bardzo». Zgadza się najchętniej z p. Tarnowskim, że list piętnował niby rozpalonem żelazem czoła winowajców i że był wspólną protestacją, godną stanąć obok pism Klaczki, słów pogardy Krasieńskiego, gromów Kajsiwicza z ambony. Zaznaczamy tylko, że stosunek listu do stanu duszy, charakteru i zamiarów autora, oceniony przez p. Tarnowskiego jak najniefortuniej i całkiem opacznie. Przeszło czterdziestoletni człowiek, który list pisał, nie był już wówczas, a może i nigdy nie był krewkim, burzliwym młodzieńcem, który w chwili pasji tak daleko zaskoczył, że potem po przesileniu wypada mu się wycofywać i brać część powiedzianego nazad, skła-

dając na karb uniesienia. Margrabia miał serce, ale i rozwagę, ta była stałym rysem jego charakteru we wszystkich stanach duszy, nawet roznamiętniał się on nie inaczej tylko z zamiarem i rozwagą, a gdy płakał, to nie jako Jowisz, ale jako Cyceon, grający wprawą ręką na sercach, jak na klawiszach i wyciskający łzy, byleby się one przyczyniły do osiągnięcia jasno wytkniętego celu. Ze listu pisanego był przez rzeczownika i przytem nawykłego do dawnych zwrotów wymowy sądowej klasycznej, to się przebiega w wielu miejscach, na przykład w tym ustępie, którego się nie powstydzila żadna klasyczna peruka: «Powiecie może: to był jedyny środek zachowania nam tego kraju. Mości książę, zejdźmy do sklepów, gdzie leżą kości waszych monarchów; tam z pewnością chrześcijańskiego sumienia zapytajmy: czy wypadało za taką cenę zachować ich domowi Galicję?... Słyszycie jak się te groby wstrząsły. Widmo wielkiej i pobożnej cesarzowej powstało najpierwsze, zjawia się też wylekty cień Kunitza... i już odpowiedzieli!» Takich ustępów, w klasycznym stylu wyrzeźbionych, znalazłoby się sporo, w mowach i pismach margrabiego, do ich liczby należą apostrofy do cieniów Myszkowskich w sprawie o testament Świdzińskiego, i późniejsze w stanowczych chwilach działania lapidarne wyrazy, które do histo-

krajowym berlińskim. Zdaje się jednak, że główną osobą procesu będzie nie Kraszewski ale Hentsch. C tym ostatnim dzienniki podają kilka ciekawych i nowych szczegółów. Karabiny piechoty były przedmiotem jego studiów specjalnych. Książka jaką napisał o broni ognistej uchodzi za dzieło jedyne w tym rodzaju. W skutek więc tego miał on sławę autorytetu w kołach wojennych i był zapraszany do narad w tym przedmiocie. Był on też dobrze zawiadomiony o zamiarach wyższych władz wojskowych pruskich co do wprowadzenia broni repetetowej. Oczywiście ufano mu, że nie zdradzi szczegółów. Tymczasem przed kilku miesiącami ukazały się w gazetach paryżskich artykuły radzące szybkie wprowadzenie broni repetetowej, gdyż Niemcy pod tym względem mogą Francję uprzedzić. Nie było to jeszcze nic nadzwyczajnego, ale gdy poczęły ukazywać się szczegóły o nowej broni, podejrzenie zaraz powstało. Wielu wątpi czy jednak artykuł o zdradzie stanu może tu być stosowany. Między innemi pozostaje pytanie, czy Hentsch za swą zdradę brał pieniądze. Był on zawsze w złych stosunkach pieniężnych i dla nich to opuścił wojsko, co ze względu na jego militarne zdolności było szkoda ogólną. Obecnie łatwo można zrozumieć dla czego teraz utrudniono wstęp do gmachu sztabu generalnego pruskiego.

ZE LWOWA piszą do «Słowa»: «Z dobrego źródła otrzymuję wiadomość, że w czasie swej ostatniej bytności w Wiedniu, hr. Potocki rzeczywiście ponowił u cesarza prośbę o uwolnienie od obowiązków. Pomimo dość usilnych starań osobistych, tak arcyksięcia Karola Ludwika, jak hr. Taaffe'go, hr. Potocki pozostał przy swem żądaniu i otrzymał od cesarza zapewnienie, że zadość mu się stanie. Hr. Potocki wręczyć miał monarsze memoriały, w którym dotyka także sprawy swego następstwa. Doradzcą miał powierzenie władzy namiestnika p. Filipowi Zaleskiemu, a wiceprezidenta p. Löblowi. Za tą myślą przemawia także p. minister Ziemiałkowski. Zdaje się jednak, iż p. Zaleski zostanie nie namiestnikiem, ale tak zwanym kierownikiem namiestnictwa, po niemiecku «*Stadthaltereileiter*», i że będzie nim do jesieni. Wówczas bowiem zdecyduje się stanowczo sprawa wniosków finansowych w radzie państwa, a po ich przeprowadzeniu lub ewentualnym upadku, p. Lunajewski ma mieć chęć stanowczą zamiennika teki ministerjalnej na stanowisko Namiestnika. Decyzja cesarza prawdopodobnie nie nastąpi prędko, niema nawet potrzeby, bo namiestnik wziął urlop 2 miesięczny i zastępuje go p. Zaleski. Ale wyrażone wyżej projekta za kilka miesięcy niezawodnie wejdą w wykonanie».

ry weszły i sławnymi się stały, jako to: «*ordony w krwawym starciu, teraz w nowe prawo uzbrojony porządek publiczny w wasze ręce oddać przychodzi*» (marzec, 1861), albo: «*po tych dniach pogodnych(?) noc z jasnym ukrytą zionącą nową zaciemną i zgrozową ciemnością*» (5 lipca 1862). Z powodu tych ustępów powiedzmy, co trzymamy w ogóle o krasomównie margrabiego. Sam się on uważał za bardzo wybitnego człowieka, nie tylko jako pod względem treści mów swoich, ale pod względem formy, i stawiał ten przymiot bardzo wysoko. W wydanej przez W. tomie II Bibl. Ord. Myśl. z r. 1860 przytoczony list Deotymy do «*Demostenesa polskiego*», w którym poeta «*raduje się chwilom spędzonym, przy wzytywaniu się w mowy, co wytrysnęły z ust brzmiających taką potęgą*». Ze Wielopolskiego nawiedzały wielkie myśli — to niezawodnie; że doszedłszy do nich przez rozumienie umiał on je potężnie odczuwać — tego nikt również nie zaprzeczy. Jego myśli i uczucia jako u człowieka czynu, miały przeważnie praktyczne nakierowanie. Od lat młodych W. przyzwyczaił się działać głównie słowem, które odlewał w pewne udatne formy. Te formy były dawne, używane w epoce, kiedy margrabia wstąpił po raz pierwszy na arenę życia publicznego, były klasyczne. Margrabia był i pozostał

Z POZNANIA. P. Kozubowski, b. redaktor rządowej «*Gaz. Pozn.*» podał do «*Dziennika Poznańskiego*» następujące ciekawe wyjaśnienie: «*Powołując się na § 11 ustawy prasowej, i zważywszy, co o mnie, jako o redaktorze «Gazety poznańskiej», «Dziennik» dotąd ogłaszał — prośbę o zamieszczenie niniejszego mego sprostowania. Z dniem dzisiejszym wystąpiłem z redakcji «Gazety poznańskiej» i wszelkie z tem piśmem zerwałem stosunki, poznaawszy jego tendencję i zadanie, aby podawaniem nieprawdziwych lub nakręcanych faktów historycznych oraz podniecaniem i podsycaniem złych namiętności lud polski psuć narodowo i moralnie. Lubo byłem naczelnym redaktorem «Gazety», wskazówki pochodziły z góry od osób wyżej stojących, a jak sądzę, urzędowo swem starostwem zakrytych zupełnie. Każdy też z moich artykułów był ściśle w rękopiśmie przeglądany i poprawiany. Z załem wyznaję, że pisząc dla «Gazety», gwałciłem moje przekonania. Okoliczności, które mnie zmusiły — literalnie zmusiły — do pracy wbrew moim przekonaniom i mej politycznej i literackiej przeszłości, zostały dziś stanowczo usunięte, i dziś też natychmiast złożyłem redakcyi «Gazety poznańskiej» bez wahania. Artykuły wstępne A. Z. podpisywane, choćby się i ukazały w «Gazecie» nie będą już mego pióra i nadużycia tego znaku prawnie poszukiwać będę. Powody zniewalające mnie przed trzema miesiącami do objęcia redakcyi, zostaną wkrótce przezemnie wyjaśnione, a wtedy, mam nadzieję, że naród mój zechce je uwzględnić i zapomnieć moje ciężkie, choć po części mimowolne przewinienie. W Berlinie, 3 lipca 1883 r. Kozubowski Feliks (E. H. de Maillet), były redaktor «Gazety poznańskiej». List powyższy rzucił pewne światło na system praktykowany przez rząd pruski w Poznańskim».*

Z POZNANIA. We wtorek 10 lipca miał się rozpocząć proces socyalistów przed izbą karną, który potrwa prawdopodobnie cztery dni. Oskarżonych, byłego studenta nauk przyrodniczych Stanisława Padlewskiego, stelmacha Adama Grzeskiewicza z Rataj introligatora Mięcha Słotwskiego i maszynistę Juljana Bugajewicza bronić będzie obrońca Sachs z Berlina. Świadców zawezwano 52.

Z KRAKOWA. Wścieki o choleryę zatriwowały miasteczko. Oto co pisze z tego powodu Krakowski «*Nowa Reforma*»:

„Na wieść o choleryę drżąc nam wypało, bo kraj nasz dziwnie jest wrażliwym i ośposobionym do przyjęcia choroby zaraźliwej. Miasta i wieś nasze przesiąknięte są zaraźliwą, każdy dom w mieście i chata wsiolanska siedzą na gnijącej podłodze pęszącej miazmami i mikrobami, ziągących wszel-

kiego rodzaju zaraż. a sposób życia i ciemnota ludu, jego bieda i nędza, niedostateczna służba zdrowia daje dla każdej epidemii żer niepospolite. I na to wszystko obojętnie patrzymy, patrzymy na nieprzyjaciela gnieżdżącego się w kurnej chacie o glinianej podłodze, w podwórzu podmokłym gnojówką, w zgniliznie domów i mieszkań, w wodzie zakażonej obrzydliwymi odchodami, w spleśniałym owsianym placku lub w mamaldze z zepsutej kukurydzy przyrządzonej. Nie dziwne, że całe wsie wymierają, że śmiertelność dochodzi do 60 — 75 proc. że całe pokolenia marnie giną, lub z wolna gniją. Nawet 100,000 cholerycznych trupów w r. 1873 nie przemówiło do naszego sumienia i rozumu! U nas nawet kanciego, kto zwraca uwagę na niedostatki higieniczne stawiają pod pręgierzem opinii publicznej jako szkodliwego zachwalca, wysniewają się z reform sanitarnych i literaliści nikt, ani szkoła, ani stowarzyszenia oświaty ludowej, ani publicystyka nasza nie myśli o poprawieniu stosunków zdrowotnych za pomocą rozszerzania elementarnych wiadomości o higienie. Administracya i służba zdrowia w kraju naszym zostaje na najniższym stopniu rozwoju, nikt na nią nie zwraca uwagi, sejm nie chce słyszeć o organizacyi gminnej służby zdrowia i pozwala marnieć przyszłym pokoleniom!...”

Z WROCLAWIA. Walne zebranie stowarzyszenia handlowego polskiego w Wrocławiu odbyło się w czwartek dnia 28 w lokalu St. Vincenshaus. Stowarzyszenie odbyło w ubiegłym kwartale 15 posiedzeń między którymi kilka odczytów naukowych wywarło korzystne wrażenie. Dyrekcya rozciągnęła szczególną pieczę i troskliwość około zbierania funduszu dla biednych dzieci polskich, obdarowywanych z okoliczności na gwiazdkę a także na udzielenie kilku znaczniejszych zapomóg dla podupadłych kupców. Towarzystwo handlowe polskie w Wrocławiu uczadzi w mieście Wrocławiu uroczystość obchodu 200-letniej rocznicy odsieczy wiedeńskiej przez króla polskiego Jana III i do współudziału pomienionej uroczystości zaprosi wszystkie wrocławskie korporacye i towarzystwa polskie, śląskie i austriackie; w tym celu delegacye powyższych towarzystw ułożą się w komitet i odbędą pierwsze posiedzenie komitetu dnia 6 lipca r. t. w lokalu St. Vincenshaus Sem-Str. o godz. 8 i pół wieczorem.

Z GDAŃSKA. Towarzystwo polskie «*Ogniwos*» ogłosiło sprawozdanie za pierwsze półrocze siódmego roku swojej czystości. Z końca przeszłego półrocza liczyło Towarzystwo 55 członków, z których w ciągu ubiegłego półrocza wystąpiło z powodu wyjazdu oraz innych okoliczności 2, przystąpiło zaś nowych 5, ogólna więc liczba wynosi 58 członków. W każdą środę odbywają się zwyczajne posiedzenia w gmachu Vincenshaus, posiedzeń takich w pomienionem półroczu odbyło się 23, a czas na nich spędziło

żonym. Gdy zechcemy dociec nie to, co odczuwał W. w fatalnym roku ostatniego zena 1846, ale czego dopiąć swoim listem zamierzał, list ten z pomnika li tylko literackiego, jakim go chce mieć p. Tarnowski, zmieni się w program polityczny na całe życie, od którego to programu W. na jote nie odstąpił.

Ajent dyplomatyczny rządu polskiego tymczasowego w Londynie, w początkach 1831 r., Wielopolski objął bezskutecznie progi angielskich ministrów, chodząc w polskich interesach i wśród ciężkich dla dumy jego, jako polaka, upokorzeń, musiał się przekonać, że na pomoc cudzoziemców nie podobna rachować. Z misyi i z tułaczki emigracyjnej pozostały same tylko gorzkie wspomnienia. Powrotemi towarzyszył zwrot stanowczy w przekonaniach politycznych. Całe pasmo myśli, niemających nic wspólnego z rzezią galicyjską, lecz wyrażonych w liście szlachecka, datuje z tej epoki: «*Nowa przyszłość gotuje się. Zamiast nieporządnego i awanturniczego pochodzenia, wskutek śmiałego postanowienia, które może serca nasze zakrwawić, obrać postępowanie zdrowe, zastosowane do wypadków. Zamiast zdobywania zebraniem poczci na zachodzie, możemy stworzyć przyszłość w przeciwległej stronie i przetorować sobie drogę do wnętrza olbrzymiego impe-*

całe życie klasycznym w dyalektyce tak sądowej jako i politycznej. W myśleniu zapamiętał już i dobre transcendentalny idealizm, dokładnie W. znający, w poezyi — romantyzm, E. H. de Maillet też holdował Wielopolski — wielbiciel Mickiewicza. Na sejmie jednak do listopadowego powstania i przed krótkami sądowemi po 1831 r. popłacały tradycje przeszłego wieku, przyzwyczajenia do mowy jasnej, trefnej, zaokrąglonej, pompatycznej; temi tradycjami W. przesiąknął i przechowywał je starannie, utyskując na to, że «*wśród powszechnej rozsyпки, mowa nasza traci dobitność*». Zachodziła pewna sprzeczność między estetyczną kulturą w człowieku i epoką, w której w bardzo późnym wieku rządzić mu wypadło. Biegły sejmowy mówca i potężny szermierz sądowy, znalazł się w otoczeniu, w którym wszelkie praktyki życia publicznego oddawna już wymarły, a funkcjonowała tylko milczkiem biurokratyczna machina, on zaś mógł się rozstać z dawnym nalogiem żywego słowa i próbował rządzić mowami, gdy może skuteczniej i prościej byłoby rządzić, nie narażając sobie nikogo, samemi tylko dekretemi. Większa część zarzutów przeciwko W. za brak taktu w postępowaniu upadłaby, gdyby w stanowych chwilach 1861 i 1862 r. W. mniej był krasomówną, mniej otwartym, mniej do jawnego publicznego życia wdro-

już to na załatwianiu kwestyi bieżących, już to na czytaniu różnych artykułów z pism peryodycznych lub też na wspólnych pogadankach. Najbardziej jednak do ożywienia owych zebrań przyczyniły się odczyty, których było 6. Dla większego rozwoju, zbliżenia członków między sobą, jak również dla zjednania nowych, Towarzystwo urządza dorocznie kilka wspólnych zabaw. W tem półroczu mieliśmy dwa przedstawienia amatorskie; na pierwszym odegrano komedię Schigetti'ego «Stary piechur i syn jego huzar» — na drugim zaś «Zemstę za mur graniczny» Fredry oraz «Łobzowanie».

Z CZECH. Dnia 28 czerwca odbyły się wybory do czeskiego sejmiku krajowego w gminach wiejskich i wykazują większość 48 Czechów w obec mniejszości 31 deputatów niemieckich. Co się tyczy reprezentacyi wielkiej posiadłości ziemskiej w tymże sejmie, przyznają nawet dzienniki niemieckie, że większość czeska do mniejszości niemieckiej będzie się tu miała jak dwie trzecie do jednej trzeciej. Pomiędzy wybranymi przez gminy wiejskie deputowanymi znajdują się tak zwani Młodo-Czesi: Herold, Tilszer i Gregor. Dodajmy, że wybory owe poprzedziła odezwa wyborcza znanego we współczesnych dziejach swego kraju przewodzący Staro-Czechów dr. Riegera, zasługująca z tego przedewszystkiem względu na uwagę, że usiłuje zaspokoić podżegane ze strony pozaustrojowej prasy obawy niemieckie, zaręcza niemieckim mieszkańcom Czech najzupełniejsze równouprawnienie, stara się z wszelkim możliwym w takich razach naciskiem przekonać tych, do których się zwraca, o szczerości intencji czeskich w tym kierunku. Wybory miejskie wypadły też z najzupełniejszem powodzeniem żywiołu czeskiego i to do tego stopnia, że Praga, która miała dotąd w sejmie krajowym czeskim kilku jeszcze reprezentantów niemieckich, nie ma odtąd w nim ani jednego.

Z SZWAJCARJI. Arcybiskup Feliński w dniu 1 bieżącego miesiąca przybył do Rapperswylu i przyjmowany tam był z wielką ostentacją przez hr. Władysława Platea i miejscowe duchowieństwo. Następnie arcybiskup uda się do Galicyi. Chwilowo zamieszka tam w Czortkowskim u hr. Koziebrodzkich w Dzwiniaczkach.

Z RZYMU donoszą «Kurjerowi Pozn.» że ks. kardynał Ledóchowski wręczył przed niedawnym czasem papieżowi 20,000 lir świętopietrza z Poznańskiej archidiecezyi.

Mnsgr. Vanutelli, nuncjusz apostolski, powrócił w piątek 6 lipca z Rosyi do Rzymu tegoż samego dnia miał posłuchanie u

kardynała sekretarza stanu. Z Wiednia donoszą do Rzymu, że rokowania m-gra. Vanutelliego z hr. Tolstojem wypadły pomyślnie.

Z RZYMU piszą do «Czasu»: «Ks. arcybiskup Feliński miał 21 tm. drugą swą audyencyę u Ojca św. która była zarazem pożegnaniem. Trwała ona mniej więcej tyleż co i pierwsza, i również była uprzejmą i serdeczną ze strony Ojca świętego. Oprócz rozmów, które się niezawodnie odnosiły do spraw kościoła w kraju, było także, ile nas zapewniano, oświadczenie ze strony ks. arcybiskupa, że chce osiąść w jakim zakątku Galicyi; a papież miał na nie odpowiedzieć, że ile razy w tym jego zakątku przyjdzie mu natchnienie przyjechać do Rzymu, niechaj za niem idzie: bo to będzie dobre natchnienie; a w Rzymie będzie zawsze powitany z taką samą przyjemnością.

Korespondent «Gaz. Nar.» donosi: Broszura księdza Jana Chelmeckiego o odsiecz Wiedeńskiej, zbijająca nedorzecznosci Kloppe wyszła z drukarni «*Osservatore Romano*» w nader pięknym wydaniu włoskiem. Ozdobnie oprawny egzemplarz otrzymał Ojciec św. inne zaś rozdane zostały wszystkim kardynałom, głównym prałatom, ambasadorom i ministrom pełnomocnym obcych mocarstw uwierzytelnionym przy stolicy apostolskiej. Wskutek tej broszury i za sprawą osób nad tem pracujących, spodziewać się należy, iż Leon XIII. postara się nadać jak największą okazałość i blask obchodowi dwuwiekowej rocznicy oswobodzenia Europy, kościoła i cywilizacyi przez Polskę.

Korespondencye «Kraju».

Paryż, 5 lipca.

Wypadki i czas od wypadków silniejszy, zmieniły powoli rolę i znaczenie polskiego wychodźstwa w Paryżu. Przed pół wiekiem społeczeństwo nasze czuło, że w jego szeregach znajdowali się najznakomitsi przedstawiciele narodowego organizmu. Meżowie stanu i wojownicy, poeci i uczeni i ci wszyscy, którzy w tok zdarzeń nadał więcej aniżeli osobiste znaczenie, do jakiego by mieli prawo w zwyczajnych okolicznościach, wszyscy ci wielcy i wszyscy ci mali przez liczbę zarówno, jak przez protestację podpisaną moralnie przez cały świat ucywilizowany, nabrali wielkiej zbiorowej powagi i godności. Nie można się było dziwić, że kraj uczuł brak tego członka, co organizmowi jego został ucięty, ani temu, że w tej odpadłej części czuć się dawały konwulsyjne podrygi.

bytek, że cesarstwo wyleczyłoby się od tej gorączki, którą sprawuje wewnętrzny nasz opór, że zbagaciłoby się umysłowymi siłami naszej rasy, że może nawet wewnętrzne cierpienia społeczeństwa rosyjskiego dałyby się złagodzić przez wsaczenie się polskiego pierwiastku, nakoniec, że cesarstwo nabyłoby przez nas wpływ na kraje zaludnione przez naszych braci i nową przewagę nad plemionami słowian południa i zachodu. Korzyść dla Polaków byłaby ta, że otwartoby się dla nich szerokie pole pracy społecznej, interesów pozytywnych, mogących wypełnić rozpaczliwą próżnię teraźniejszego położenia. To wyprowadzi nas ze stanu niewolników i zbraków, który nas poniża i osłabia. W gorączkowem i próżniaczym uganianiu się za niedającą się ująć przyszłością zdolności się psują, charakter narodowy się kazi... matki krwią i zółcią karmią niemowlęta. Nie, rozpacz wiekowa nie może być w woli Bożej, tak jak ojczyzna nie może być bożyszczem domagającym się nieustannych ofiar wspólnego dobra całej ludzkości i wiecznych zasad społecznego porządku. Kto nie odróżnia panslawizmu od kwestyi słowiańskiej, potępia pierwszy i nie uznaje drugiej, tego nie przekonają przytoczone przez nas ustępy. Skoro jednak dopuszczamy, że kwestya słowiańska istnieje, że rozwija się i coraz bardziej wydatnieje, będziemy musieli przyznać, że program Wielopolskiego był bardzo do-

leżało to w naturze rzeczy. Długi czas emigracya uważała się za sumienie narodu i poniesione przez nią ofiary, zdawały się ją uprawniać do kierowania losami polskiego społeczeństwa. Wychodźstwo, przez zetknięcie się z obczyzną sądziło, iż nabrało większego doświadczenia, iż rozszerzyło swój zmysł krytyczny, swój umysłowy horyzont. Jeżeli my Polacy dzisiejsi wychowani byliśmy w przekonaniu, że pomoc i interwencya przyjdzie nam z zagranicy, błędne te mniemanie, któreśmy krwią serdeczną i gorzkimi opłaczili łzami wpojone w nas zostało przez emigracyę.

Nie myślimy czynić jej za to najmniejszego wyrzutu, gdyż cel jej był zawsze szlachetny, i wszystko to należy dzisiaj do historycznej przeszłości. Rola wpływowa i przewodnicząca emigracyi naszej skończyła się po wypadkach 1863 r. Przybyły jej nowe pokłady przybyszów, ale ani ich stanowisko, ani ich powaga nie pozwalała im odgrywać roli mentora. Kraj pojął powoli węzły, jakie go z weteranami 1830 r. łączyły, a dla losów młodego wychodźstwa okazał obojętność, którą łatwiej zrozumieć, aniżeli usprawiedliwić. *Suum cuique.*

Obecnie emigracya nie dąży do niczego innego, jak do utrzymania swego bytu bez straty narodowości: ten *struggle for life*, jak w tych okolicznościach istotnie dramatyczny i nawet widzący obcy duchem i uczuciem, nie może przywrócić się jej obojętnie. Zapracować na kęs codziennego chleba wpośród zjadłej konkurencyi miejscowych mieszkańców rzecz to nie łatwa. Za jednego co wytrwa i do pomyślnego dojdzie stanowiska, jakże wielu pada w tym wysiłku pokaleczonych, zmarniałych! Pod względem ekonomicznym, społeczeństwo polskie traci na tym nieprodukcyjnym wysiłku. Ale zostawiając tę stronę kwestyi nietkniętą trzeba przyznać, iż polskie wychodźstwo zagranicą utrzymuje się przy życiu własną zasługą i pracą, że nikt nie ma prawa mieszać się do jego sposobu życia skoro publicznej, politycznej roli żadnej nie odgrywa i odgrywać nie myśli.

Wszystkie instytucye, jakie Polacy w Paryżu osiedli utworzyli, mają na celu utrzymanie narodowości i języka. Należy się im tedy uznanie i szacunek. Towarzystwo historyczno-literackie; Biblioteka polska; Towarzystwo dobroczynności dam polskich; szkoła na Batignolles; instytut panien polskich w hotelu Lambert; dom św. Kazimierza, dający przytułek kilkudziesięciu rodakom; instytucya «Czei i Chleba», udzielająca stypendy i emerytury zasłużonym a niedostanym; stowarzyszenie byłych uczniów szkoły polskiej na Batignolles; stowarzyszenie robotników polskich i czytelnia przy ulicy Coquil-

ryum. Coraz bardziej niezdolni być panami naszego losu, jako ciała polityczne, jako państwo, możemy znaleźć los nowy, jako ludzie tejże rasy... W jedności słowiańskiej mogą utonąć nienawiści. Sami przykładamy się do surowości rządów, które nad nami w Rosyi ciąży. Szlachta polska będzie wołała iść z Rosyanami, na czele cywilizacyi słowiańskiej młodej, silnej i pełnej przyszłości, aniżeli wlec się potracana, pogardzana, nienawidzona i lżona z tyłu za (europejską) cywilizacyą zgrzybiałą, wymagającą i zarozumiałą. Podniesienie słowiańskiego sztandaru nie było nowym wynalazkiem. W Bibl. Ord. Myszk. 1860 margrabia zasłania się od zarzutów tem, że w liście prawie dosłownie tłómaczył Staszycę. Od Czartoryskich, od Staszycę, od Woronicza, od ludzi, co stanowili rosyjską partję w konstytucyjnej Polsce z 1815 r., odznaczał się margrabia w swoich pomysłach chyba tem tylko, że mniej budował na dynastycznych interesach, a więcej na zamianie usług i wzajemności dwóch narodów, tak różnego temperamentu, że nigdy jeszcze dotąd nie ruszały się w jeden takt. Autor Listu nie proponuje wcale zlania się w jedno, lecz dopuszcza przy odrębności narodowej sposób pożyte dla obu stron dogodny i użyteczny. Korzyść dla Rosyi z załatwienia kwestyi polskiej byłaby ta, że siły cesarstwa otrzymałyby niepodobny do obrachowania przy-

brze obmyślany i głęboki, tak, że nawet po upływie ćwierci wieku nie wiele przyszłoby doń dodać a nie ująć. Z bożyszczem ofiar ludzkich pragnącem, innemi słowy, z marą restauracyi margrabia się załatwił i po dojrzałej rozprawie osądził ją stanowczo: «przeszłość spłonęła i strawiła się, z pozostałych zarodków przyszłość odbudowywać należy» (I, 97, list do Romana Załuskiego). Trzeba było wyrzec się wszelkich powoływań się na granice 1772 roku, wziąć sam podział Polski za punkt wyjścia i od tej tylko chwili zacząwszy rachunki, pozycyę i prawo nasze do narodowego bytu przenieść z karty: ma na kartę winien, to jest zrobić tę ewolucyę, którą p. Tarnowski pięknemi słowy zaleca (str. 114 z stycznia 1880, Prz. Pol.) jako rzecz najprostszą w świecie, nie wspominając tylko, że powtarza rzecz zrobioną już oddawna przez Wielopolskiego.

Teorya słowiańszczyzny nie była nowym wynalazkiem, powodzeniu jej u nas stała głównie na zawadzie trudność wznawienia Polakom, że dawna wielkość i splendor ich dziejów są tylko marą przeszłości, przez nikogo obcego nie uznawaną i nie mogącą przeto służyć za podstawę do uzasadnienia jakiegokolwiek bądź wymagań praktycznych. Wiadomo, że najtrudniej jest poradzić z porajnowanymi potomkami bogaczy, procesującymi się z całym światem o dawne fortuny

ze na wiec ów zjadą się poważni notable, posłowie, wybitniejsi z duchowieństwa i inteligencji ruskiej i, chłodno zastanowiwszy się nad położeniem, postawią stronie przeciwnej warunki ugody. Myśl ta jednak jeżeli i istniała początkowo między przywódcami rusinów tutejszych, została porzuconą. Dla urządzenia takiego wiecu brakło niektórych warunków. Inteligencja ruska nie jest zbyt liczna, a przytem podzielona na dwa przynajmniej nieprzyjazne obozy, które w opozycji przeciw istnjącemu porządkowi łatwo się łączą, które jednak do przedsięwzięcia jakiejś wspólnej akcji ugodowej nie są zdolne. Barwiński za życia pracował usilnie nad połączeniem dwu tych obozów na wspólnym narodowym gruncie, nie bardzo mu się to jednak wiodło. Trudno bowiem pogodzić z sobą panslawistycznie usposobionych rosyjan, z austriacką nastroszonych rutenów, kler żywiący pewne teokratyczne aspiracje i ludzi świeckich, a wreszcie z temi wszystkimi demokratycznie usposobionych narodowców ukraińskich, lub ukrajinofiliujących «narodolubców». Nie zbieram tu jeszcze skłaniających się ku polakom ukraińców, a wreszcie gente rutenów, *natione* polonów—ci bowiem wykluczani są z prawowiernego rusińskiego obozu. Zresztą pertraktacje ugodowe spisują się wtedy, gdy akcja ugodowa już w toku i blisko do zawarcia przymierza— a to jeszcze w dalekiem polu.

Postanowiono tedy zwołać po prostu wielki wiec ludowy i w obec niego rozwinąć, obok ponurego obrazu narodowego ucisku, cały program najpilniejszych za dziś zadań rusinów, a w ten sposób zachować duchem narodowym masy i wywiesić cały sztandar zadań, apelując przytem w części tylko do kraju i rządzącego w nim stronnictwa, głównie zaś do rządu centralnego, co jest starą taktyką, zresztą dawniej przez rząd austriacki wyzyskiwaną. Wiec w ten sposób przybrał charakter ludowo-narodowej demonstracji.

I trzeba przyznać, że cel ten osiągnięty. W obszernej sali tutejszego «Narodnego Domu» zebrało się przeszło 2,000 włościan z różnych stron wschodniej Galicji, wiele duchowieństwa i znaczna ilość świeckiej inteligencji. Zebranie przedstawiało widok imponujący. Atmosfera w sali panowała gorąca, przemówienia pokrywane gromkimi i barzliwymi okrzykami uznania, a częściej jeszcze rozlegały się krzyki oburzenia i nienawiści. Politycy nasi lekceważyli sobie ten lud zgromadzony, prawie szeroko o tem, że delegatów wiecowych zwożono za pieniądze, że kazano chłopom nie rozumiejącym nie klaskać i głosować—kto jednak był na

wiecu przyzna, że ten lud wiecowy, jeżeli i nie rozumiał wszystkich subtelności oratorskich, to jednak był gorącym i silnym echem przemówień wiecowych, że fanatycznie okrzykiwał silniej akcentowane następstwa, okazując, si rzucane z mównicy hasła żywo odczuwa i gotów je usilnie popierać. Zaprezentował się, nie jako bierny i spędzone stado, lecz jako żywy i namiętny organizm.

Pozostaje nam powiedzieć słów parę o przyjęciu, jakiego wiec doznał w prasie polskiej tutejszej i w społeczeństwie polskiem w Galicji *). O przyjęciu go przez rusinów pisać nie potrzebuje, są oni dumni z swego wiecu, usunął on bowiem w części przygnębienie, jakie zapanowało po wyborach. Prasa polska wystąpiła wogóle przeciw wiecowi, nie mogła jednak powiedzieć, żeby wysunięto gdzie poważne argumenty. Jedni domagali się od wiecu spokojnych obrad akademickich i sformułowania minimum zadań—widzimy, że wiec był czem innym, przede wszystkim zgromadzeniem ludowym. Podniesiono krzyk zgromadzenia, że wiec rozbudzał nienawiści społeczne i narodowe, starano się do zera sprowadzić jego doniosłość, dowodząc nawet wbrew oczywistości, że był nieliczny, że sprowadzono tylko wiecowników za pieniądze, że lud sprowadzony była tobierna masa, którą kierować można, jak kto chce, używano przytem wielu dosadnych epitetów, tak, iż w rezultacie otrzymaliśmy jeszcze więcej rozdrażnienia, niż go było poprzednio.

Wymagałoby należało więcej dojrzałości politycznej. Kto jest cokolwiek choć obyty z życiem politycznym, ten wiedzieć powinien, że na zgromadzeniach ludowych nie wypowiada się mów akademickich, że nikt na nich nie mówi o dobrodziejstwach, jakimi lud ten obsypuje rząd lub klasy rządzące. Należało natomiast wglądać sumiennie w uchwalone rezolucje, które ostatecznie nie idą zbyt daleko, niż drażniąc niepotrzebnie przekreślać fakta lub pomijać je z niechęcią milczaniem. Od zgromadzenia ludowego do przeprowadzenia stawianych na nich zadań, lub do małego nawet parlamentarnego zwycięstwa, jak wiemy z praktyki konstytucyjnej w Europie, bardzo daleko, po co jednak rozdrażniać namietność, i dlaczego niemamy wglądać sumiennie w zadania, stawiane przez rusinów i nie zaznaczać waśni rozdzierającej ludność tutejszą, a przynajmniej dlaczego jej nie odjąć tego ostrego charakteru, reszta pozostawiając czasowi i naturze przebiegu stosunków. Rusini niewątpliwie muszą się wiele przeciw namuczyć. Mniej krzyku i namietnej zawzięci,

*) Szczegółowy sprawozdanie z referatów i uchwał odbytych na wiecu podaliśmy w korespondencji ze Lwowa w przeszłym Nrze. (Prz. Red.).

a więcej siły realnej, mniej chwalebnie się z lojalnością i wiernością dla Austrii, a więcej liczenia się z konstytucyjnymi warunkami, z życiem samem i z krajem—życzyłby im z serca należało. Życie publiczne ludów narodowo, politycznie i cywilizacyjnie słabych nie wesoło zapewne, wiemy to aż nadto dobrze, ażeby jednak siły rzeczywiste pozyskać więcej trzeba pracować nad wzmocnieniem wewnętrznym, nie beczeć z łada powołu jak rozgrymaszony dzieciak, nie napierać się gwiazdki z nieba, nie oglądać się na prawo i na lewo, na łaskę i protekcję, a więcej liczyć na siebie. W życiu zwycięża przede wszystkim siła, zarówno materialna, jak duchowa i o nią właśnie rusini postarać się powinni, a raz zdobywszy bardzo, żeby z naszej strony doznali w tem raczej pomocy, niż przeszkody, i żeby nasi ludzie polityczni i dziennikarze nauczyli się rozumnie, dojrzałej ostrożności w sprawach politycznych, w postępowaniu swem przytem okazywać więcej taktu i konsekwencji.

Ha.

Z Poznańskiego, w początku lipca 1883

Nie pisałem do was od czasu, kiedy po wrażeniu wywołanem przez świetną interpelację ks. dra Stabilewskiego w izbie deputowanych sejmiku pruskiego, tak w obozie polskim jak niemieckim nastąpiło pewne oczekiwanie jej skutków. Z całej postawy, jaką izba w tej sprawie zajęła, z wyraźnego potępienia procedury regencyjnej ze strony jednolitej, z zakłopotanego milczenia drugich, z oświadczenia mianowicie, danego przez samego ministra oświecenia p. Goslera, zdawało się być rzeczą więcej niż pewną, że rzeczy nie mogą pozostać w obecnym stanie i że nastąpi jakaś zmiana na korzyść naszej zmiany. Nadzieja ta nie zawiodła, a pod dnem 12 czerwca doniosły ku wielkiemu upokorzeniu swemu samemu poznańskie niemieckie gazety, «*Posener Tageblatt*» i «*Posener Zeitung*», że na wyraźny rozkaz ministra Goslera we wszystkich oddziałach szkoły ludowej w Poznańskim wykład religji katolickiej dla dzieci polskich ma się, jak dawniej, odbywać w języku polskim, i że oba rozporządzenia regencji poznańskiej z dnia 7 i 27 kwietnia zaprowadzające wykład niemiecki w pańce religji katolickiej, zasną dla tego. Osobną to naturalnie, zalewie mikroskopem dostrzegamy koncesję, jaka nas dzięki uczuciu sprawiedliwości spotkała, ale mimo to nieomieszkajmy tak na naszą jak na niemiecką społeczność sprawiła niesłychanego wrażenia. Tutejsi Niemcy, owi nadarmistrz poznański Kohle, owi radcy regencji Grisebach, Schizo, owi inspektorowie

tego, coście nam wydarli; wróćcie nam miłość włościan, a gdy macie zabijać, niech to niebędzie z ich ręki.

Jakkolwiek każde serce polskie musiało zadrzeć na to wspomniane wyrzekanie, pełne słusznego gniewu i druzgocącej pogardy, nie wiele serc tych mogło dać się zniewolić do odczuwania tego, co się mieści w końcu listu, w przedmowie do drugiego uczestnika w dialogu—cesarza Mikołaja: «przychodzimy oddać się wam jako najwspanialszym i najniebezpieczniejszym z przeciwników. Byłbyśmy twórcami jako niemożliwy—prawem zaborn, przez postać i wzięliśmy za nie wymuszone przysięgi. Dziś nabycie nowy tytuł władania. Oddajemy się tobie, jako ludzie wojni, z dobrej ochoty, a bez ostentacji i rachuby. Stań się panem naszym z łaski Boga, którego wyrokowi poddajemy się. Odrzucamy precz interesowane i zwodnicze społeczeństwa, tanie irazesa i wszystko, co ludzie pompatycznie prawem narodów zwolają—łachmany, które nas przyodziewały miłosierdziu Europy, nie mogące przykryć ran naszych i bliźni. Nie stawiamy warunków, zbędzisz się liedy zechees surowości twego prawa względem nas, my nie nie omawiamy, ale ujrzyz w sferach naszych zapisaną ognistymi literami prośbę jedną i jedyną: ukarż za zbrodnię, dokonaną na braciach naszych galicyjskich, nie przepomnij krwi słowiańskiej, która woła o pomstę».

Dziś, po latach tylu, i po przejściu przez wszelkie barzma kaudynskie, wyrazy te jeszcze raz, nader nieprzyjemnie, nawet jeżeli je traci będziemy jako czysty wybieg dyplomatyczny dla polichowania ucha samodziśczej, który—jak to jest szlachcie, ażeby dopaść wyrzynać nawet nieprzyjaciół i nie poniżyć się aż do oddania zbrojnego swojego wszechwładztwa. Autokrata uważający siebie za wcielenie legitymizmu, nie okazał nigdy najmniejszej skłonności ku sławiańskim fantazyom, ku posuwaniu się na Kraków i Lwów, dokąd go wołał Wielopolski, ani na najprzelotniejszym z uczuć—zemście, niepodobna polityki budować. Trącenie w stronę zemsty było tylko zrezygnem zwrotem afwokata dla pociągnięcia tyłu, do którychych przemawiał, to jest spółrodaków, celem skaptowania ich dla podjętej i głęboko od dawna przemyślanej teoryi słowiańskiej. Później wytłomaczmy dla czego pociągnąć udało się bardzo niewiele, obecnie poprzestańmy na zaznaczeniu jeszcze jednej, bardzo charakterystycznej, a e też i bardzo słabej strony w traktowanej przez margrabiego w Liście szlachcie kwestyi polskiej. Margrabia patrzy na sprawę polską z wysokości dachu swego domostwa, sądzi, że po rozbiórze Polska rozłożona została na dwa tylko pierwiastki: szlachcie polski i chłop polski, zostające w pewnym przyjaznym względem siebie stosunku. Rosyjskie panowanie dla

tego znośne, że pod nim nietykalny został «społeczny porządek»—to jest, że się utrzymał patryarchalny pańszczyźniany stosunek, którego stronnikiem nie mógł być W., ale który on przekładał nad inercyjny rząd przeciwko właścicielom ziemskim skierowaną. Rosyjską odpowiedzią na to zbyteczne zaufanie w nietykalność stosunku był znakomity wiaz, z dnia 7 czerwca (26 maja) 1846 r., stanowiący punkt wyjścia późniejszego wyłączenia chłopów. Ani w dawnej Polsce szlachcie nie był wszystkiem, chociaż wszechwładztwo polityczne sobie przywłaszczał, ani tembardziej po rozbraniu Polski mogła polska narodowość być zamknięta w obrębie tylko właścicielskiego dworku i zawisnąć na włosku patryarchalnego stosunku, którego istnienie pod kodeksem Napoleona stało się zupełną anomalią. Dwoistość Polski porozbiorowej, czyniąca narodowość tak niemożliwą, tak trudną i do ostatecznego pogięcia i do prowadzenia, tak łatwą do odrastania, odbiła się w istnieniu dwóch prądów, które się wybitnie zaznaczyły i w życiu i w literaturze. Po jednej stronie stanął Zygmunt Krasinski i z temi myślami: «w szlachcie jest potęga, hart. Nie w prawnikach, nie w kupcach, ani w rzemieślnikach, ale w szlachcie jest bohaterstwo; w szlachcie albo w prostym ludzie. Z lewiesza i roli, nie zaś z bruku i rzemieńnia wywijają się szlachta. W prostym wie-

szkolni Lux, Gratzky, Klewe, Sklarczyk, nie wymieniając długiego zastępu innych, nawykli tak dalece do praktykowania przeciw nam wszystkiego, co im się podoba i my sami przyzwyczailiśmy się od tak dawna widzieć zawsze dawaną rację jakimubądź pokrzywdzeniu własnemu, żeśmy jedni i drudzy zaledwie oczom naszym wierzyć chcieli, gdy ministerjalne *quos ego* uderzyło jak gromem w praktykę miejscowych zelotów germanizacji. Najciekawszą zaś stroną całego tego zajścia jest geneza owego szeregu rozporządzeń, geneza odsłaniająca nam żyjącym od tak dawna pod rządem i pod prawami pruskimi i mającym niby to pretensję znać naturę państwowego organizmu pruskiego, nowe całkiem i nieprzypuszczone nigdy rzeczy. Zawdzięczamy zaś ich wiadomość otwartości samego ministra oświecenia Gosslera podczas dyskusji nad znanym projektem kościelno-politycznym. Nikczemny narodowo-liberalizm, który nie miał odwagi i przytomności umysłu odezwać się w obronie terrorystów poznańskich podczas interpelacji ks. d-ra Stablewskiego, — zaczął ministra oświecenia z powodu zachowania się jego przy tej sposobności przez jednego z najuszownawszych swych reprezentatów, niejakiego Göttinga. Tenże p. Götting zarzucał ministrowi słabość i uległość w obec «wybujanych żądań polskich». Wtedy to nastąpiła ze strony zaczepionego replika, która pouczyła ciekawych i niespodzianych nowości. Otóż tedy oświadczył minister wprost i bez ogródek, że potrzeba utrzymania powagi państwa i dyscypliny administracyjnej wymagała jego interwencji i rozporządzenia z dnia 12 czerwca, ponieważ dwa poprzednie rozporządzenia z dnia 7 i 27 kwietnia, zaprowadzające niemiecki wykład religii w szkole poznańskiej ludowej zostały wbrew wyraźnej woli królewskiej, wbrew wiedzy i woli ministra wydane spontanicznie, z własnej inicjatywy przez podrzędnych radców regencyjnych (*Regierungsräthe*), i że, co dodatkowo jeszcze rzeczą najciekawszą i najważniejszą, nawet naczelny prezes W. Księstwa Poznańskiego, p. Günther, o całej tej procedurze swoich podwładnych nie wiedział. Podobnie kateryczne oświadczenie ministra oświecenia nie może naturalnie co do faktycznej swej ściśłości i dokładności ulegać najmniejszemu powątpiewaniu, ale zarazem odsłania nam i całemu światu rzecz nową i niespodziewaną, że podrzędna administracyjna biurokracja praktykuje u nas niekiedy osobną swoją politykę na własną odpowiedzialność. Próbką ta dopiero co wspomnianej roboty niechaj zarazem będzie wytłumaczeniem i ilustracją wszystkiego, co się następnie u nas i przeciw nam działo.

śniaczem plemieniu spoczywa zaród wszystkich wielkości narodu. Ten zaród, gdy się z kurzu otrząśnie, a zachowa blask i połysk zelaza, szlachta mianowany bywa. Jeżeli gdzie poezja to w niej» (Wyjutki z listów Z. K., Parýž, 1861, str. 37). Po drugiej stronie były ogniste słowa Juliusza Słowackiego, którym niepodobna zaprzeczyć całej prawdy:

«Kiedys was ze sto tysięcy
Było szlachty z sere i liea,
Dziś jednogom znał szlachcica,
I kraj cały nie znał więcej»...

Polityka nie dopisała Słowackiemu, ale niepodle uczucia zaiste tchnęły w tych ludziach zapala i poświęcenia. Daro autor listu usiłował przekonać, że «fakcja wywrotu społecznego» złożona z samych wyrzutków społeczeństwa: «tout était servile en eux jusqu'à leur manière de concevoir la liberté». I margrabia nie był sprawiedliwym względem swoich w narodzie przeciwników — rewolucjonistów i ogół ówczesny, nawet po przekonaniu się, że ruch był nie w porę i zlemi środkami prowadzony, inaczey sprawców jego osadził i nie zatwierdził ryczałtowego potępienia. List był czynem bardzo znaczącym, do myślenia pobudzającym i rozgłosnym, lecz popularności autorowi nie przysprzył, owszem obudził podej-

Po kilkodziennym milczeniu wystąpił znany inspektor szkolny powiatu poznańskiego, C. Lux, z otwartym listem do ks. d-ra Stablewskiego, w którym broniąc się przeciw zawartym w jego interpelacji zarzutom, zaręczał, że bynajmniej jakimś fanatycznym nieprzyjacielem polaków nie jest, a że cała jego usilność zwraca się ku temu, aby zapobiedz «praktykującej się od niedawna polonizacji niemieckich katolików w okolicy Poznania». Pierwsze to ze strony niemieckiej przerwanie milczenia pociągnęło za sobą dalsze wystąpienia «liberalnej» niemieckiej prasy, ponieważ konserwatywna i urzędowa w obec oświadczenia ministerjalnego znalazła się skazaną na pewną powściągliwość. Postępowa «*Posener Zeitung*», niemieckiej postępowe berlińskie dzienniki jak «*Vossische Zeitung*» i «*Berliner Tageblatt*» nieomieszkały przy tej sposobności wypuścić przeciw nam cały zasób złości, nienawiści i najprzewrotniejszych sofizmów, nie śmiąc ze względów prasowych wystąpić z objawem podobnych uczuć przeciw samemu ministrowi Gosslerowi. Publicystyka tego kierunku tłumaczy, iż tu nie chodzi bynajmniej o jakąś germanizację polaków, ale o obronę biednych, zagrożonych Niemców, o przekonanie polskich dzieci, że można się uczyć religii, że można się modlić po niemiecku, a przecież być mimo to najlepszym chrześcijaninem. «*Gazeta Vossa*», mianowicie ze «*Berliner Tageblatt*» tłumaczy, że polacy W. Księstwa Poznańskiego winni wyjść prędzej czy później i tak na Niemców, jak pomorzycy i nowomarchijczycy, że jest więc rzeczą nie ludzką, męczarnią, ich konania przedłużać niepotrzebnymi następstwami i że lepiej dziś użyć gwałtu i przymusu, «aby przecież raz rzecz skończyć». Otóż to takich bredni i sofizmów przedmiotem stała się sprawa wykładanego języka w nauce religii naszych szkół ludowych, co było rzeczą mniejszą, gdyby poza niegodziwem a plotącym niedorzeczności dziennikarstwem nie stała ciężko podrażniona a nie usuniona ze swych stanowisk biurokracja, która drogą rozmaitych wybiegów i praktyk usiłuje ocalić i odzyskać to, co jej zasadniczo odebrało wydane pod natchnieniem ministra oświecenia rozporządzenie. Pod tym względem czeka nas nowa walka i nowa robota.

W wielu szkołach ludowych powiatu poznańskiego, śremskiego i innych (choć co chwila dochodzą w tej mierze z prowincji nowe doniesienia) nie uważają się inspektorowie szkolni mimo najwyraźniejszego nakazu ministerjalnego za zobowiązanych zaprowadzić znów wykład polski nauki religii. Odbijają się ku zaradzie złemu wiecie we wsiach okolicznych miasta Poznania, jak mianowicie

rzęcia do dziś dnia z państwa z polakami.

VI.

Każdy stanowczy i nagły przewrót w społeczeństwie jest rodzajem przesilenia w zadanym chorobie. Przewroty bywają polityczne albo socyalne. Nietwo sprostac jednemu z nich. Odbić ohydwa przewroty jednocześnie jest dla społeczeństwa prawie takież niepodobieństwem, jak dla pojedynczego idącego człowieka wyciągać jednocześnie obie nogi naprzód. Zbieg obu przewrotów w jednej chwili czasu bywa zwykle śmiertelny. Dawna Polska życiem go przypłaciła, nie rozwiązawszy swojej kwestii socyalnej — pańszczyzny, lecz zapisała ją do swego testamentu, jako obowiązek do spełnienia (na korzyść Polski zauważamy, że w chwili jej zejścia nigdzie w Europie, oprócz Anglii kwestia socyalna nie była jeszcze rozwiązana). Losy przyszłej Polski były z kwestią socyalną najściślej związane i od poprzedniego rozstrzygnięcia jej zawisłe, bo dla pańskiej i pańszczyznianej Polski nie mogło być żadnego zmartwychwstania, a odrodzenie mogło się odbyć tylko w nowych warunkach bytu, w równości i wolności wszystkich stanów, począwszy od rolnika. Na polskim patriotyzmie leżała przedewszystkiem powinność dojść nie tylko do samowolnie-

w Jemycach, we Wirach, odchodzą petycyje i zażalenia do ministra domagające się wprowadzenia w życie reskryptu z dnia 12 czerwca. Obok owego prostego oporu przeciw ministerjalnej woli praktykuje się przecież ze strony biurokratycznej opozycyji inny jeszcze środek omijającej natury a pozorujący ową opozycyję niby to pewnym argumentem samegoż tego rozporządzenia. Argumentem owym jest stara fikcja, że wszystkie dzieci, wszyscy rodzice noszący niemieckie lub z niemiecką brzmiące nazwiska (do takich zaś należy np. i nazwisko Czajka, z którego się robi nazwisko Zeuke), uważają się za rodowitych Niemców. Tragikomiczne istotnie sztuki wyprawiają się z wszystkimi owymi Remlunami, Friebrhami, Klaunderami, którzy będąc polakami i chcą być nimi uważani są przez władzę szkolną z powodu swych nazwisk za Niemców, a tem samem widzą swe dzieci pozbawionemi prawa polskiego wykładu w nauce religii. Zdarzają się wypadki, że skoro ojcowie domagający się podobnego uwzględnienia dla swych dzieci, kładą przycisk na fakt swej narodowości polskiej, są wzywani przed władzę policyjną, komisarzy obwodowych, komisarzy policyjnych, aby opowiadali bieg swego życia i wychowania, tłumaczyli powody i przyczyny, dla których się chcą uważać za polaków. Otóż to stan rzeczy w dziedzinie naszej szkolnej, mimo dobroczynnego rozporządzenia z dnia 12 czerwca i ulgi, jaką zapowiadać się zdawało. Stan rzeczy w wyższych zakładach naukowych jest odpowiedni panującemu systemowi i nie przedstawia również zbyt pocieszającego widowiska. W epoce takowego zarządu zapanował system «oczyszczania» gimnazjów poznańskich z żywiołu nauczycielskiego polskiego. Mianowicie doświadczyło podobnej praktyki na sobie starodawne, od trzystu lat przeszło istniejące w Poznaniu gimnazjum św. Maryi Magdaleny. I inne jednakże wyższe zakłady naukowe poznańskie doświadczyły tegoż samego. Żywioł polski w szeregach nauczycielskich znajduje się w skutek tego na tak zwanym «stanie wymierającym» (*Aussterbetat*) od dawnego czasu już nie zyskał żaden z licznych polskich kandydatów stanu nauczycielskiego stałej posady w Poznańskim, a dzięki temu opróżniają się owe zakłady i z uczniów polskich, którzy, o ile możności, przenoszą się do gimnazjów Szlązka i Marchii. Dodajmy jeszcze wspomniane w jednej z dawniejszych naszych korespondencyj rozporządzenie ministra sprawiedliwości o warunkach przyjmowania kandydatów prawa do sądowej praktyki, a pojmijemy rozpaczliwe położenie rodziców, którzy w nadziei normalnych stosunków kształcili swych sy-

nia włościan, ale i do wydobycia ich z niewoli ekonomicznej. Jak dojść do tego celu? Kwestyę socyalną trzymał w swoim ręku rząd. Większość inteligencji zazięrała do gabinetów europejskich, od nich czekała pomocy, a zaś w kwestyi włościańskiej rachowała się z nymi i doświadczeniemi w Europie sposobami uwolnienia i uwłaszczenia ludu wiejskiego. Wielopolski należał do małego pocztu tych ludzi, którzy wnet po zawodach 1831 roku nie rachowali już wcale na pomoc zagraniczną i powzięli myśl światłą wytrwania, doczekania się autonomji, a przy autonomji rozwiązania, wedle swego rozumienia i wedle narodowych potrzeb, kwestyi włościańskiej, by ten lud polski ekonomicznie niewolny użytkować na pokład do budowy odradzającej się autonomji w granicach Królestwa. Kwestya włościańska miała dwie strony: prawną i polityczną. Margrabia musiał ją naprzód w samieniu swem rozstrzygnąć, jako prawnik, i orzec z punktu widzenia właściciela ziemskiego, jaki należy udział w ziemi pracującemu na tej ziemi od wieków ludowi, niezależnie od wszelkich względów i komplikacyj politycznych. Odpowiedź na to pytanie równała się ustanowieniu minimum tego, co koniecznie dać wypadało ludowi rolnemu, jako rzecz jemu z prawa przynależną. Po nad to minimum wyciągnięte przez prawnika mogły iść bardzo a bardzo daleko następstwa, które poli-

nów do tak zwanych uczonych zawodów. W ogóle panuje przykra i stłumiona u nas atmosfera, do której rozpodgodzenia nie przyczynił się także naturalnie w niczem przykry fakt uwięzienia Kraszewskiego. Jedyną może pociechą obecnej chwili, że kronika ostatnich kilkunastu tygodni mimo nieszczerzego urodzaju i mimo bardzo utrudnionego położenia naszych właścicieli ziemskich, nie zapisuje żadnego nowego, wzmianki go-dnego faktu ubytku polskiej własności. Za to nie zbywa, choćby nawet po za głównym i smutnie uprzywilejowanym przedmiotem szkoły, na różnego rodzaju innych przykrościach i klucjach szpilkowych. Tak np. odroczone zjazd przyrodników i lekarzy polskich, który się miał odbyć w Poznaniu w miesiącu wrześniu, do czerwca 1884 r., nie bez wpływu tego, co się w naszym słowniku nazywa «okolicznościami niezależnymi od naszej woli». Wyraźniejsze nieskończenie piętno podobnych okoliczności nosi na sobie zamierzony w mieście Poznaniu i na prowincyi obchód dwuchsetletniej rocznicy odsieczy wiedeńskiej przez króla Jana Sobieskiego. Na pierwszy pod tym względem ogień poszło powiatowe miasto Wągrowiec, zgłaszając się u miejscowego landrata i magistratu, jako władzy policyjnej, z doniesieniem o zamierzonej uroczystości i o mającem na ten cel nastąpić obradującym zgromadzeniu. Jedna i druga z pomienionych władz odmówiła swego zezwolenia, mimo, że prawo o stowarzyszeniach i zebraniach z dnia 11 marca 1850 r. wcale się temu nie sprzeciwia. Co postanowiono w Wągrowcu, postanowią najprawdopodobniej w Poznaniu i dla Poznania, a w ten sposób nie przyjdzie zamierzony obchód wcale zapewne do skutku. Nie zbywa jednakże na owych ukłkciach szpilkowych w mniejszych jeszcze drobiazgach. Tak np. istnieje u nas jako filja centralnego Towarzystwa rolniczego, osobne Towarzystwo rolnicze powiatów poznańskiego, obornickiego i szamotulskiego. Towarzystwo to postanowiło na miesiąc wrzesień urządzać w mieście Szamotułach wystawę bydła rozplodowego. Jakkolwiek skromna w powiatowym miasteczku wystawa koni, nierogacizny i kilku baranów, niczem zapewne bezpieczeństwu państwa i publicznemu porządkowi zagrażać nie może, zależy jednakże u nas możliwość podobnego przedsięwzięcia od zezwolenia naczelnego prezesa. Po dwumiesięcznej zwłoce na podanie, odpowiedział p. Günther przedsiębiorcom wystawy odmownie. Słaba w obec tego wszystkiego pociecha, że, jak pogłoska uporczywie powracająca niesie, naczelnny prezes otrzymuje dłuższy urlop, z którego już na swe stanowisko nie powróci.

tyk znalazłby za potrzebne dodać w danej chwili ze względu na okoliczności towarzyszące wykonaniu wielkiej socjalnej reformy. Ponieważ Wielopolski rachował się nie z Europą, a z Rosją i przez Rosję zamierzał regulować stosunki wewnętrzne, słusnie można było sądzić, że będzie miał na uwadze i że uwzględni przebieg sprawy włościańskiej w samej Rosji, zwłaszcza po dwu ostrzeżeniach już danych przez rząd rosyjski, wywołanych przez ruchy rewolucyjne polskie i będących zapowiedzią środków, jakimi rząd zamierza ruchy te okiełznać, a temi były: ukaz dnia 7 czerwca (26 maja) 1846 dla Królestwa polskiego i tak zwane inwentarze Bibikowa z 1847 r. i po ogłoszeniu dla Rosji słynnej ustawy o włościanach z dnia 19 lutego 1861 r. W ten więcej po nad wymagania ścisłej sumienności mógł polak polityk zająć daleko przed wybuchem 1863 r. z samych tylko pobudek przezorności. Silny prąd w kierunku uwłaszczenia objawił się w Towarzystwie rolniczym i zniewolił Andrzeja Zamoyskiego do podpisania znanego okólnika z d. 20 marca 1861 r. (II, 65) o uwłaszczaniu przez okup czynszu, który w warunkach ówczesnego wzburzenia umysłów i gorączkowych oczekiwań ze strony włościan, mógł prowadzić do hurtowego zaprzestania pańszczyzny, a potem do rozcięcia węzła sprawy włościańskiej przez uwłaszczenie, jeżeli nie za pół

Jedynego zadowolenia dostarczyła nam chyba tylko wspomniana przez nas kilkakrotnie «Gazeta Poznańska» przez fakt małego zwycięstwa, jakie nam pozwoliła odnieść. Pismo to utrzymywane z tak zwanego funduszu gadzinowego, kierowane przez urzędników administracyjnych w sensie urzędowo-konserwatywnym, szerzyło idee wręcz socjalistyczne pomiędzy ludem, podlegało systematycznie przeciw szlachcie i księżom, zohydzało mu tradycje przeszłości, do broczyło instytucje własne teraźniejszości, obiecywało chłopom sąsiedniego Królestwa polskiego te same dobrodziejstwa, jakimi się cieszą tutejsi, skoro miecz germański i tam swobodę zaniesie. Jako redaktor tego niefortunnego dzienniczka, odsłonił się literat Feliks Kozubowski, który przecież pod wpływem obudzonego sumienia, ogłosił w tych dniach przez pismo, do wszystkich tutejszych dzienników polskich przesłane, swe wystąpienie z «Gazety Poznańskiej», a nadto skompromitował mocno, zapowiadając dalsze jeszcze rewelacje swych dotychczasowych chlebobawców i mentorów. Odsłonięcie tej drobnej, ale ciekawej w swoim rodzaju intrygi, robi tutaj i w prasie niemieckiej niemałe wrażenie... Nastaje u nas wśród kanikularnych upałów «martwa pora». Sejm rozjechał się i nie wywołuje chwilowo naszego interesu dla widowni berlińskiej; Poznań sam coraz gorętszy i pustszy. Zaczyna nawet i pracowita instytucja Towarzystwa Przyjaciół Nauk rozpocząć ferye i da sobie wypoczynek przynajmniej na jaki kwartał. W dniu 25 czerwca odbyło się ostatnie przed feryami posiedzenie jego wydziału historycznego, na którym Kazimierz Jarochoński zdawał obszerną sprawę z ostatnich dwóch tomów «Pamiętników księcia Metternicha». Zresztą, jak wszystko inne, tak i życie naukowe wraz z wydaństwem, pogrążone u nas w głębokim śnie zwykłego o tej porze wypoczynku.

Ja.

Z Jampolskiego powiatu, w czerwcu.

W dniu 12-ym czerwca, nieliczne grono przyjaciół i rodziny odprowadziło we wsi Jaroszyńce na miejsce wiecznego spoczynku zwłoki stułetniego doktora medycyny Jana Jachimowicza. Zmarły, którego biografię niedawno umieścił «Kłosy», dobrze się zasłużył społeczeństwu przez sześćdziesiąt niemal lat pełnej ofiarności praktyki lekarskiej, zajmując sztukę swoją jako kapłaństwo.

Herb Podola — słońce, ale obecnie prowincya nasza powinna być symbolicznie przedstawiana pod postacią buraka. tyle mamy z tą rublodajną rośliną do czynienia

darmo, to za znacznie zmniejszonym okupem. Ludzie ku powstaniu idący rzucali, nie wahać się, grunt ludowi, byle powstał i naśladowali w tej rzeczy chirurga, który część ciała ucina, byle uratować życie w całym organizmie. By to życie ocalić w inny sposób, nie dopuszczając do powstania, mogli przeciwnicy powstania zaoferować przynajmniej część tego, co szybko, a raznie wykroili później komitet zarządzający milutowski działający za pomocą przyrzędu z 14 komisji do spraw włościańskich i licznych komisarzy w samej Rosji w chirurgicznym urzędzeniu stosunków włościańskich wywieczonych. Jedyną rzeczą, która się rządowi nieźle po myśli jego udała, było szybkie załatwienie sprawy włościańskiej, tak stanowczo, że dzisiaj z dokonanego faktu nie się nie da cofnąć, ni odrobić. Nie p. Lisicki, ani hr. Tarnowski, ale wcale inni ludzie, z innych wychodzący stanowisk, a sądzący rzeczy *post factum* i bez uwzględnienia przysłów: mądry po szkodzi, zapatrują się dziś w ten sposób na stan rzeczy w Królestwie w 1861 r., że gdyby W. uprzedził rząd rosyjski w kwestyi włościańskiej, gdyby zaciągnął do roboty w niej, co najradkalniejszych i najpostępowszych członków Towarzystwa rolniczego, gdyby, nie wahać się, przeprowadził z władzą w swoim, a zatem w polskim ręku, wprowadził nieco do-raznie, nie cały nawet późniejszy program

i tyle o plantacyach, cukrowniach i t. p. rzeczach rozprawiamy. Przeciwnicy cukrowni często przedstawiają walkę dostawców buraków z fabrykami, pod utartą obecnie formą wyzyskiwania pracy przez kapitał. Nie wdając się w rezonowanie ekonomiczne zaznaczyć musimy, że dość dziwną się wydaje mowa o gnębieniu i wyzyskiwaniu przy stosunkach, bynajmniej nie zmuszających do znoszenia takiego jarzma. Nasi plantatorowie są to posiadacze, lub dzierżawcy większych lub mniejszych majątków ziemskich, o nędzy w tej klasie mowy nawet być nie może, kwestya więc konieczności poddania się uciążliwym warunkom lub nadużyciom ze strony cukrowni zupełnie upada, a przyczyna ziego leży głównie w niezaradności i nieumiejętności działania kolektywnego plantatorów. Egzystencya cukrowni znacznie jest więcej od plantatorów zależna, niż byt producentów buraków od fabryk cukrowych: cukrownie bez buraków obejść się nie mogą, właściciele i dzierżawcy majątków ziemskich nie czeka jeszcze ostateczna nędza, jeżeli nie będą plantowali buraków, dostawcy więc surowego materiału przy zbiorowym zgodnym działaniu, o które u nas, niestety, bardzo trudno, mogliby w wielu razach wymóżyć na fabrykach warunki dla siebie dogodniejsze i zgodne ze sprawiedliwością. Ze zwykłą nam lekkomyślnością, plantatorowie podczas kontraktów kijowskich lub na wiosnę biorą zaliczki, na mający się w jesieni dostawić produkt surowy, zadowoleni z możliwości dostania «żywca» nieogłębnie wchodzą w zobowiązania, których wypełnieniu towarzyszą skargi i zażalenia na zdradstwo cukrowarów.

Życie towarzyskie leży u nas odłogiem: ziemianie dzielą się podług majątku, urodzenia, ogłady salonowej na liczne kółka, jeżeli nie wrogo, to niechętnie względem siebie usposobione. Ta koteryjność zacieśnia często widnokrąg znajomości: człowiek z ogładą towarzyską uchodzi u nas często za dumnego, nieprzejednanego arystokratę; brak form i rubasznosc ściągają w niektórych kółkach podejrzenie o krańcowy liberalizm. Brak nam środków życia towarzyskiego, jakimi były przed kilkudziesięciu laty Kamieniec i Żytomierz; za czasów urzędników wybieralnych (marszałków), chęć zdobycia honorowych stanowisk zmuszała niejako do powiększenia stosunków towarzyskich, koniecznem było rozszerzenie koła znajomych dla osiągnięcia potrzebnej liczby głosów i wymaganej popularności; różnica skali prowadzenia domu nie stanowiła, jak w chwili obecnej, pewnej przeszkody w stosunkach sąsiedzkich; towarzystwo podolskie było więcej jednolitem, teraz zdarza się, że domy niedaleko od siebie osiadłe, poznają się dopiero na karnawale

Mikołaja Milutina, który mając już całkiem wolne pole do działania w Królestwie, pozwolił sobie więcej niż mógł dokazać w Cesarstwie, z powodu oporu szlachty rosyjskiej, ale część tylko tego programu; gdyby o krok tylko postąpił naprzód w porównaniu z ustawą rosyjską z 19 lutego 1861 r., to jest byle uwłaszczając od razu włościan, indenizował właścicieli ryczałtem za grunta włościańskie. a włościanom kazał odtąd do skarbu płacić gruntowy podatek: takie wzięcie się do rzeczy na socjalnym gruncie, zdaniem obecnie wielu ludzi, od razuby podcięło skrzydła ruchowi rewolucyjnemu, przeciwstawiłoby powstaniu zwarte masy chętnych włościan i uprzedziłoby powstanie, całkiem je ubezwładniwszy. Łatwo dowieść na zasadzie faktów, zebranych w książce p. Lisickiego, że margrabia do takiej roli reformatora socjalisty wcale się nie nadawał i że w żadnym przypadku taka reforma nie mogła w głowie jego się mieścić, że nawet party najbardziej nagłacemi względami polityki, zapewne nie mógłby do takiego dzieła ręki swojej przyłożyć.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

krakowskim wielce u nas modnym. Z wielu względów może właściwem by było, zebymy się na jakiś prowincjonalny karnawał zdobyć mogli, choćby np. w Kamieńcu lub Żytomierzu, nie nieslibymy rocznie znacznej daniny zagranicy, stosunki ściślejsze między ludźmi z tych samych okolic byłyby *utile cum dulci*, może z takiego zbliżenia mogłyby urosć i pozytywniejsze korzyści: większa solidarność i zrozumienie wspólnych potrzeb. Nawet cel główny karnawałów, kojarzenie małżeństw, byłby lepiej osiągalny, gdyż małżeństwa przynajmniej w części przestałyby być grą w zakryte karty, nie byłoby tylu smutnych złudzeń i rozczarowań na nieznanym stosunków majątkowych i rodzinnych opartych. Niekorzystnym jest również objaw, że przywożą nam nieraz z Krakowa nieczemnie uprawnione naleciałości dumy rodowej, zamilowanie stosunków towarzyskich z arystokratycznymi sferami i pojęcia przesadnie ultramontańskie, co przy braku samoistności w naszym charakterze i popędzie do naśladownictwa bujnie się rozplenia.

Z uczuciem pewnej zazdrości czytamy w czasopismach warszawskich o Nałęczowie, Nowem Mieście nad Pilicą i innych lecznicach krajowych. Podole posiada wiele miejscowości bardzo się nadających do urządzenia zakładów kuracyjnych; wodolecznica odpowiadałaby gwałtownym potrzebom mniej mającej ludności Podola, zmuszonej nieraz do ratowania zdrowia w stronach dalekich. Niedawno założony zakład kumysowy w Sławucie na Wołyniu, używa już, pomimo to, że wiele pozostawia jeszcze do życzenia, pewnej popularności i ściaga w miesiącach letnich wcale pokązną liczbę gości.

Kilko.

Z Wołynia, 28 czerwca.

Rolnictwo nasze w większych posiadłościach zrobiło w ciągu ostatnich lat kilkunastu znaczne postępy. Ocknąwszy się z karygodnej kilkoletniej drzemki i zniechęcenia, spowodowanych przez reformę włościańską, która od razu zerwała wszelkie stosunki między chatą a dworem, ziemianie nasi wzięli się z podwójną energią do pracy około roli, bo pojęli bardzo dobrze, że od tego zależy ich byt i przyszłość. Mimo to wszystko, rolnictwo nasze nigdy nie stanie na tak silnych podstawach jak w ościennych krajach, bo brak mu swej własnej instytucji, bez której nawet sąsiedzi nasi z Królestwa z pewnością się dziś nie obeszlą. Pomijając brak asekuracji przymusowej od bydła, kompletny brak dróg bitych łączących kraj z liniami kolei żelaznych, pomijam nawet tak rozszerzone i rozwiłkowane u nas koniokrądownictwo, zmuszające ludzi przezorniejszych asekurować się poprostu u hersztów złodziei, lecz przemilczeć trudno o zupełnym braku kredytu rolnego, paralizującego wszelkie stosunki na szerszą skalę, i oddającego najoszczędniejszego nawet gospodarza, przy pierwszym niepowodzeniu, poprostu w ręce lichwiarzy. Wiadomo, że żaden przemysł bez taniego kredytu obejść się nie może. Najświetniejsze przedsięwzięcia, oparte na codziennych potrzebach kraju, gdyby dawały nawet największe dochody, z konieczności upaść muszą, jeżeli zawczasu niezabezpieczyły sobie taniego i stałego kredytu. Na poróżnienie u nas kredytu złożyło się wiele okoliczności, niezależnych od naszej woli, z których za najgłówniejszą uważać należy niepewność naszej posiadłości ziemskiej.

Czemże bowiem jest dzisiejsze gospodarstwo rolne, jak nie przedsiębiorstwem przemysłowem, potrzebującym codziennie gotowego obrotowego kapitału. Ten, kto dla braku tego kapitału sprzedaje za wpółdarmo zboże, rzepak na pniu, wełnę z owiec na rok naprzód, buraki do fabryki cukrowej w grudniu lub styczniu, gdy je może zaledwo oddać w październiku, czyż nie zaciąga pożyczki lichwiarskiej? A jednak jest to u nas rzeczą zupełnie naturalną, obawiamy się tylko kredytu żydowskiego na wysokie procenta, z wystawienia weksli handlowych, a nie chcemy pojąć, że podpisywanie podobnych kontraktów zmusza nas do opłacania nierównie wyższych procentów, zabezpieczając przytem kupują-

cemu wazelką pewność co do odbioru produktów, lub zaawansowanej sumy, zwiększonej nieraz ogromnymi pieniężnymi karami. Przyciśnięty potrzebą, gdzie ma szukać ziemianin takiego kredytu? Nie mówię już o potrzebach życia codziennego, opłaceniu podatków, kontrybucji i prowadzeniu jakotako lichwej ledwie rentującej trzypółówki, lecz o kapitale na polepszenie gospodarstwa, pomnożenie inwentarza roboczego, bez czego plodozmian jest niemożliwym, na zaprowadzenie stopniowe nowych narzędzi rolniczych, lachetniejszych nasion i poprawnych reproduktorów dla wytworzenia rasy stoscwnej do systemu gospodarstwa z góry obmyślanego. Mamy wprawdzie banki włościańskie; kijowskiemu i połtawskiemu dozwolono dawać od lat dziesięciu z górą pożyczki na Wołyniu, lecz «o Ryczywole zamilczeć wolę». Banki te są nader wygodną instytucją, lecz przeważnie dla swych akcyonaryuszów i dla członków swych zarządów. Wszak w drukowanych kwitach świadczących o odebraniu półrocznych wypłat od pożyczających, wyraźnie wyjaśniono, że oprócz procentu bieżącego i osobno amortyzacyjnego, pobierają one wyżej jak 1/2 procentu półrocznie, a zatem z górą 10% corocznie na stworzenie dla siebie zapasowego kapitału i na pokrycie kosztów administracji. O ileby przedź zamortyzował się pożyczony kapitał, gdyby ten roczny procent policzony został nie na rachunek banku, lecz na rachunek pożyczającego! Nie mówię już o wszelkich trudnościach przy wzięciu pożyczki, o nizkiem do śmieszności oszacowaniu ziemi, o różnych kosztownych biurokratycznych wymaganiach i piśmiennych zobowiązaniach, o wypłaceniu sumy w listach zastawnych banku, stojących wedle kursu nader nisko. Pożyczający jednak musi je przyjąć *al pari*, bo ma nóż na gardle, i jeżeli ucieka się do podobnego kredytu, to z pewnością nie na ulepszenia gospodarskie, lecz dla ratowania swej ojcowizny od różnych naglających ciężarów, pochodzących ze smutnej epoki ostatniego dwudziestolecia, gdy wszelkie stosunki tutejsze w swych zasadach zostały wstrząśnięte, i gdy ziemianie musieli zapłacić jednorazowie, pod obawą wywłaszczenia, ogromne sumy pod nazwą: na strażę ziemskie, na magazyny zsympkowe gromadzkie, na opłatę od ziem, które przeszły we władanie włościan, które bezwiednie jako własność posiadali od 1863 r., za pobrane z kas rządowych podług dawnej normy czynsze włościańskie i t. p. Wiele więc dóbr wołyńskich są obecnie debitorami tych ziemskich banków, lecz sumy otrzymane z tego źródła, dawno już użyte, a dziś został ciężar płacenia pod obawą bardzo srogiej egzekucji, dość wysokich jak dla instytucji kredytowej ziemskiej, rat półrocznych.

Potrzeba więc taniego kredytu ziemskiego, dla naszych prowincyj jest konieczną. Wiele pism naszych, pod różnemi formami podnosiło tę kwestję już nieraz. Nie jestem finansistą, lecz zdaje mi się, gdy dziś własność ziemską każdego jest już jasno określona wskutek zupełnie ukończonej reformy włościańskiej, to jest, gdy możemy przedstawić rodzaj hypoteki, choć nie formalno-prawnej, ale pewniejszej pod pewnym względem jak w Królestwie, bo ziemia nasze nie są obciążone żadnym rodzajem służebności, to nie należy zbyt niechętnie suszyć głowy nad wytworzeniem projektów instytucji finansowych. Towarzystwo kredytowe ziemskie w Królestwie, które od lat blisko 60-ciu swego istnienia wpłynęło tak zbawiennie na jego dobrobyt, powinno być wzór dla podobnej instytucji u nas. Statut jego mógłby być w całości przyjęty, bo z pewnością nic lepszego nie wymyślimy (?), a zakres jego powinien być najszerszy, jeżeli nie na wszystkie północno i południowo-zachodnie gubernie, to przynajmniej na trzy tutejsze, dla nadania szerszego obiegu i lepszemu kursu listom zastawnym. Powinno ono spłacać wszystkie pożyczki zaciągnięte dotąd w innych bankach ziemskich i stać się jedynym kredytorem tutejszych ziemian, którzy przez własną reprezentację w zarządach głównym i miejscowych gubernialnych mogliby mieć nadzór nad własnymi interesami. W r. 1859, o ile pamięć, z inicjatywy rządu, dyskutowano

u nas nad tym projektem, dziś potrzeba jego stała się nieodzowną... Może znajda się jednostki, posiadające środki i wpływy, które wezmą na siebie faktyczną inicjatywę w tej ważnej sprawie.

J. D. K.

WPLYW ZACHODU

NA LITERATURĘ ROSYJSKĄ

przez

Prof. Wiesiołowskiego.

(Dalszy ciąg).

W dziejach rozwoju talentu Puszkina uderza nas od razu znaczne i skomplikowane nagromadzenie pierwiastków poezji zachodu. Dzieckiem naśladował Woltera w poematach, Moljera w komedjach; gwarany rój lekkich pisarzy zeszłego stulecia, okrażył lirę jego wczesnej młodości, później ustąpił przed poważniejszymi natechnieniami Chénier, «Ruslan i Ludmiła», utwór narodowy, dziwną ironją losu był natchniony Puszkiniowi przez żartobliwe poematy Ariosta i jego szkoły, które to pokrewieństwo jawnie w «Ruslanie» występuje. Dalej wpływ Byrona odbija się niezmiernie dodatnio na działalności Puszkina tak pod względem obfitości tematów jak bogactwa treści.

Wschodnie poezje Byrona, dały pochop do ślicznych obrazów natury i życia Kaukazu, Krymu, dzikich stepów Besarabji. Dodany razem wpływ «Beppa», «Don Juana» i «Harolda», natchnął poecie pierwszy pomysł Oniegina; na miejsce śpiewanych z początku rozkoszy szczęśliwego próżniactwa i wdzięków różnych aktorów i carskojeńskich mieszczanek, kryjących się pod pretensjonalnymi imionami Dorid i Liliet, wyrasta pod jego piórem ponura i smutna postać nieuznanego wybrańca, dość blada w «Kaukazkim więźniu» (*Kaukazskij plennik*), coraz bardziej potężniejszą potem głęboka sympatya Byrona dla uciemionych przelała się w serce i poezję Puszkina: (*«wzostań, o Grecyjo, wzostań»*). Wpływ byronizmu ustąpił później innemu, lecz współczucie dla Byrona pozostało na zawsze. Gdy minęły czasy gorących uniesień, potrzeba uciech spokojniejszych, zacerpniętych w artystycznej twórczości czuć się dała; lecz, żeby zerwać z «goryczami dnia» zerwać z «liberalną maligną», ukołoić zwątpienia duszy i znaleźć niewinność w oddaniu się służbie czystej sztuki, trzeba było siły poecie — i tu znowu zachód na pomoc pospieszył. Obok kółka «Telegrafu», istniało w Moskwie kółko wielbicieli nowej filozofii niemieckiej i klasycznej poezji Goethego; organem kółka był «Moskowskij Wiestnik». Tutaj się schronił Puszkini, tutaj drukowano jego poezje i tutaj, w częstem wracaniu do kwestji o roli poety względem społeczeństwa i «motłochu» (*czerni*), nie możemy nie widzieć ciągłych dowodów interesu obudzonego w poecie przez nowe czysto-niemieckie teorie. Do tychże czasów należy wpływ Shakespear'a na Puszkina. Od niego zapożyczył on nową wówczas w Rosji formy kronik dramatycznych. Charakter Borysa Godunowa ma wiele cech wspólnych z Henrykiem IV, a przedśmiertna rozmowa Borysa przypomina bardzo napomnienie, których bohater Shakespear'a udziela synowi. Odnajdujemy tegoż pisarza w innych utworach dramatycznych i poematach ostatniego peryodu, jak np. w «Andzeło» tragicznej komedji «Miarka za miarkę», a w «Hrabu Nulinie» chęć sparodyowania poematu «Lukrecya». W rękopismach Puszkina znalaziono rozbiory charakteru Falstafa i «Romea i Julii». Lecz, nie był to gust wyłączny. Zawsze ognisty, rozmiłowany w rozmaitości Puszkini nie ograniczył się na hołdowaniu staremu autorytetowi, choćby nawet ogólnoludzkemu, i nie potrafił zapomnieć obecnej chwili. Dla tego to z wielkim interesem badał postępy poezji francuskiej; przyklasnął wystąpieniu Alfreda de Musset na pole literatury; w «Sowremienniku» drukował ze szczególną przyjemnością «kronikę rosyjanina w Paryżu» Al. Turgienjewa; sam się zbierał do pisania przeglądu nowości zachodu, wreszcie prowadził przekłady niemieckich pieśni ludowych południowo-słowiańskich.

które się okazały zreczną mistyfikacją Prospera Mérimée. Tak więc w drobnych i doniosłych kwestiach, w czasach szkolnego dzieciństwa i w chwili największej swej sławy, poecie naszemu towarzyszyło zawsze wierne poparcie poezji europejskiej. Ona mu dała godne go cele, zrodziła i rozwinęła głębokie poglądy na zadanie poezji, tak wtedy, gdy je widział w służeniu narodowości, jak wtedy, gdy ponad wszystko wynosił w nich rozwój artystycznego piękna. Na drogę narodowości towarzyszyły mu wspomnienia włoskie, popierał Shakespeare i nowi poeci francuscy; z pomocą wielkiego tragika angielskiego stworzył nowy dramat, który wygnał klasyczny styl tragedii; poparty przez Byrona wprowadził do swych utworów, bezpośrednią ówczesność rosyjską oświeconą przepysznym humorem, i gorącym oburzeniem naprzemiennie; w niezliczonych swych lirycznych poezjach, przechodzących od wesołego żartu do ciężkiego zwątpienia, wypracował sobie metodę tworzenia kierując się obszernymi studiami nad lirkami wszystkich czasów i narodów. Wszystko to znakomity talent ogrzać i zlać w pewną całość potrafił, cudze nawet motywy przerobił i zasymilował zupełnie: na tym złożonym piedestale wzniosła się poezja rosyjska, pierwsza godna tego miana, lecz byłoby niesprawiedliwością, przez wzgląd na ten wynik zapomnieć czy wpływ ukazywał drogę naprzód i uczył samodzielności.

V.

Kółko drugorzędnych pisarzy mianowane zwykle «szkołą Puszkina», dostało w udziale tak skromną dawkę natchnienia, że nazwa «szkoły» śmiało może być za zbyt pretensjonalną poczytana. Ani Wenewitjanów ze swemi kilku ciepłymi poezjami, ani Delwig pozwalający sobie zbyt rzadko na krok samodzielny, ani Baratynskij zrazu niewolnik byronizmu, porywający się potem na swobodę a przynajmniej zachęcający do niej silniejszych duchem, jak Mickiewicza np. («Powstań, mówi do niego, widząc go «u nóg Byrona», powstań, tyś sam bóg!»), ani wreszcie Jazykow, nie mogli rozwinąć najlepszych tradycji Puszkina. Poeta, który opierając się dalej na wzorach europejskiej poezji, potrafił uczynić kilka kroków ku samodzielności, był dopiero Lermontow. Nie ci weseli pieśniarze francuscy, którzy opanowali młodocianą duszę Puszkina, stanęli teraz wokoło poetyckiej kolebki Lermontowa. Na ich miejscu był Schiller, Goethe, Lessing, Chateaubriand, potem Byron. W utworach jego wczesnej młodości, główne motywy i charakterystyczne odbicie cudzych kreacji: «Hiszpanie» przypominają «Intrygi i Miłość» i «Madrego Natana»; na «Korsarzu» znać wpływ «Don Karlosa»; jednemu z dramatów Lermontow nadaje tytuł niemiecki: «Menschen und Leidenschaften». Wszystko to nie jest bezkrytycznym, chłopięcym ubóstwianiem kolosalnych autorytetów świata, lecz poczuciem, że tutaj właśnie znaleźć można sympatyczną odpowiedź na to, co się rodziło w duszy młodocianego poety, tak wczesnie wchodzącego w życie indywidualne. Indywidualność Lermontowa właśnie kształciła się na ulubionych mu poetach zachodu i ich naśladownictwie. Wpływ Byrona był najsilniejszy i najtrwalszy. Puszkina wpadł w byronizm dopiero po pierwszym starciu z życiem, Lermontow uczył się cześć wielkiego mistrza, powoli, stopniowo. I jego «Demon» tajemniczo płynie wśród sfer nadobłocznych i jego potomek wykwiśnie sceptyczny Pecoryn wraz z Arbeninem i Radininem, i «Meyri» i liczne porównania własnej doli poety z losem Byrona, i oryginalny zakrój tak jego korespondencji jak stosunków z ludźmi, słowem i poezja i życie osobiste Lermontowa, noszą na sobie grubą warstwę przyjętych z zewnątrz i namiennie przyswojonych idei. Głębiej niż Puszkina pojmował on zasadę byronowskiego przeczenia, w którym tak poważne miejsce zajmowały ogólnoludzkie sympatie, a jednak zatrzymał się na pół drogi. Zapożyczył wprawdzie dla swego «Demona» kilku rysów od «Lucypera» byronowskiego, lecz nie umiał tchnąć w swego bohatera buntowniczego protestu i wewnątrz-

nego rozprzeżenia tak potężnego w biblijnej sylwetce Byrona. Pecoryn trzyma się też w granicach ogólnego protestu przeciw nikczemności ludzkiej, zdradza się z przesystem w miłości i ogranicza się dowcipnem wyszydzaniem z przeładowania wiedzą, na które, jakoby, cierpi współczesne mu pokolenie. Życie swe osobiste, Lermontow zaprawił siabostkami Byrona, umiał niemi męczyć i gniewać swych przeciwników, otaczać siebie sztuczną aureolą, i bawił się temi drobnostkami. Lecz pomimo tej niepełności zrozumienia i ustępstw zrobionych światowej próżności byronizm Lermontowa poszczycić się może wielką zasługą, tą mianowicie, że zachował talent poety przeprowadzając go bez skazy przez wszelkie męty życia, przez orgie kawalerskie, wielki świat petersburski i złe otoczenie wygnania.

W znaczeniu czysto artystycznym kult Byrona zrodził na bogatym gruncie talentu Lermontowa mnóstwo prześlicznych obrazów i głęboko odczutyh strof; w «Bohaterze naszych czasów», podarował nam piękny wzór nowego społeczno-psychologicznego romansu, a w poezji lirycznej nauczył poetę swobodnego oddania swych porywów wzniosłego protestu. Gdy nastąpił peryod większej samodzielności, większego zbliżenia do ludu, gdy ginie przedział między poetą i motłochem, gdy wreszcie walka za wyraźnie określony ideał zastępuje u Lermontowa poprzedni stan rozczarowania, gdy rosyjska przyroda, rosyjska przeszłość, stara pieśń lub podanie, obrazy zgnilizny społecznej, czynna miłość ojczyzny tłoczyć się zaczęły pod jego pióro, i tu wodzem pozostał mu ulubieniec Byron. Bo czyż głos dzwierał nieustannie wśród konserwatywnych orgij całej Europy, niby dzwon na trwogę bijący? — i kto był prorokiem, który nie ugiął głowy przed wszechpotężnymi «handlarzami londyńskimi», by życie całe błakać się daleko od Anglii i cierpieć od niej zniewagi?

Postawmy obok tego znane poetycko-polityczne wyznania Puszkina lub poezje Lermontowa, natchnione mu przez otaczający go szowinizm i tchnące rozdrażnieniem przeciw nowym ruchom europejskim (np. «Ostatnie nowosiedlino»), a zobaczymy z jak daleka pochodziła u niego tradycja działalności społecznej poety. Ocalony z wirów życia przez swą bogatą naturę, nauczony przez poezję zachodu meznego obstawania przy swej indywidualności, Lermontow gotował się wystąpić samodzielnie w literaturze ojczystej zbliżywszy ją do życia. Lecz śmierć przecięła te przygotowania do śmiałego kroku. Możemy się tylko domyślać, co mogła dać z czasem potęga tego talentu. Mamy przed sobą li tylko świetny początek, wspaniałe podwoje świątyni, która nawieki dla nas zamknięta pozostała; a na podwojach tych widać się różnobarwne wieńce cudzoziemskiej poezji, uwydatniające ich wykwiśnięte kształty, przyodziejające je w najbogatsze barwy...

Ostatnie pieśni Lermontowa, były świadkami kolosalnego powodzenia najlepszych utworów satyry Gogola. Element swojski coraz śmielej wstępujący w dziedzinę liryki, zagarnął i tutaj przestrzeń ogromną i zażądał prawa obywatelstwa w literaturze. Nawet sceptyk Bieliński uwierzył w żywotność rodzącej się literatury rosyjskiej, której istnieniu przeczył jeszcze niedawno. Lecz fakt ten nie powinien przeszkodzić nam w zastoso-

sobie rzeczy niezbędnych by mieć za co kupić dzieło Schiller'a, i czuł się potem «aż nadto wynagrodzonym» za poniesione umartwienie, gdy mógł «kilka godzin dziennie spędzać z najwyższą przyjemnością nad dziełami niemieckiego poety». Ulubiony utwór jego młodości, nieszczęsny «Hans Küchelgarten», był przerobiony z poematu niemieckiego Fossa. Pod wpływem Puszkina Gogol zaczął z zamiłowaniem studiować Moljera, Cervantes'a i Waltera Scotta, a boleść tak głęboka, która prześladała z listów Gogola w epoce śmierci Puszkina, zdradza, że czuł on aż nadto dobrze, iż swój wyższy rozwój duchowy zawdzięczał li tylko temu ntalentowanemu i światłemu kierownikowi, który z dytanta uczynił go pierwszorzędnym mistrzem narodowym. «Rozjazd teatralny», w którym Gogol umieszcza swe pisarskie wyznanie wiary i odpowiada na gawędy wzniesione wśród czytającej publiczności jego «Rewizorem», przypomina wielce także utwór Moliera «La critique de l'école des femmes», którą komedyopisarz francuski odpowiadał na zarzuty czynione jego «Ecole des femmes», i rozwijał nową teorię estetyczną. Mérimée znajduje podobieństwo między sceną czytania listu w piątym akcie «Rewizora» i taką sceną w «Mizantropie». Ton Gogola w sądach o zachodzie jest wtedy pełen szacunku: w «Sowremienniku» nazywa Niemców «narodem gruntownym, zdolnym do głębokiego estetycznego poczucia», w ogólnem uwielbieniu Byrona widzi «nawet coś pocieszającego» i odważa się na następującą historyczną apostrofę: «O Moljerze, wielki Moljerze! ty, któryś tak szeroko i z taką pełnością rozwijał swoje charaktery, tak głęboko obmyślał najdrobniejsze ich odcienia, — ty, surowy, przewidujący Lesingu, ty szlachetny, ognisty Schillerze, któryś nam w tak poetycznem świetle przedstawił cnoty człowieczeństwa! spojrzcie, co się po was dzieje na scenie naszej!» i t. d. Kilka lat jeszcze trwał w podobnych poglądach, chociaż się już do nich wkładało nieco obawy o to, żeby go nie posądzono o hołdowanie modzie. Potem otoczenie się zmieniło, przyjaciółmi Gogola zostali Jazykow, będący wówczas w paroksyzmie pogardy dla zachodu. Zukowski skłaniający się do mistycyzmu i kółka moskwičan rozwijających już chorągiew słowianofilstwa; to też w znanej odpowiedzi na list Bielińskiego w kwestyi «korespondencji z przyjaciółmi», Gogol zaczyna widzieć w cywilizacji europejskiej «pierwiastki rozkładu i zniszczenia». Ciekawe jest to, że nawet w tym zwrocie gra rolę wpływ zachodu, t. j. Rzymu tak przez Gogola ukochanego, nie Rzymu budzącego się do nowego życia, lecz Rzymu starego, o ceremonjach papieżkich, nieskończonych procesjach po wązkich brudnych uliczkach, o ciemnem pospolstwie, o cudacznie wychowanej szlachcie, o karnawale przerywanym regularnie zwykłą spiaczką rzymian. Wszystko to są obrazy godne pędzla, zapewne, lecz ten zastój zaczął wciągać i przywiązywać go, budząc w nim nieufność lub lekceważenie ku nowym zdobyczom cywilizacji. Na szczęście zwrot ten konserwatywny, dzięki bogatemu udarowaniu Gogola nie wywarł wpływu zbyt silnego na jego działalność. Czemuż, jeśli nie cywilizacji pragnął dla swego narodu ten wróg «zgnilizny cywilizacyjnej», gdy obalał stary gmach biurokracji i swym potężnym toporem sięgał do wszystkich zakątków rosyjskiego życia.

PRZEGLĄD PRASY.

NOWE ODKRYCIE zrobiło w tych dniach «Now. Wr.» : Okazuje się ze śledztwa, przeprowadzonego przez to pismo, że całą t. z. kwestyę ormjańską na Kaukazie wywołali polacy.

«Jeszcze za owych czasów, kiedy M. S. Woroncow sprawował rzady na Kaukazie, zaczęli się tam pojawiać w różnych sferach działalności polacy; liczba ich zwiększyła się znacznie przybyłymi później zesłańcami i zdegradowanymi na żołnierzy. Większa ich część po odsiedzeniu kary pozostała na Kaukazie i zajęła posady inżynierów, medyków i innych urzędników. W now-

znych już czasach, w czasie uwłaszczenia włościan kaukaskich i wprowadzenia nowych sądów liczba urzędników polaków zaczęła się wzmagać znacznie, a szczególnie w sądownictwie, w instytucjach ministerstwa oświaty i w instytucjach dla włościan, tak że element polski na Kaukazie, który już dawniej ześrodkował się i miał wpływ na politykę miejscową, teraz cieleśno znacznie rozwinął. Wpływ polski na bieg spraw na Kaukazie był bardzo znaczny. Szczególniej był on rozpowszechniony na Kaukazie w kierunku rozszerzania pośród rozmaitych narodowości idei o autonomii. Ormianie, w porównaniu z innymi narodami Kaukazu, okazali się najwygodniejszym elementem dla celów polaków dzięki swej zamożności, wstrzeźliwości i dla tego że częściej są to tak zwani ormianie-katolicy, którym na pomoc zawsze może przybyć kurja rzymska. W nawiasie zauważymy, że w roku bieżącym wszyscy ormianie-gregoriancy, mieszkający w Galicyi i stanowiący tam kilka parafij, przyjęli katolicyzm. Pierwszem i głównem staraniem wpływu polskiego na Kaukazie, na które była zwrócona cała ich umiejętność i wszystkie siły, było zawsze niedopuszczenie i stawianie trudności tworzeniu się kolonij rosyjskich na Kaukazie, dobrze to rozumiejąc, że z chwilą utrwalenia się kolonij rosyjskich (włościańskich lub kozackich) Kaukaz cały w sposób łatwy i bardzo prosty zostanie uspokojony, stanie się rosyjskim a dla rządu będzie źródłem znacznych dochodów. Ale w celach wpływów polskich potrzeba było wytworzyć na Kaukazie coś podobnego do kwestyi polskiej i ostrejskiej, tak okropnie nuzających Rosję w stronach jej zachodnich i nadbałtyckich krańców. Jeden tylko generał Ewdokimow, posłuszny swym uczuciom rosyjskim, umiał w części przynajmniej wyrwać z rak intrygi okręg Kubański. Ażeby zrozumieć jak ciężkiem jest położenie osadników rosyjskich na Kaukazie w stosunku do reszty ludności, dość jest przypominąć sobie, że ta niewielka liczba rosyjan, którzy umieją się tu dostać i zamieszkać, są zmuszeni do zaciągowego obowiązku. Jedynie dla nich jedynych ustanowione tam są urzędy wojskowe, wszyscy inni wieloleżyczni mieszkańcy Kaukazu nie mają pojęcia o tej powinności, chociażby przybywali tu z obcych krajów... Mogą nam odpowiedzieć: czyż wpływ polski był protegowany przez władze miejscowe? Na to otwarcie odpowiemy, że obwinienie podobne byłoby niesprawiedliwem. Władza miejscowa była tylko ofiarą intrygi kancelaryjnej i liberalnych biurokratycznych powiewów; zawiła tylko o tyle, że serca osób, składających ją, źle czują i źle współczują męczarniom narodowym i poniżeniu narodowemu rosyjskiemu.

Gdyby artykuł ten pojawił się w «Mosk. Wied.», przeczytalibyśmy na końcu taką receptę: «wygnać z Kaukazu wszystkich polaków co do nogi. «Now. Wr.» daje skromniejszą radę».

«Na zakończenie pozwalamy sobie wyrazić nasze przekonanie, że jedynym sposobem, który może kraj Kaukazki uwolnić od intryg jest wprowadzenie włościańskich osad i opiekowanie się nimi. Naród rosyjski, który góry i doliny Kaukazu pokrył swemi kośćmi, ma niewątpliwe i święte prawo na wolne na nim ziemie».

POLSKA I FINLANDJA. W «Niedzieli» pomieszczony został artykuł p. Siemientkowskiego p. n.: «Polska i Finlandja», w którym między innymi czytamy:

«W stosunku do Finlandyi zastosowujemy ruszczenie, jeśli tak się wyrazić można, wewnętrzne, wcale nie troszcząc się o objawy narodowej samoistności, a pamiętając o tem tylko wyłącznie, aby finlandczycy byli oddani tronowi ogólnopolskiemu interesom. Współczesny nastrój polaków i ich cele, gdyby mieli tylko możność wyrażenia swego zdania, pozwoliłyby, jak nam się zdaje, i w stosunku do Polaki stopniowo przejść do takiegoż systemu. Współczucie, którego doznają ze strony polskiego i rosyjskiego społeczeństwa, tacy mężowie stanu, jak zmarły P. P. Albedyński, w zupełności potwierdzają taki domysł».

KOMPLEMENTA WZAJEMNE. Z powodu podanej w «Rusi» wiadomości, jakoby w krótkim czasie ma być wydane prawo zobowiązujące kolonistów zagranicznych po trzech latach po osiedleniu się do przyjęcia poddaństwa rosyjskiego albo do powrotu do swej ojczyzny, «Herold» petersburski w gniew wpadł wielki i temi słowy odpięra tę wiadomość:

«Do tej wiadomości słynnej «Rusi» nie dodać nie możemy, chyba to jedno tylko: jeśli i w Moskwie upały dochodzą obecnie do 33° Reanmura,

to pewno znajdzie się tam kilka zakładów, gdzie leczą zimną wodą».

Na to odpowiadają «Mosk. Wied.»:

«Wybryk «Herolda» nie «Rusi» dotknął, ale wprost ministra niemieckiego, który wydał słowo w słowo podobne rozporządzenie dla szląskich optantów, a przysięga się do rozciągnięcia tego środka i na alzacko-lotaryńskich».

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Według wiadomości zebranych przez departament rolnictwa i gospodarstwa wiejskiego co do widoków na urodzaje, okazuje się, że ubiegła zima w zachodnich guberniach i w królestwie polskiem bardzo mało śnieżna źle wpłynęła na urodzaj. W guberniach południowo-zachodnich i niektórych zachodnich od końca marca do połowy kwietnia panowały zimne wiatry i przymrozki, przyczem wypadło dużo deszczu i śniegu. W zachodnich guberniach (kowieńskiej i wileńskiej) i nadbałtyckich z początku wiosny panowało zimno, woda zamarała, a powoli odmarzając na polach stała się powodem wyhakania traw i gnicia ozimych zasiewów. W guberniach litewskich, mińskiej i mohylowskiej — deszcze ciągłe prawie źle wpłynęły. W wileńskiej gub. oziminy i łąki stały pod wodą. O stanie oziminy w południowo-zachodnich guberniach tyle da się powiedzieć, że wcale nieźle w gub. kijowskiej, w podolskiej zaś i wołyńskiej niezadawniająca. Buraki w gub. kijowskiej w skutek deszczów czerwcowych wiele ucierpiały. W guberniach królestwa, białoruskich, litewskich i w Kurlandyi — oziminy średnia. Zasiewy jare wogóle w całym państwie późno się zaczęły. Należy przytem dodać, że w wielu miejscowościach jeszcze 1 czerwca siania ich nie ukończono.

× Według urzędowych wiadomości, urodzaje w Niemczech wogóle obiecują się dobrze, w Austrii — nieźle, a zasiewy jare (szczególniej na południu), zdają się obiecywać obfity plon. Chmiel, winogrona i owoce doskonale się zapowiadają. O Węgrzech to samo można powiedzieć. We Francyi spodziewają się dobrego urodzaju. Żyto wszędzie prawie gorsze od pszenicy. Winogrona bardzo piękne. We Włoszech, z wyjątkiem Piemontu, urodzaj wogóle dobry, a szczególnie w Lombardyi. W Anglii — zboża dobre, chociaż w niektórych miejscowościach wiele ucierpiały od gradów. Stany Zjednoczone nie mogą się pochwalić tak piękną, jak w r. z. pszenicą, ale zawsze, posiadając z r. 1882 zapasowych 15 milionów cztw., będą mogli, ile tylko okaże się potrzebnem, nadesłać do Europy zachodniej. Kukurydza zapóźniona i nie o niej powiedzieć jeszcze nie można.

× Ogłoszona została najwyżej zatwierdzona uchwała rady państwa o dyskontowaniu soloweksi posiadaczy ziemskich przez bank państwowy. Według VI-go punktu uchwały, p. minister finansów ma wydać specjalną instrukcję i wskazać które z oddziałów banku państwa i jego kantorów dyskontem weksli tych zajmować się będą obowiązane.

× Ministerstwo dóbr państwa, jak donoszą dzienniki, zajęte jest obecnie wyszukiwaniem środków, którei dobrobyt drobnych gospodarstw, widocznie upadających, możnaby podtrzymać. Jednocześnie istnieje zamiar urządzenia składów narzędzi rolniczych w głównych rolniczych ogniskach w celu sprzedawania ich włościanom na spłatę.

× Stosownie do uchwały komisji kachanowskiej sądy gminne, jak podaje «Rusk. Kur.» mają być oddane pod opiekę zjazdów sędziów pokoju, a oprócz tego obecnie wszystkie sprawy sądów gminnych mają być rozpatrywane na miejscu t. j. w samych sądach gminnych dokąd raz na miesiąc zjazd ma być obowiązany przyjeżdżać.

× Przed niedawnym czasem wyłanem zostało rozporządzenie, zabraniające wypłacać robotnikom należne im kwoty kuponami. Obecnie ministerstwo finansów projektuje środki, któreby zmniejszyły ilość kuponów jeszcze nieterminowych, będących w obiegu. W tym celu ma być wydany przepis, ażeby Bank państwa i jego oddziały nie przyjmowały

wały na depozyta papierów, nie posiadających kuponów najbliższego terminu, a przy przyjmowaniu ich jako kaucyje lub na zastaw, w pierwszym wypadku wartość ich, a w drugim wysokość pożyczki — będą zmniejszane o 5 do 10 razy wartości kuponów odciętych.

× Między innymi następujące stowarzyszenia i osoby zwróciły się do ministerstwa spraw wewn. z prośbą aby adresy ich z powodu koronacyi złożone zostały u stóp Tronu: mieszkańcy Radomia i Mińska gub. Iłumena (mińsk. g.) Augustowa (suwalsk. g.); powiatu szczaczyńskiego, gub. łomżyńskiej.

× Wydane jeszcze w r. 1865 rozporządzenie głosi, że żydzi, zajmujący się jakimkolwiek rzemiosłem mają prawo zamieszkiwać i po za obrębem granic powszechnego ich osiedlenia, w całym cesarstwie; na mocy zaś art. 959 t. IX Sw. Zak. (wyd. 1876) żydzi mają prawo nabywać nieruchomości wszędzie gdzie mieszkać im wolno. W praktyce jednak wiele zarządów prawa im tego odmawia. Przed paru dniami senat rozpatrywał skargę dwóch żydów — rzemieślników, którym magistrat rewelski odmówił zatwierdzenia aktu kupna domu w Rewlu. Uogólniwszy tę kwestyę senat rządzący zdecydował, że żydom mającym prawo stałego mieszkania po za obrębem granic ich osiedlenia, wolno zarazem w miastach nabywać nieruchomości majątki, co jednak nie dotyczy siół i ziem, należących do majątków obywatelskich.

× Rewizya jeneral-gubernatorstwa turkietańskiego wykryła znaczne nadużycia i nieporządki. Szczególniej dotyczy to, jak podają dzienniki, okręgu Syr-Daryjskiego. Okazał się np. brak sprawozdania i rachunków z wydanych na budowę rozmaite dwóch milionów rs.!

× Zarządzający ministerstwem marynarki, wice-admirał Szestakow, udaje się zagranicę na półtora miesiąca, a obowiązki jego czasowo pełnić będzie wice-admirał Andrejew.

× Dyrektor banku dyskontowego p. Zak i bar. H. Günzburg otrzymali rangi radców stanu; dyrektor banku międzynarodowego p. Łaski, bankier E. Mejer i członek banku woltz-kams. Doss ozdobięni zostali znakami orderu św. Włodzimierza 3 kl.; dyrektor banku rosyjskiego p. Halpert i drugi dyrektor banku międzynarodowego p. Goldstand ord. św. Stanisława, 2 kl.

× Rozkazem Najwyższym mianowani zostali naczelnicy straży ziemskiej powiatów: kaliskiego — major Lange policmajstrem m. Kalisza; kolskiego sztab-rotniczym Parszin — naczelnikiem straży ziemskiej pow. tureckiego, b. uacz. str. tego powiatu, kapitan Mironow — naczelnikiem str. ziem. pow. kaliskiego; policmajster m. Kalisza, porucznik Morgunow — naczelnikiem str. ziem. pow. kolskiego. Asesor kol. Podgórski, dotychczasowy sekretarz warsz. izby sądowej został mianowany członkiem sądu okręgowego suwalskiego. Asesor kol. Gorochoński p. o sędziego śledczego 2-go ncz. pow. trockiego, zaliczony został do ministerstwa sprawiedliwości i wydelegowany w charakterze członka do izby sądowej wileńskiej B. członek sądu okręgowego starodubskiego rad. dw. Bagorut — tow. prokur. sądu okręgowego lubelskiego od 1-go czerwca r. b. Kandydat na posadę sądową, rz. stud. war. uniw. Piasecki mianowany został pomocnikiem sekretarza sądu handl. warsz.; Józef Waszczyński — sędzią gminnym 6-go okr. noworadomskiego pow. gub. piotrkowskiej. Przetranzlokowani wstali wzajemnie sędziowie pokoju: rad. kol. Daragan z okr. kijowskiego i sekr. gub. Kalinowski z okr. radomyskiego. Zatwierdzony został na posadzie sędziego pokoju 4-go okr. noworadomskiego pow. gub. piotrk. Antoni Krzeptowski. Zmarły sędzią pokoju pow. owruckiego, gub. wołyńskiej, rad. kol. Balcewicz został z listy wykreslony.

× Uchwałą Rady państwa, powstała z propozycyi ministra finansów, wydany został rozkaz Najwyższy o opodatkowaniu handlu na znaczniejszych jarmarkach. W tym celu jarmarki (względnie do czasu ich trwa-

nia), dzielą się na 5 rodzajów: Do pierwszego należy jarmark niżegorodzki, do drugiego—jarmarki, trwające dłużej nad dni 21, do trzeciego—od 15 do 21 dni, do czwartego—od 8 do 14, a do piątego—od kilku dni do 7-ia, nie więcej.

× Kompanja kapitalistów moskiewskich, z domem handlowym Suzdalcowa na czele, jak donoszą «Birz. Wied.», oświadczyła ministerstwu finansów chęć objęcia eksploatacji drogi żel. nikolajewskiej na warunkach, aniżeli główne towarzystwo dr. żel. ros. W dodatku kompanja rzeczona zobowiązuje się na własny rachunek do wykupu i przyłączenia do drogi nikolajewskiej borowiczkiej, nowogrodzkiej, nowotorzkiej i muromskiej dróg żelaznych, czego w swoim czasie nie życzyło sobie wykonać główne towarzystwo dr. żel. ros.

× W tych dniach do wszystkich aptek stołecznych i prowincjonalnych rozesłano nowe listy lekarzy wraz z nazwiskami lekarzy-kobiet, jako mających prawo żądać wszystkich rodzajów substancji i silnie działających lekarstw.

× Według wykazu opłat celnych za cztery pierwsze miesiące r. b. opłat tych wpłynęło do skarbu państwa ogółem—27,733,925 rs., t. j. mniej o 1,054,387 rs. aniżeli w r. 1882, przez ten sam przeciąg czasu. Złota i srebra (w monecie i w sztabach) przywieziono mniej o 1,148,145 — i wywieziono również mniej o 6,318,626 rs. Wszystko to razem wzięte świadczy źle bardzo o stanie handlu.

KRONIKA PETERSBURSKA.

= 24 czerwca, w sali nikolajewskiej pałacu zimowego odbyła się recepcja rozmaitych deputacji, przybyłych celem złożenia Najjaśniejszemu Państwu pozdrowień wierноподдаńczych z powodu koronacji. Deputacje zgromadziły się o godzinie 12-iej w południe. O godzinie 1 weszli do sali Najjaśniejsze Państwo, witani okrzykiem «hurra». Najjaśniejsze Państwo podchodzili do każdej deputacji z osobna, które prezentował im minister spraw wewnętrznych. Deputacje podawały srebrne pozłacane naczynia z chlebem i solą. Niektóre deputacje ofiarowały Najjaśniejszemu Państwu obrazy świętych, a deputacja z Sitonji — obraz Kellera na temat: «Oddajcie Bogu co jest Boskie, a Cesarzowi co cesarskie». Poddani niemieccy wystąpili z adresem na pergaminie w kosztownej oprawie. Najjaśniejsze Państwo łaskawie dziękowali deputatom, uprzejmie z każdym rozmawiając. O godzinie 2-iej Najjaśniejsze Państwo wyszli z sali, udając się do apartamentów wewnętrznych.

= Wszyscy wójei gmin Królestwa polskiego, którzy byli obecni w Moskwie na uroczystościach koronacyjnych, fotografowali się tamże u będącego podówczas w Moskwie p. J. Mieczkowskiego, w dziesięciu grupach według guberni. Wspólnie ze starszyzną włościańską przyjmowali oni udział w ofiarowaniu hr. D. Tołstojowi skromnego albumu.

= W podziemiach kościoła św. Katarzyny złożone są, jak wiadomo, zwłoki króla Stanisława Augusta. Otóż płyta kamienna, osadzona w posadzce, na której wyrity był napis:

STANISLAUS AUGUSTUS

*Rea Poloniae, Magnus Dux Lithuaniae,
intigne documentum utriusque fortune,
prospere sepimur, diversam fortiter
tulit*

*Obiit Petropoli VIIkat.Febr.MDCCXCVIII
Natus annos LXVI.*

PAULUS I AUTOCRATUS
*et Imperator totius Russiae
amico et hospitii
posuit*

tak się starła, że dziś żadnego śladu napisu już nie pozostało. Czyby nie należało odnowić tej, bądź co bądź, historycznej pamiątki?

= W otrzymanym wczoraj N-rze «Nowej Reformy» czytamy co następuje:

«Koleje dziennikarskiego doniesienia. Petersburski «Kraj» zamieścił przed 2 tygodniami korespondencję z Drezna z nowemi szczegółami w sprawie uwięzienia Kraszewskiego. Korespondencję tę powtórzyły prawie wszystkie polskie pisma, między niemi i my także, podając źródło. Jakiś, czy naprawdę korespondent zamiejscowy czy miejscowy współpracownik «N. W. Tagblatt», prawie dosłownie podaje korespondencję «Kraju» dodając oczywiście: «Piszą nam z Drezna». Z Wiednia ta niby oryginalna korespondencja «Tagblatt», odbyła rychło podróż do Krakowa i do Pesztu. «Czas» zapomniawszy, że raz już za «Krajem» szczegółów nie podał, powtarza je znowu, przytaczając «N. W. Tagblatt» jako źródło. W Peszcie zaś «Pester Lloyd» powtarza korespondencję jako swoją. Ztąd wróciła ona znowu do Wiednia. «Wiener Allg. Ztg.» powtarza ją całkowicie, podając «P. Lloyd» jako źródło. Ciekawiliśmy, w którym z polskich pism pojawi się ona teraz jako korespondencja wiedeńskiej «Allg. Ztg.». Już po spisaniu tej wędrowki, znaleźliśmy też samą korespondencję w «Gaz. Narod.», jako pochodzącą z... «Nar. Listów».

Lista «Now. Reformy» nie jest kompletną. W kilku śródowych dziennikach warszawskich znaleźliśmy długie wyciągi z naszej drezdeńskiej korespondencji, z cytowaniem różnych niemieckich gazet, jako źródeł. Zresztą nie pierwszy to wypadek. Nie możemy naturalnie zabezpieczyć się od zagranicznej kontrabandy, ale mamy prawo wymagać trochę większej uwagi od dzienników polskich, tem bardziej, że jak czytelnicy nasi wiedzą, przy podawaniu obcych wiadomości i korespondencji staramy się zawsze cytować źródło.

= Na uniwersytecie Kazańskim, jak nam donoszą, jeden tylko polak, p. Stanisław Zbikowski (ur. w gub. mińskiej) ukończył w r. b. pełny kurs nauk na wydziale matematycznym. Medalów w r. b. nikt z liczby studentów polaków nie otrzymał.

= Według ogłoszonego w «Praw. Wiest» sprawozdania od d. 9 do 15 maja, wyszły, między innymi, następujące książki polskie: I. Kochanowskiego dzieła wszystkie, wyd. pomnikowe. Tom I (1,106); pierwszy zeszyt tomu III Encyklopedyi Wychowawczej (2,200 egz.), a zresztą same prawie powieści tłumaczone.

= W Petersburgu, z drukarni Szemiorkina wyszła w tych dniach ciekawa książka o Polesiu, mianowicie: «Bibliograficzno-je materiaty po istorii, statistike, etnografii i ekonomicezskomu sostojanju Polesia. Siemiero-Zapadnyj i Juzo-Wostocznyj kraj wołoszszj i guberniji: mińskiej, grodzieńskiej, wołyńskiej, kijewskiej i mohilewskiej w czastnosti». 8-o, 274 str.

= Liczba kandydatów do uniwersytetu petersburskiego pragnących wstąpić w r. b. jest większa, aniżeli lat poprzednich. Najwięcej życzących sobie wstąpić na wydział fizyko-matematyczny. Na prawny mniej jak w r. z. Między nimi wielu przechodzi z innych uniwersytetów.

= W Petersburgu utworzyło się towarzystwo rosyjskich księgarzy i wydawców. 27-go z. m. siedemnastu członków założycieli na pierwszym posiedzeniu wybrali do zarządu: pp. H. Fenou, N. Cyłowa, A. Dewrienta, N. Martynowa (księgarzy) i W. Sacharowa (wyd. «Bibl. dla czł.»), a w Komisji rewizyjnej: pp. W. Komarowa (red. i wyd. «Peters. Wied.» i «Swieta»), K. Riekkera i N. Karbasnikowa (księgarzy).

= Wydział historyczno-filozoficzny Akademii Umiejętności w Krakowie, zamieścił w ostatnim tomie swych rozpraw pracę genealogiczną p. Józefa Wolffa z Petersburga p. t.: «O kniazach Kobryńskich».

Z WARSZAWY.

Jenerał Hurko. Jenerał-Gubernator Warszawski, jak donoszą dzienniki miejscowe spodziewany jest w Warszawie w końcu bieżącego miesiąca.

Ofiara. Prof. uniw. warsz. doktor, chi-

rurg Kosiński, pragnąc upamiętnić dwudziestopięcioletnie swej lekarskiej działalności, wniosł do kasy Towarzystwa lekarskiego 8,000 rs. z tym warunkiem, ażeby czwarta część procentów od tego kapitału była obrażą na zapomogi dla wdów i sierot po lekarzach pozostałych, a reszta na pożyczki bezprocentowe dla młodzieży poświęcającej się medycynie.

Wyrok. 11 lipca ukończono głośną sprawę przeciwko zabójcom staruszki Piotrowskiej i wnuczki jej Ciborowskiej. Obaj podsądni skazani zostali na pozbawienie wszelkich praw i zesłanie do ciężkich robót: Sadowski na 20 lat, a Makowski na 15. Już wczasy rozbioru sprawy wypłynęli na jaw fakt dotąd niewiadomy, fakt wstrząsający: Sadowski po zaduszeniu rodzonyj swaj babki, zadusił własnymi rękoma i jej wnuczkę, bardzo przystojną młodą dziewczynę Ciborowską, która już przeto był uwiódł! Sadowski jest żonaty. Sadowskiego bronił adw. przys. Peplowski, Makowskiego—Kornfeldt. Najświetniejsza obrońca nie mogła zaprzeczyć oczywistym faktom.

Oszustwo. Niewiadomego nazwiska młodzieniec przyniósł do banku handlowego weksel na 15,000 rs., z podpisami Szlenkiera i hr. Krasińskiego i list tego ostatniego, upoważniający do dyskontowania tego weksla. Bank pieniądze wypłacił; podpisy i list okazały się sfałszowanymi. Oszusta dotąd wytropić się nie udało.

Nekrologja. Jan Popiel, od 48 lat członek baletu warszawskiego, zawołany niegdyś mazurzysta, zmarł 4 lipca po dokonanej operacji chirurgicznej, skutkiem wycieńczenia sił. Nieboszyk należał do owego pokolenia artystów, które stworzyło baletowi warszawskiemu świetną niegdyś tradycję i traktowało taniec poważnie, jako wdzięczną sztukę; był on też nauczycielem tańca w najwyższych sferach towarzyskich Warszawy i Petersburga. Przed laty wydał dzieło ilustrowane «o mazurze», który był jego specjalnością prawie do końca zawodu baletniczego. W typach starych szlachciców z zamazystą fantazją, nie miał sobie wielu równych na scenie. S. p. Popiel, był ojcem artystycznej trójcy poświęconej sztuce, na której czele pod względem świetności i nieporównanego talentu stała do niedawna średnia córka Romana, jedna z pierwszorzędnych gwiazd komedii polskiej. Zmarły liczył 66 lat wieku.

KRONIKA PROWINCYONALNA.

o Z PULAW (Now. Aleksand.) Zwierchność tamtejszego instytutu występuje z projektem zniesienia wydziału leśnego. W związku zapewne z powodami tej kasacji, zostaje wycięcie z rozporządzenia tejże zwierzchności, lasku na tak zwanej Kępie Puławskiej, zasadzonego dla powszechziania wylewów Wisły. Niewszyscy jednak jak donoszą pisma warszawskie, podzielają przekonanie o pożyteczności obydwóch tych redukcji instytutu gospodarstwa wiejskiego i mają nadzieję, że władza wyższa odnośnego wniosku nie zatwierdzi.

o Z KALISZA. Konsystorz duchowny zakomunikował niedawno wszystkim księżom w obrębie guberni kaliskiej, rozporządzenie pana jenerał-gubernatora, zabraniające najsurowiej duchowieństwu mieszaniasię w wszelkie sprawy samorządu gminnego, zagląдания do szkółek ludowych i wogóle wywierania w tym kierunku jakiegokolwiek wpływu na ludność wiejską. Poprzednio już donosiliśmy, że rozporządzenie powyższe zakomunikowane zostało także duchowieństwu guberni piotrkowskiej.

o Z WILNA o miejscowej szkole rysunkowej, «Wil. Wiest.» podaje następujące szczegóły: szkoła składa się z dwóch oddziałów, męskiego i żeńskiego, a w każdym dwie klasy. Gimnazjum miejscowe bezpłatnie udziela pomieszczenia, a ministerstwo oświaty corocznie asygnuje na utrzymanie szkoły 1,200 rs. Najgorliwiej uczęszczają do niej dzieci rzemieślników, ale nie mało zajmuje się w niej wychowanców gimnazjum, szkoły realne

i innych zakładów naukowych. W r. 1882 w oddziale męzkim, w obydwóch klasach, było 105 uczniów (57 w klasie przygotowawczej, 48 w klasie malarstwa); w żeńskim oddziale — 21 uczenie.

∞ **Z KOWNA** piszą do nas; «Ausra», litewski miesięcznik, wychodzący w Ragnicie, w drugim numerze podaje wiadomość, że nowomianowanemu starszemu prezesowi wileńskiej izby sądowej, p. Stadolskiemu, pewien sędzia pochodzenia litewskiego podał memoriał, w którym w imieniu swoich ziomeków, nie umiejących po rosyjsku, przypomina o potrzebie nadania językowi litewskiemu tych samych praw na Litwie, z jakich, według nowych ustaw sądowych, korzysta język lotewski i estoński w kraju Nadbałtyckim. Z tegoż numeru dowiadujemy się, że ziemianstwo guberni kowieńskiej stawia pomnik niedawno zgłasemu Wawrzeńcowi Iwińskiemu, zasłużonemu pisarzowi litewskiemu, którego «Ausra» nazywa patriarchą litewskiego czaso-piśmiennictwa, i że między ziemianami szerzy się myśl o potrzebie wspólnej pracy ku wzmocnieniu i rozpowszechnieniu litewskiego piśmiennictwa między ciemniejszą bracią. A.

∞ **Z GRODNI**: o widokach na wrodczej, jak piszą do «Wil. Wiest.», nie można wiele donieść pocieszającego. Ożiminy ucierpiały na wiosnę, a deszcze wstrzymały posiewy. Ożiminy w rzyżkich miejscowościach wyprzały zupełnie — tylko na wyższych zapowiadają się dobrze. Powiaty brzeski i białostocki najmniej obiecują, co do ożiminy: w zeszłym miesiącu grad zniszczył żyto w tych powiatach na przesirzeni 2,812 dzies., a stał się przyczyną straty ogólnej — 31,156 rubli. Owoców w r. b. wcale, zdaje się, nie będzie. Drzewa owocowe wiele ucierpiały od owadów.

∞ **ZE SŁONIMA**, gub. Grodzieńskiej, donoszą do «Wil. Wiest.», że wydane rozporządzenie w r. z. jeszcze zabraniające żydom zajmować się handlem wódką w nie swoich własnych domach i nie na własnej ziemi więcej zdaje się przynosić szkody jak pożytku, zarówno ludowi, jak rządowi. Liczba urzędowych, że się tak wyrazimy, szynków rzeczywiście zmniejszyła się, ale jednocześnie tajemna sprzedaż dosięgła znakomitych rozmiarów. Zło jawne stało się w ten sposób złem tajemnym, a walka, z niem ma się rozumieć, stokroć trudniejsza. A dodać trzeba, że wódka tajemnie sprzedawana w oczach włościanina ma daleko więcej powabu i wartości, aniżeli jawnie szynkowana, chociaż kosztuje drożej.

∞ **Z NAD DŹWINY**. «Gaz. Pol.» otrzymała z nad Dzwiny oryginalny list, który brzmi jak następuje:

«Z despektem kondemnując moltiplikujące się intencje ku korupcyi naszego języka polskiego, lektorowie waryalnych skryptów z potęgalną konsternacją protestują i kondolencyjnie monitują pp. redaktorów, by kolegiatnie i separacyjnie, aplikując kurę proprałną do produkcji literackiej wobec orientacyjno-okcydentalnych tendencji ku wycielimowaniu i absorbcyi języka polskiego, zdywersowali atencję na kontemporalną licencję w dezaranżowaniu tego języka przez kolaboratorów i korespondentów i apodyktycznie oponowali przeciw dominującym moltiplikacyom z dyalektów egzotycznych na oprę i blasfermię języka własnego. W peryodzie przenejnym kursująca metoda stylizacji polskiej nie jest kultem, ale raczej obskuroowaniem języka — ekstatycznie dla lektorów, ignorujących lingwistykę etranżeryjną, tak że dla nich bez dykcyonarzy i komentarzy lektura z intelekcyą jest impossybilijna. Oneruje więc na korporacyi literatów funkcya, ażeby, absolutnie abominując symulijne eskamotowanie z fremdenszczyny, przez klarowną elukubrację opasów swoich i modele antorytatowe abalienowali tę anormalność z języka naszego i zakaucyonowali solidną puryfikację w nacyonalnej literaturze nestryjalnej za ekscpeccyą chyba sfery doktrynalnej i ewentualności neeseryjnych».

∞ **Z MIŃSKA**. Ciekawą statystykę guberni mińskiej podaje korespondent «Gaz. Polsk.» z Nowogródka. Z urzędowych wykazów mińskiego komitetu statystycznego okazuje się, że dotychczas 18 parafij mińskiej guberni nie posiadało wcale duchownych; parafij bowiem mińska gubernia posiada 54

(z których nb. każda składa się z dawniejszych kilku parafij, to też są między niemi i takie, w których liczba wiernych dochodzi do 15,000); a ponieważ księży świeckich jest w naszej guberni 58, z których 6 jest wikarych, a 16 jest usuniętych przez władze za rozmaite «przewinienia» od sprawowania obrządków religijnych, księży więc czynnych jest zaledwie 36, czyli z 54 parafij jest 18 osieroconych. W bobrujskim np. powiecie, z 5 parafij jedna tylko posiada duchownego, 4 zaś osierocone. W pow. mińskim parafij osieroconych jest 5, w borysowskim i słuckim po 4 itd. Niektóre przytem parafie, jak np. należąca do mińskiego b. kościoła katedralnego tak są obszerne, że księża nie mogą podolać zajęciu. Cyfry powyższe czerpaliliśmy z rocznika, wydawanego przez tutejszy komitet statystyczny pod tytułem: Książka pamięciowa mińskiej guberni. (Pamiętna książka mińskiej guberni). W dziełku tem znajdujemy dużo ciekawych danych, dotyczących naszej guberni, a z któremi mam właśnie zamiar dziś poznać szan. czytelników. Mieszkańców guberni mińska posiada 1,544,166 i zajmuje 1,600 mil kwadratowych; na 1 więc milę kwadratową wypada przeciętnie 931,4 mieszkańców. Najęściej jest zaludnionym pow. nowogródzki (2254,3) i miński (2039,9), najslabiej zaś pow. mozyrski (392,3). Według wyznań ludność naszej guberni dzieli się na: 1) prawosławnych 1,042,561 osób, 2) rzym. katolików 190,489, 3) starozakonnym 292,465 4) ew.-ref. i augs. 6,904, 5) starowierców 7,250, 6) mahometan 4,497; ogółem 1,544,166 osób. Osób stanu duchownego gubernia mińska posiada 6,657. Z tych duchownych wyznania: 1) prawosławni jest 5,940 świec. i 92 mnich. 2) rzym. katol. 58 świec. i 10 mnich. 3) wyzn. mojż. 509, 4) ewang.-ref. 10, 5) ewang. augs. 1, 6) mahometan 34. Stosunek więc liczby duchownych każdego wyznania do liczby ludności tegoż wyznania jest następujący: 1) na jednego duchownego wyznania prawosławnego wypada 174 mieszkańców tegoż wyznania; 2) na jednego duchownego wyznania rzymsko-katolickiego wypada 3,284 osób czyli 14 razy więcej, niż wyznania poprzedniego, 3) wyznania mojżeszowego 574 osób; 4) wyznania ewangelicko-reformowanego i augsburskiego 627 itd. Stosunek ten ludności do duchownych «Nowostiom» nie zaszkodziłby zanotować sobie dobrze, żeby następnie nie wypisywać podobnych — jak dotąd — bredni. Nadto podaje korespondent kilka dat ze statystyki ludności co do stanów. I tak w guberni według owego dziełka ma się znajdować: 1) szlachty rodowej osób 46,441. 2) szlachty osobistej 10,105, 3) mieszczan i kupców 390,346 4) włościan 975,677. Do włościan też zaliczono kolonistów 4,450 osób i żydów-rólników 931. Dalej znajdujemy tam ciekawe szczegóły, choć naler pobieżne, o produkcji fabrycznej w mińskiej guberni. Fabryk gubernia mińska posiada 585, z ogólną produkcją na sumę rs. 7,129,623; fabryki te zatrudniają razem 2,892 ludzi. Fabryki w których przetwarzają się części zwierzęce, dają zajęcie 775 ludziom, produkcya zaś ich roczna wynosi rs. 925,845; — części mineralne przetwarzają się w 112 fabrykach z produkcją roczną rs. 48,798; — części zaś państwa roślinnego w 396 fabr. przez 1,760 ludzi z produkcją na rs. 6,143,851. Z ostatnich 396 fabryk 132 jest gorzelni, 61 browarów itd.; produkcya roczna gorzelni i browarów wynosi rs. 5,792,341.

∞ **Z MIŃSKA** (gub.) piszą do «Rusk. Wied.» że od 10-go do 17-go czewca przebywał tam prezes izby sądowej wileńskiej rad. t. A. A. Stadolski. Z p. Stadolskim, które rewidował miejscową izbę sądową przed jej zwinięciem i wprowadzeniem nowych sądów, przybyli także baron Buchholtz i p. Bauer, nowomianowani członkowie sądu okr. wileńskiego i p. Isaczenko, członek sądu mińskiego p. Dubiniecki. Rawizy nadzoru prokuratorskiego i działu śledczego ma dopełnić prokurator izby sąd. wileńskiej, którego nominacja z dnia na dzień jest oczekiwana. Przeróbka gmachu na pomieszczenie przyszłych sądów

przeznaczonego ma być ukończoną na 1-go listopada. Otwarcie nowych sądów ma nastąpić 20-go t. m. Obecnie p. Stadolski rewiduje izbę sądową w Grodnie.

∞ **Z LITWY**. «Mosk. Wied.» otrzymują od «czystego litwina i katolika» list «wzruszający», zaczynający się od tego, że w ostatnich czasach coraz częściej w prasie rosyjskiej rozlegają się skargi na duchowieństwo katolickie na Litwie, które ma jakoby dążyć do polskich politycznych celów i tendencji. Na biskupów do Litwy wyznaczają polaków nie znających wcale języka litewskiego, ani obyczajów i potrzeb litewskiego plemienia. Piszac to «litwin» ma na myśli biskupa sejmńskiego ks. Wierzbowskiego, polaka pod każdym względem. «Wbrew oczekiwaniom powszechnym całej ludności litewskiej katolickiej dycecezy sejmńskiej, biskup Wierzbowski, mianowany jeszcze przez papieża Piusa IX, był pozostawiony na swoim stanowisku nawet w czasie ostatnich zmian. Dzięki wpływowi biskupa — cudzoziemca i otaczającej go kamaryli, zawdzięczać możemy objaśnienie wielu okropności, które dotąd jeszcze dzieją się na Litwie. Weźmy, na przykład, seminarium katolickie w Sejnach. Jakież wstępną przedstawia ono widok! Nie jest to instytucja państwowa rosyjska, która przygotowywa przyszłych urzędników cywilnego stanu, jest to prawdziwa polska «truszczoła». Jest to warsztat polityczny, do którego, gdy się dostanie młody litwin, odcy wszelkiemu postronnemu wpływowi, po latach kilku staje się najzupełniejszym polakiem. Czy słychano to rzecz aby w Rosyi, pośród ludności ani słowa nie rozumiejącej po polsku, istniały zakłady naukowe dla tejże ludności przeznaczone, z wykładem nauk w języku polskim? Zapytuje ekscelencya sejmńska: jak raczy nazwać podobny stan rzeczy na Litwie? Ja to nazywam oburzającym «bezobrażem», dzikiem barbarzyństwem, wieczami umysłowem nałożeniem na młodzież litewską, która przygotowuje się do stanu duchownego i która ma być w przyszłości urzędnikami wielkiego Rosyjskiego Cesarstwa. I każdy czytelnik w zupełności podzieli moje zdanie. Seminarium sejmńskie prawie wyłącznie zatrudnia się przez młodych litwinów, którzy po większej części wychodzą z piątej klasy gimnazjów. W dodatku jeszcze seminarzyści napóżno tracą wiele drogiego czasu na zadanie przedmiotów zupełnie niepotrzebnych litewskiemu księdzu, jako to język polski, polska historia i literatura. Zamiast tego wszystkiego byłoby dla nich daleko pożytecznie, gdyby studiowali język, historię i literaturę, na przykład, poetotów gdzie mogliby przynajmniej w przyszłości być misyonarzami. «Litwin», między innemi, podaje jako fakt, który miał mieć miejsce, że do jednej z parafij kalwaryjskich przed niedawnym czasem był posłany ks. U. Parafia składa się z samych litwinów, a jej proboszczem jest czystej krwi polak. Razu pewnego po nabożeństwie, ks. U. ośmielił się zaintonować «Aniol Boży» po litewsku, za co przeniesiono go do innej parafii, a potem prawie co trzy miesiące pędził go z miejsca na miejsce, aż nareszcie mieli zmusić do podania się do dymisji. Zwyczajem wszystkich dobrych znajomych redaktora «Mosk. Wied.» i «Litwin» podaje swoje środki, któremi wszystko można poprawić. Są one takie: 1) Wszystkich biskupów-polaków z Litwy przenieść do innych dycecezyj. 2) Zreorganizować seminarja litewska, a wykladać w nich przedmioty w języku rosyjskim, wprowadziwszy wykład języka litewskiego. 3) «Niezwlekając przedsięwziąć środki w celu wykorzenienia, jako szkodliwego i niezgodnego z potrzebami i historyczną przeszłością narodu, używania języka polskiego nie tylko w kościele, ale i w prywatnem życiu duchowieństwa na Litwie». 4) «Do czasu dopóki środki te nie będą wprowadzone w życie, ściśle kontrolować wykłady nauk w seminarjach i śledzić wszystkie tranzlokacje księży. Jako przykład, jak postępować należy, przytacza «Litwin» działalność gubernatora kowieńskiego, pana Mielnickiego, który od pierwszej chwili swego na Litwę przybycia zwiędzał ciągle seminarium kowieńskie, przesiadywał na lekcjach

całemi godzinami, a rezultatem tego były pewne wskazówki w celu podniesienia poziomu prawdziwej oświaty. Szczególniejszą p. Mielnicki zwrócił uwagę na szczupłość wykładów historii Litwy i jej do Rosji stosunku. Zalecił on rozszerzyć ten odział historii rosyjskiej i ułożyć go według prawdziwych, zalecających się niewątpliwą prawdą historyczną źródeł.

∞ Z ŻYTOMIERZA. Gazeta «Wołyń» donosi: W tych dniach przybył tu nowo-mianowany biskup łucko-żytomierski — ks. Szymon Marcin Kozłowski. Życzenie duchowieństwa i innych «parochów» aby swego areypasterza spotkać o ile można najuroczyściej nie mogło się urzeczywistnić, ponieważ przyjazd biskupa nie 18-go czerwca rano (jak sądzono), ale przeddzień późnym wieczorem miał miejsce. Za to 19-go, rano, w niedzielę, urządzono owacyę wspólną. O godzinie 9-tej masy ludu zebrały się na placu przed kościołem katedralnym. Byli tam nie tylko obywateli miejscy, ale i z miasteczek sąsiednich i z siół w tym celu umyślnie przybyli katolicy, wszyscy prawie, z małemi wyjątkami, przystrojeni świątecznie, jak gdyby na wielkie święto. Za temat powszechny rozmów służył biskup. Wszyscy z niecierpliwością pragnęli na niego spojrzeć. Katedra była przybrana w kwiaty i zieleni wewnątrz i zewnątrz, nad głównymi drzwiami było urządzonych półkole z liści, a pod niem napis: «Salve». O g. 10-tej, po mszy rannej, duchowieństwo miejscowe i klerycy, w strojach kościelnych, z krzyżem i jarzącymi świecami, z kościoła wyszli do mieszkania biskupa. Dzieci, chłopcy i dziewczęta, w białych sukienkach, z kwiatami w rękach, stali parami wzdłuż drogi, które procesya przechodzić miała. Zaledwo rozległ się dzwon—procesya się rozpoczęła, powoli zbliżając się ku kościołowi. Biskup w stroju pontyfikalnym, z pastorałem w ręku, w otoczeniu duchowieństwa, szedł sam pod baldachimem, udzielając ludowi błogosławieństwo. Przy wejściu biskupa do kościoła b. administrator dyecezyi łucko-żytom. miał do niego mowę po łacinie, na którą J. Eks. odpowiedział także po łacinie. Po procesyi odprawiona została suma, którą sam biskup celebrował. Przed sumą jeden z księży odczytał z ambony bulę papieżką. Po sumie biskup miał kazanie o powołaniu pasterzy kościoła, o ich stosunku do swoich owieczek i o obowiązku tworzenia na ziemi królestwa Bożego przez wiarę. Przy końcu kazania biskup wzywał do modlitwy za Cesarza i dom panujący. Po sumie z takąż uroczystością, procesjonalnie lud odprowadził swego biskupa z kościoła do jego mieszkania.

∞ Z ŻYTOMIERZA. «Kijewlanin» nie zgadzając się z «Petersb. Wied.» które ubolewają, że rząd do liczby mających w przednim czasie powstać dróg żelaznych nie zaliczył także dwóch bardzo ważnych linii: Proskurowo-Kamienieckiej (80 wiorst) i żytomiersko-berdyczowskiej (40 wiorst) podaje swoje dowody. Nie mówiąc już o glebie urodzajnej, mlekiem i miodem płynącej, ale na drodze jest miasteczko Jarmolińce, gdzie od półwieku już odbywa się słynny jarmark doroczny, przez Kamieniec i Proskurowo przepędzają ogromną ilość bydła. Niepodobna aby droga żelazna przechodząca tędy nie dawała znacznych dochodów. To samo należy powiedzieć i o 40-stu wiorstach między Żytomierzem i Berdyczowem. «Bywają położenia, powiadała «Petersb. Wied.», że kto pierwszy podejździe ten zwycięża. Takie mianowicie jest położenie Rosji względem Galicji: powinniśmy przybliżyć się do Galicji jeśli nie chcemy aby się ona do nas zbliżała, a pod tym względem Żytomierz, a szczególnie Kamieniec są najświetniejszymi i nieocenionymi punktami. «Kijewlanin» znajduje, że ekonomista i strategik «Petersb. Wied.» po prostu fantazyuje. Obiedwie drogi, zdaniem «Kiewl.» żadnego znaczenia by nie miały, a jeśli idzie o obawę aby ułania austriacy nie dostali się do Żytomierza, toć najprzód musieliby przejechać przez Berdyczów, który jest stacją dr. żelaznej. Przytem Żytomierz i z Berdyczowem i z Kijowem jest szosą połączony.

∞ Z ŻYTOMIERZA między innemi donoszą do «Woschodu», ciekawe szczegóły o egzaminach w miejscowym instytucie nauczycielskim żydowskim. Na wszystkich egzaminach dyrektor p. Kotelnikow popisywał się ze swoim dowcipem, w rodzaju następujących: Uczeń kreśli na tablicy koło, ale, że ręka mu drży zamiast koła rysuje elipsę.— To nie koło, ale maca żydowska! woła dyrektor. Uczeń zaczyna mówić: «Ludwik XIV...» zapominając dodać: «Król francuzki...» Dyrektor przerywa mu pytaniem: Któż to taki? Czy kupiec berdyczowski, czy szlachcic jerozolimski czy ekonom instytutu? Uczeń złym akcentem coś wymawia. Dyrektor zaraz: «Tylko nie po żydowsku». Uczeń opowiada w jaki sposób Piotr W. zachęcał do wojska. Dyrektor zaraz dodaje: «Szkoda, że niema teraz Piotra W., aby żydów zachęcał do wojska. Uczeń mówiąc o finansach za Piotra W. o czemś zapominał. Dyrektor zaraz mu przypomina w taki sposób: «O «rubelkach» ciągle myślisz». Pyt.: Jakich miar używają żydzi? Uczeń odpowiada zdziwiony, że takich jak wszyscy. — Nie, odpowiada dyrektor, «miar tatarskich»: dla oszukiwania i...

∞ Z KAMIENIA PODOLSKIEGO. Do «Odes. Wiest.» piszą o sprawie sądowej, która nadzwyczaj przykre sprawiła wrażenie. Prokurator zrzekł się na mocy prawa wnoszenia oskarżenia, a jego miejsce zajął sędziwy starzec, ojciec, obwiniający swego syna o kradzież pieniędzy z pod klucza, ksiądz prawosławny. Cała rodzina podsądnego świadczyła przeciwko niemu, starając się widocznie najusilniej o to, aby go skazano na karę jak najcięższą. Przed rozpoczęciem sprawy prezes zwrócił się do ojca z propozycją, aby sprawę cofnął a z synem się pogodził — ale ojciec zgodzić się nie chciał, mówiąc: «nie chcę się godzić, chcę sądu». Dzięki gołostowności obwinienia, którem, jak się z toku sprawy przekonano, kierowała na sądzie nieobecna matka podsądnego, ten ostatni zupełnie został uniewinniony. Publiczność z nateżoną uwagą przysłuchująca się sprawie, werdykt przysięgłych okryła oklaskami.

∞ Z KIJOWA. Znany literat Łukjanow odebrał sobie życie. «Zaria» podaje list, który przed śmiercią napisał:

«Nie poszukujcie sprawy mojej śmierci, bo macie go przed sobą, ale jednocześnie po zagranicami waszej władzy. Tym, którzy nie życzą sobie przedewszystkiem wynieść się *ad patres*, nie radzę pić napoju, znajdującego się w stojących obok mnie na stole szklance i filiżance. Nie wiele pokładając wiary w uzdrawiające przyimoty lekarstw, niedowierzałem także i jadom, tym lekarstwom na najgorszą w wielu razach chorobę — na życie. Oto dla czego przygotowując dla siebie truciznę, kierowałem się przysłowiem ukraińskim: «zapas bity nie czyni» i z czystego opium, zgotowanego w wodzie z cukrem (więcej jak pół funta) z niewielką ilością cynamonu i szafranu (tego ostatniego około dwóch złotychników) i in., przygotowałem napój bardzo smaczny, coś w rodzaju czekolady, a co do ilości zupełnie dostateczny aby mógł wyprawić na tamten świat co najmniej kilku ludzi. Dopiero teraz o tem się przekonałem, kiedy po każdej łyżeczce, którą wypijam czuję, jak mi sen coraz bardziej i bardziej opanowywał. Stan mego usposobienia jak najpyszniejszy. Ból żadnego, najmniejszego. Będę pić dotąd, dopóki starczy mi sił, aby sen przemódz, a potem — do widzenia, panowie, na tamtym świecie, jeśli spirytyści nie kłamią».

∞ Z KIJOWA o słuchaczach uniwersytetu S-go Włodzimierza «Zaria» podaje następujące szczegóły: w r. ubiegłym ogółem było słuchaczy 1,350; z tych: 1,280 studentów, 21 wolnych słuchaczy, i farmaceutów 49. Według wydziałów: na medycznym 785, prawnym 190, matem. 170 i na filolog. 137. Największa cyfra przypada na wydział medyczny, ale też najwięcej medyków opuszcza uniwersytet przed jego ukończeniem.

∞ Z KIJOWA donosi «Zaria», że sprawa przeciwko p. Pichno, którego p. Komisski obwinia o dyfamację, obelgi w druku i obmowę, będzie roztrząsaną przy drzwiach otwartych 1 lipca w izbie sądowej. Senat skasował wyrok przez izbę sądową ferowany w tej sprawie, którą powtórnie roztrząsnąć polecił 2-giemu departamentowi cywilnemu teje izby. Jak wiadomo, kasacyę wy-

roku w senacie przeprowadził adwokat Włodz. Spasowicz.

∞ Z KIJOWA do «Rus. Kur.» donoszą, że sztundysci, którzy nigdy za roskolników się nie uważali, nie będą mogli korzystać z nowego prawa o roskolnikach. Jeśli nie wszyscy, to przynajmniej niektórzy z nich. Z pewnego źródła korespondent się dowiadyuje, że już przedsięwzięto kroki, aby prawnie sekta sztundystów uznana została jako najszkodliwsza, co wcale tak nie jest. Dotąd o sekcie tej władza ma zaledwo ogólne wyobrażenie, gdyż sztundystów badały tylko władze policyjne, a tem samem nie wiele się mogły dowiedzieć. Przed 10-ciu laty był przysłany tutaj w charakterze misjonarza niejaki Terlecki, unita, emigrant z r. 1830, a później jak się zdaje w r. 1870 przyjął prawosławną religję. P. Terlecki — «doktor medycyny i teologii» — kwestyę rozwiązał w sposób bardzo ciekawy: zaproponował on mianowicie, aby ich wszystkich przesiedlić do kraju Zakaukazkiego. W kilka lat potem organ «Trudy kijow. duchow. akad.» proponował, aby wszystkich roskolników spędzić do jednej gubernii i oddać pod nadzór policyi, zabroniwszy im czemkolwiek się zajmować... Wobec tego, zbadanie tej sekty drogą urzędową jest prawie niemożliwym. Sztunda wogóle jest sekta nie przedstawiająca jakiegokolwiek, najmniejszego bodaj dla państwa niebezpieczeństwa. Z tego wychodząc założenia należy mieć nadzieję, że starania w celu uznania sztundystów za sektę najszkodliwszą nie odniosą pożądanego skutku.

∞ Z POŁUDNIOWO-ZACHODNICH GUB. piszą do «Now. Wr.», że w wielu miejscowościach znajdują się bogactwa mineralne, których eksploatacyę ani polacy, ani rosyanie, ani nawet żydzi, a ci ostatni dla braku inicjatywy tylko, zająć się nie chcą. Tak np. w gubernii wołyńskiej, w powiatach kamienieckim i dubieńskim, są obfite pokłady węgla kamiennego, a lasy tutaj niszcza pomimo to zapomnienie. Czyż drogi żelazne nie powinnyby o tem pomyśleć? Będą oczekiwać wszyscy aż do czasu, kiedy zjawi się jaka zagraniczna kompanja, która z przed nosa sprzątnie złoty interes. Niedawno już się to stało z marmurami, których eksploatacyę zajęło się Najwyższe zatwierdzone towarzystwo belgijskie, pod firmą: «Marbre-le-Château». Niewątpliwie główną uwagę zwrócić na marmur znajdujący się w guberniach południowo-zachodnich.

∞ Z MOSKWI piszą do nas: «Podziwu jest godną obojętność tutejszych polaków na plody naszej literatury. Księgarnia tutejsza pp. Grosmana i Knebla, posiadająca obszerną czytelnię dzieł polskich i znaczny zapas najnowszych wydawnictw, od półtora miesiąca przeszło niema ani jednego abonenta, a od dwóch nie sprzedawała ani jednego dzieła! Fakt sam za siebie mówi. A dodamy tylko do niego fakt inny: czesi, których jest znacznie mniej w Moskwie, dział czeskich książek popierają czynnie, a taż sama księgarnia na drogie czeskie wydawnictwa ozdobne liczy bardzo wielu prenumeratorów, wtedy gdy polskie zalegają półki, nie znajdując wcale nabywców».

G. H.

∞ Z MOSKWI o reorganizacji akademii petrowskiej rolniczo-leśnej podają do «Now. Wr.», że ona z pewnością nastąpi. Wydział leśnictwa ma być zupełnie zwinięty. Już w r. b. na wydział ten przyjmować nie będą. Na wydziale gospodarstwa jest tylko 75 wakansów. Od r. p. program wykładów i zajęć praktycznych ma być znacznie rozwinęty.

∞ Z BIEŁOOSTROWA, stacyi drogi zel. finlandzkiej donoszą nam, że tamtejsza fabryka kuto-lanego zelaza Quersfurtha, przeszła na własność inżyniera Wiszniewskiego, polaka. Nowy właściciel umiał w krótkim czasie postawić fabrykę na takiej stopie, że zaczyna ona wyrugowywać z użycia zagraniczne przedmioty z kuto-lanego zelaza. Żelazo kuto-lane jest dotychczas w Rosji zupełną nowością.

∞ **Z GUB. TOBOLSKIEJ** pisać do nas: „Naszemu okręgowi, który należy do najurodzajniejszych w Zachodniej Syberii, zagraża głód, jeśli nadal trwać będzie susza. Lud codziennie zakupuje nabożeństwa, spodziewając się, że deszcz wyblaga, dotąd jednak takowego nie było. Ciepło dochodzi do 35 i 40° R. na słońcu, w cieniu zaś do 28°. Częste i silne wiatry zasłaly piaskiem pola i zmusiły do ich obsiania na nowo, ale i to nowe zboże dziś pozółkło zupełnie. Trawa dosięga zaledwo kilku cali wysokości. Pozary po wsiach częste, w Kurhanie zaś od 1 czerwca systematycznie co noc mamy pożar, czasem nawet odrazu w dwóch miejscach. Wzburzenie panuje silne; obiegają pogłoski, że miasto jest ofiarą podpalaczy. Poznajdywano listy, zawierające groźby i rady, aby mieszkańcy wynieśli się z miasta, albowiem pójdzie ono z dymem. Zarząd miejski w nadzwyczajnych zebraniach uchwała rozmaite postanowienia co do urządzenia oblawy na podpalaczy. Zbyteczna ścisłość, a często i dowolność w wykonywaniu tych postanowień, prowadzą do rozmaitych nieporozumień między sąsiadami. Mieszkańcy po kolei pilnują w nocy swoje kwatery (część miasta, składająca się z 10 — 20 domów), tylko że dla jednych noc się zaczyna od 9-tej z wieczora, dla innych od 11-ej. Przed paru dniami jeden z podobnie gorliwych obywateli aresztował swego znajomego sąsiada, wracającego o godzinie 9-tej z kąpieli i kazał go odprowadzić do policyi, jako osobę podejrzaną. Co noc prawie zdarzają się podobne wypadki i w tych razach władza policyjna spełnia funkcję sędziego pokoju...”

X.

∞ **Z BATUMU.** Przed kratkami sądowymi odegrał się ostatni akt tragedii, która się rozpoczęła jeszcze w r. z. 7 września a zakończyła... bardzo pomyślnie dla głównego bohatera. W r. z. 28-letni ks. Konstanty Eristow, praporszczyk milicji, zakochany po uszy w żonie swego naczelnika miewał z nią *rendez-vous* tajemne. Mał list jakiś schwytal, a chcąc ukarać aspiranta do swej żony, skorzystał z doniesienia jednego ze swych podwładnych o tem, że Eristow na ostatnią pożegnalną schadzkę ma przybyć do jego domu w nocy z 7 na 8 września. Rozgłoszono, że w nocy tej ma mieć miejsce napad zbrojny na dom naczelnika Bersa w celu zabicia go. Cały dom otoczono uzbrojoną policją, na łóżku Bersa unieszczone manekin i oczekiwano. W nocy, około 3 g., przyszedł rzeczywiście Eristow z jednym policyantem. Ten ostatni za drzwiami pozostał, a księcia lokaj Bersa wprowadził za rękę do jego gabinetu. Lokaj znikł w tej chwili, a jednocześnie rozległ się wystrzał. Policyant wbiegł na ratunek Eristowa, ale kilka kul położyły go na miejscu. Lampa zgasała i wśród ciemności setki strzałów się rozległy. Eristow odstrzeliwał się na prawo i na lewo, ale po półgodzinnej obronie poddać się musiał. Ponieważ szajki rozbójników nie było, schwytano więc kilku śpiących Turków po domach i... nazajutrz rano odprowadzono wszystkich do więzienia, a tragedii nadano tytuł: *sprawy o rozbój*. Na sądzie jednak rzecz się wysłuchiła i po świetnej obronie p. Gordiewskiego, która trwała około trzech godzin — Eristow i dwaj z nim razem w więzieniu trzymani Turcy zostali uniewinnieni. Tak się zakończył ów romans kresowy.

∞ **Z GROZNEGO,** na Kaukazie, donoszą do „Tereku” o szczegółach napadu orężnego aresztantów na sztyldwach miejscowego wieszcza. Na mocy Najwyższego manifestu uwolniono z więzienia 16 aresztantów; w tej liczbie nie znajdowali się Gotajew, Abłatow i Mazujew, osadzeni w więzieniu za zabójstwo. Rozczarowani, bo spodziewali się, że będą uwolnieni, postanowili albo uciec, albo życia się pozbawić. W tym celu napadli na trzech sztyldwach i raniwszy ich rzucili się na trzech następnych. Z pięciu rannych jeden nazajutrz umarł, a drugi jest bez nadziei wyzdrowienia. Wojsko przybyło i zmusiło buntowników do oddania broni.

KRONIKA POWSZECHNA.

∞ **ALBIN RUEBENBAUER.** Zmarłemu we Lwowie patryocie „Dzienn. Pol.” następujące poświęca wspomnienie: „Młodej generacji naszej obcym jest prawie dźwięk tego nazwiska, które było echem wolnościowej burzy r. 1848, a przez wielką masę zapomniany. Konął przez 6 lat do łóża niemocy przykuty i zmarł na rękę towarzysza myśli i pracy człowiek wielkiego charakteru i serca. S. p. Ruebenbauer urodził się w r. 1817, jako syn urzędnika austriackiego — a wcześniej osierocony, został przez rodzinę przeznaczony do stanu aptekarskiego. Praktykując w tym zawodzie, kończył równocześnie studia, porzucił aptekarstwo i oddał się naukom prawniczym. Po złożeniu doktoratu został adiunktem w fakultecie jurydycznym, na której to posadzie poprzedził go dr. Ziemiałkowski. W r. 1848 z całym zapalem młodego patryoty rzucił się w gorący wir przebudzonego ruchu. — Współ z Smolką, Hefernem i Janem Dobrzańskim, redaktorem pamiętnego Dziennika młód, jedynego podówczas pisma polskiego, s. p. Ruebenbauer rozwinał gorącą działalność około założenia Rady narodowej, w której piastował aż do zbombardowania miasta godność wiceprezesa i dyrektora kancelaryi. Ruebenbauer był duszą tej Rady. Jako major gwardyi akademickiej, siłą przekonania i potęgą słowa działał na rozpalone umysły młodzieży i ostrzegał przed czynami nierozważnymi. W czasie bombardowania Lwowa kilkakrotnie w wielkim był niebezpieczeństwie życia i kilkakrotnie od spalenia ocalony go generał Bordoło. Uratował też s. p. Ruebenbauer w onej rozognionej chwili akty Rady narodowej, które obecnie znajdują się w rękę pisarza, pracującego nad historią rewolucji polskich. — Po stłumieniu ruchu wytoczono Ruebenbauerowi proces o zdradę stanu, który trwał kilka miesięcy. Procesy owe — jak wiadomo — zostały zaniechane. Ruebenbauer stracił posadę przy uniwersytecie, a nie starając się o rehabilitację, prowadził w spółce z R. Hefernem kancelaryę adwokacką pod firmą Franciszka Smolki. W czasie wszechwładzy reakcyi milczał. Gdy zmęczona i zdemoralizowana przez spadkobierców Metternicha Austria na nowo weszła toż, s. p. Ruebenbauer gorliwie uczestniczył w ruchu narodowym, a jako zwolennik zasad demokratycznych w najszlachetniejszym stylu, krztał się około podniesienia klasy robotniczej. Ale ciężka nawiedzona choroba, tężyzna paraliżem nóg, musiał opuścić areny pracy publicznej, a gospodarując na małym folwarku Lewandówka zważył, żył wspomnieniami tej ery, z którą razem on i jego towarzysze przeszli do historii. Od lat 6 najzupełniej sparaliżowany, tylko dla rodziny i kilku przyjaciół był przystępny.

∞ **W. KORSZ.** 26-go z. m. zmarł w Heidelbergu jeden z najzdolniejszych publicystów i dziennikarzy rosyjskich, którego słusznie nazywają pionierem w tej dziedzinie — W. Korsz. Zmarły po skończeniu kursów uniwersyteckich pracował w b. „Mosk. Wied.” jako pomocnik ówczesnego redaktora p. Katkowa, a gdy ten się usunął — zajął jego miejsce. „Mosk. Wied.” wtedy wydawał, uniwersytet. W r. 1862 za protekcją hr. Bludowa zmarłemu oddano w dzierżawę „St. Petersburgskaja Wied.”, które aż do r. 1874 wydawał, zmuszony w tym roku do ustąpienia z redakcyi. Gazetę tę, która świetnie prowadził, zgromadziwszy koło siebie najlepsze sily, zmuszony był sprzedać, poczem udał się zagranicę, gdzie uczył się języka włoskiego i greckiej literatury. Po powrocie znów zaprzął się do pracy. Starania jego około założenia nowej gazety nie uwieńczyły się powodzeniem, zajął się więc układem obszerniej historii literatury powszechnej, której ukończyć mu nie było sądzono. Jednocześnie założył miesięcznik „Zagranicznyj Wiestnik”, który powodzenia nie miał, bo nie gonil za efektem, który zawsze popłaca. Przez cały czas swej długoletniej działalności publicystycznej s. p. Korsz był wyznawcą zasad liberalnych, a w kwestiach nas się dotyczących zawsze działał w kierunku ugodowym, patrząc na przebieg życia i spraw u nas ze spokojem i chęcią wielką zgłębienia, a bodaj i usunięcia wielu przyczyn. Pod koniec życia zaczął ten pracownik stracić wzrok, a potem i sily żywotne. Cześć jego pamięci!

∞ **MIEDZYKARODOWA WYSTAWA SZTUK PIĘKNYCH W MONACHJUM.** Otwarcie wystawy miało miejsce 19 czerwca w obecności Luitpolda, jako przedstawiciela króla, i wielu książąt, członków korpusu dyplomatycznego i przedstawicieli władz cywilnych i wojskowych. Gmach wystawy zarówno jak i wystawione przedmioty są bardzo piękne. Szczególniejszą zwraca uwagę sien, pośrodku której według rysunków Zajtza urządzono basen kolosalnych rozmiarów, otoczony klombem najpiękniejszych kwiatów. W dziale austriackim znajdują się portrety pędzla Angelego, Kanona, Eelixa, Fuchsa i innych. Makart przysłał swój szkic pałacu, który niedawno był

wystawiony w Paryżu. W ogóle dotąd wystawiono: 2,234 obrazów olejnych, 310 akwarel, 270 rzeźb, 140 stalorytów i 62 plany. Cudzoziemcy tłumnie przybywają. Miasto przybrało się świątecznie.

∞ **RZADKA SPRZEDAŻ.** Książę Monaco, Karol III zamyśla całe swoje „państwo” sprzedać. Przed dwudziestu laty sprzedał on Napoleonowi Mentonę i Roccabrion za 700,000 franków. Pozostała mu tylko skała Monaco, z której umiał wyciągnąć ogromne korzyści, oddając ją w dzierżawę p. Blanc z Hamburga, właścicielowi domu gry. Obecnie książę proponuje nabycie tego kawałka ziemi rzeczy pospolitej francuskiej za 10 milionów franków, z tym warunkiem, aby rzeczpospolita przyjęła na siebie wszystkie zobowiązania względem spadkobierców Blanka, których dzierżawa dopiero w r. 1910 się skończy. Jak wiadomo spadkobiercami Blanca dziś są książęta Radziwiłł i Bonaparte, żonaci z jego córkami.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

W Albanji, która nie przestaje burzyć się przeciwko władzom tureckim, nastąpiło zawieszenie broni. Przywódcy albańczyków wydali odezwę do reprezentantów mocarstw europejskich, nader dosadnie malującą stosunek ich do rządu tureckiego, a również dążności tej dzisiejszej garstki słowian tureckich. Brzmie ona jak następuje: „Nie powodowani bynajmniej duchem rokoszu lub nienawiści przeciwko naszemu wspólnemu słowemu monarsze, któremu zawsze wiernie służymy, ale jedynie wskutek wielorakiego ucisku, zniewoleni do oporu bezprawiem, sprzeciwiliśmy się władzom okręgu. Dopiero gdyśmy się przekonali, iż rząd tego okręgu postępuje sobie z nami, wbrew zasadom humanitarnym w sposób barbarzyński, że dąży do naszego zniszczenia i tradycyjnę prawa nasze poniewiera, że rozkazuje niezamom tępić naszych spokojnych braci w górach i samowolnie niszczy mienie nasze, że targa się na honor ognisk rodzinnych, zagraża życiu bezbronnym a w końcu wystąpił otwarcie z bronią w rękę przeciwko nam — dopiero wtedy uznaliśmy, że usprawiedliwione jest nasze zbrojne wystąpienie, ażeby przeciw przemocy bronić się również siłą. Skoro władze tego okręgu odstąpiły od zamiaru atakowania nas, i myśmy zaniechali kroków nieprzyjacielskich, postanowiliśmy jednak zająć stanowisko obronne i nie dopuścić do rozdzielenia na części naszego szczytu i do bezprawnego wyprzedawania obcym dóbr naszych. Zarząd tego okręgu, popierany w swoich zamiarach przez obcych, dążył stanowczo do urzeczywistnienia tego planu, ażeby odebrać nam ziemię od wieków przez nas posiadaną, pozbawić praw tradycyjnych i wydać nas jako niewolników na łup despotyzmowi. Ponieważ jesteśmy słabi, nieliczni i pozbawieni wszelkich środków, to też będziemy musieli uleść, ale dopóki do tego nie przyjdzie, oświadczamy, że nie uchylinimy się przed aktem przemocy, przeciwko nam użytej. Zwracamy się do humanitarnych mocarstw europejskich z prośbą o pomoc i poparcie moralne w tem rozpaczliwym położeniu. Jesteśmy pewni, że Europa nie odmówi sprawiedliwości tak samo, jak to uczyniła względem innych ludów, żądając, by przyznano nam prawa; jesteśmy pewni, że Europa nie dopuści, ażeby bez żadnej przyczyny, tylko w widokach politycznych, pozbawiono nasz naród jego mienia, praw i obyczajów tradycyjnych i żeby lud ten zmuszony był zostać pod panowaniem władzy, która myśli o tem, by go prześladować i wytępić”. Odezwę powyższą podpisało 19 naczelników plemienia Malissorów. Dokument ten służyć może jako wyborna ilustracja wszelkich powstań w państwie Ottomanów. Choroba wewnętrzna, nieuleczalna, wiedzie Turcy ku niechybnej zagładzie.

Dzielnice słowiańskie, znajdujące się pod berłem Habsburgów, były przed niedawnymi czasy widownią walk konstytucyjnych, z racyi wyborów do sejmów prowincjonalnych. O wyniku wyborów do sejmiku galicyjskiego pisaliśmy już obszerniej na innem miejscu. Zresztą walka wyborcza w Austrii o tyle posiada interesu i znaczenia, z punktu widzenia politycznego, o ile wchodzi w niej

do gry dwa wrogi dotąd czynniki—niemiecki i w ogóle obcy i słowiański. Galicya u siebie w domu nie potrzebuje walczyć z różnorodnymi «kulturregerami», a więc z tego względu może być za nawias wyjęta.

Najwięcej uwagi absorbowala walka wyborcza w Czechach. Dotąd z powodu upadku narodowości czeskiej, a także z racji niekorzystnej dla Czechów ustawy wyborczej, większość sejmu była zawsze niemiecką. Po odrodzeniu się ruchu narodowego, czesi zaczęli nanowo odzyskiwać we własnym kraju utracone stanowisko przodujące, które naturalnie musiało się wyrażać w większości narodowej reprezentacji w samorządzie krajowym. Wynik wyborów do sejmu czeskiego podajemy na innym miejscu. Tutaj tylko możemy zaznaczyć, że świetne zwycięstwo Czechów nie może nie wywrzeć bardzo doniosłych skutków w ukształtowaniu się stosunków słowiańsko-niemieckich w Austrii.

W Dalmacji wybory się skończyły zwycięsko dla Chorwatów i przegrana dla Włochów. Wybrano 24 Chorwatów, 10 Włochów i 7 Serbów. W Dalmacji zaludnionej głównie przez Chorwacką narodowość, wynik ten wyborów odpowiada w zupełności położeniu rzeczy. Dalmację zamieszkują oprócz Chorwatów jeszcze i Serbowie, pierwsi wyznają katolicyzm i jest ich około 400,000, drudzy prawosławie, liczebnie dochodzą do 85,000. Obie te słowiańskie narodowości, jak zwykle na nieszczęście, są we wzajemnej rozterce, z czego dotąd bardzo korzystali Włosi, dla swoich narodowych celów. Walka między Słowenami i Niemcami w Krajinie ukończyła się porażką tych ostatnich. Wybrano 26 Słowenów i 11 Niemców. Rezultat ten nabiera tem większego znaczenia, że Słowenscy deputaci, wybrani wyłącznie przez lud. Z kurii większej własności, ani jeden Słowianin nie wyszedł z urny wyborczej. Słowem jeżeli antagonizm niemiecki daje się silnie odczuwać Słowianom w Austrii, to znowu system jej dzisiejszy państwowy, daje zupełną możliwość rozwijać coraz twardsze życie i prawo narodowe. Nie potrzebujemy dowodzić, jak wiele to znaczy.

Stosunki dyplomatyczne między Rzymem a Berlinem, nawet dla t. z. «dobrze poinformowanych», pokryte są w obecnej chwili nieprzebitą zasłoną tajemnicy i niepozwalają wysnuwać żadnych wniosków. Wiadomo, że niedawno uchwalona ustawa kościelna bądź co bądź pomysła dla katolicyzmu w Prusach, wniesiona była przez rząd, chociaż dotąd porozumienia się z kurją nie nastąpiło. Owo porozumienie rozbija się głównie o kwestyę «notyfikacji», którą rząd pruski pragnie zatrzymać za sobą, a kurja znowu nie może zrobić takiej ofiary z praw przysługujących zwierzchnictwu kościelnemu. Obecnie wznowiona została akcja dyplomatyczna między Berlinem a Rzymem, a w dziennikach półrządowych pruskich, znowu pojawiają się dość namiętne artykuły.

Ostatnie wieści z Froszdorfu przedstawiają stan zdrowia hr. Chamborda w mniej groźnym stanie, niż sądzono w początkach choroby. Buletyny podpisane przez znakomitość wiedeńską dr. Bilrotha głoszą, że niebezpieczeństwo jest jeszcze dalekie.

Z miejscowości dotkniętych zarazą dotąd pocieszające wieści nie płyną. W Diamecie, w pośród wojsk należących do kordonu sanitarnego już zaczęła grasować cholera. 5-go lipca 7-miu żołnierzy zachorowało, z nich 2 umarło tego samego dnia. Nazajutrz zachorowało jeszcze 4-ch. Tegoż dnia od południa do g. 9-tej wieczorem pochowano 74 osoby zmarłe na cholere. W Egipcie panuje przekonanie, że epidemia się powiększa, a panujące upały wielce temu sprzyjają. Europejczycy masami opuszczają Egipt, a cztery parostatki, które w tych dniach miały przybyć w celu odwiedzenia ich do Europy z pewnością wszystkich nie pomieściły.

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Wiedeń, 7-go lipca. Rząd rumuński wystosował do rządu tutejszego notę, przepraszając za

wyrażenie się senatora Gradisteanu podczas bankietu w Jassach.

Berlin, 3-go lipca. W «Nord. Allg. Zeit.» piszą: «Rząd wcale się nie zdziwił, że kurja rzymska w nocie swojej, którą gazety liberalne nazywają szyderstwem z rządu pruskiego, o samodzielnym czynach Prus, co do zmniejszenia i złagodzenia uciążliwego położenia katolików — wyraża się bez uznania dla tych czynów. Okoliczność ta, że kurja nie przypisze znaczenia nowemu kościelno-politycznemu prawu, nie przeszkodzi rządowi do oczekiwania z Rzymu dalszych kroków na drodze rozporządzeń, a gdyby to nie nastąpiło — do samodzielnego postępowego działania, o ile to będzie możliwym i potrzebnym. Byłoby daleko lepiej i roztropniej, gdyby ostatnia nota kurji nie była napisana, tembardziej, że obecnie nie było wcale formalnego przymusu do jej ukladu. Cała przeświecająca w niej gderliwa, pretensjonalna krytyka nie może okazać wielkiego wpływu, oprócz zmniejszenia życzenia Prus działania i w przyszłości uprzejmie, dla tego, że ta krytyka daje nowe świadectwo, że stronę przeciwną niepodobna zadowolić».

Aleksandrya, 9-go lipca. Cholera słabnie w Diamecie i innych miejscowościach Egiptu. Powietrze ochłodło wskutek spadnięcia deszczów. Beduinom zabroniono przystępu do Suezu. W El Arisch wybuchła cholera. Niema tam żadnego lekarza.

Wiedeń, 9-go lipca. Do Cetyni przybywa książę Szachowski, zięć Kutkowa. Małżeństwo córki księcia Mikołaja czarnogórskiego z księżętami Aleksandrem bułgarskim i Piotrem Karagewiczem postanowione.

Wiedeń, 9-go lipca. Tutejszy sąd krajowy uchwalił zaniechać śledztwa w sprawie dr. Kamińskiego.

Paryż, 10-go lipca. Na wczorajszym posiedzeniu odrzuciła izba deputowanych wnioski, postawione przez skrajną lewicę, udzielenia amnestyi Ludwice Michel i skazanym za zaburzenie w Montceau les Mines. W senacie książę Larocheffoucauld nazwał dzień 14-ty lipca «rocznicą mordu». Wśród dzikiego hałasu i oburzenia mówca skazany został na czasowe wykluczenie z senatu.

Paryż, 10-go lipca. Na posiedzeniu izby deputowanych minister spraw zagranicznych Chalmel-Lacour, odpowiadając na interpelację co do spraw tonkińskich, oświadczył, że obecnie liczba sił bojowych znajdujących się w Tonkinie w zupełności odpowiada potrzebie; w razie zaś nieprzewidywanych trudności — w czasie wakacji parlamentu rząd zwoła izby. «Francya — powiedział minister — chce tylko zająć deltę rzeki Czerwonej, a niema wcale zamiaru zawojuowywania Annam. Wieści o zaczepnych działaniach Chin są bezpodstawy żadnej. Gdyby Chiny usłuchały zgubnej rady, w takim razie izba nie omieszkaby energicznie stanąć w obronie interesów kraju; jednak nie daje powodu, aby ze strony Chin podobnych zamiarów można się było spodziewać. Francya pragnie tylko spełnić zobowiązania ukladowe, zachować i rozszerzyć swoje stosunki; chce ona, ażeby Chiny nie stawiały jej na przeszkodzie w jej działaniach w Tonkinie, proponuje Chinom zawarcie konwencji co do wzajemnej poprawy granic i ma nadzieję, że pertraktacje uwieńczone zostaną dobrym skutkiem». Cas-sagnac nazwał Jules Ferry «najbardziej szlachetnym z bohaterów», za co izba postanowiła zrobić mu wymówkę i pozostawić go na czas pewien prawa przyjmowania udziału na posiedzeniach. Potem większością 371 głosów przeciwko 82 przyjęta formuła przejścia do porządku dziennego wyrażająca zupełną ufność dla rozsądnej polityki rządowej.

Wiedeń, 11-go lipca. Do «N. Fr. Presse» donoszą, że Waddington mianowany został na stanowisko posła do Wiednia.

Paryż, 11-go lipca. Gazeta «Paris» podaje ze źródeł urzędowych, że ciężko ranni pod Chanoi francuzi, którzy dostali się do rąk nieprzyjacieli, zostali w najokrutniejszy sposób zabici. Gubernator Charoi rozkazał rozstrzelać generała annamskiego. Rada sanitarna w Paryżu zgodnie z propozycją Pasteura zdecydowała aby do Egiptu wysłano komisję w celu zbadania cholery.

Poznań, 12-go lipca. Po sześciu dniach debat i rozpraw, wydział karny sądu ziemskiego ferował wyrok w sprawie czterech osób obwinionych o agitację socjalistyczną. Obwinieni skazani zostali na więzienie; student Podlewski — na lat 2 1/2 Grzeskiewicz — na 2 lata, intronigator Slotwiński na 1 1/2 roku; słusarz Wujakiewicz uniewinniony. Oprócz tego dla dwóch pierwszych uznano za konieczne ograniczyć prawo swobodnego wyboru miejsca zamieszkania.

KRONIKA HANDLOWA.

Sprawa spółek obywatelskich, która tak żywo zainteresowała nasz ogół, posiada dwójakie

znaczenie: społeczne i handlowe. Ocena pierwszego nie wchodzi w zakres handlowego sprawozdawcy i znajdzie zapewne swój wyraz w piśmie na innym miejscu. Ze stanowiska zaś czysto handlowego nie mogą się wstrzymać od wypowiedzenia kilku uwag. O ile wiem jednym z głównych zadań spółek jest omijanie pośredników w handlu zbożowym, przez sprzedawanie wprost do portów. Dla czego? Czyby każdy pośrednik był zbyt czynnym? W takim razie jak wytłomaczyć sobie, że w Anglii, w kraju na wskroś kupieckim, nie nie odbywa się bez pośrednictwa «brokerów» (maklerów). Tam nie tylko zagraniczny kupiec od miejscowego wprost nie kupuje, ale nawet miejscowi, jeden z drugim tylko przez brokera robią transakcje. Fabryki angielskie, pomimo, że wiedzą dokładnie, dokąd ich towar idzie i z łatwością mogłyby zawiązać stosunki wprost z konsumentami, jak to nasze fabryki czynią, sprzedają tylko t. z. domom komisowym, a te dopiero towar dalej wysyłają. Powód temu jasny. Fabrykant angielski, nie chce być kupcem, a tylko przemysłowcem i dla tego jednocząc całą swą energję w jednym kierunku stał się wielkim. Tem bardziej nie odbywa się bez pośrednika angielski farmer.

Stosunek taki nie tylko w Anglii okazuje się racjonalnym. Znany bogaty kupiec warszawski i zarazem obywateli ziemskich, dla których nie łatwiejszego nie byłoby jak wysłać zboże swe (a są to poniekąd duże ilości) wprost do Gdańska. Dla czego tego nie czynią, tylko sprzedają na miejscu? Dla tego, iż wiedzą o tem dobrze, że zapłacony kupcowi warszawskiemu przewoź za pośrednictwem jego, powraca się najprzód w stosunkowo lepszej cenie, powtórę w zaoszczędzonej pracy. Kupiec warszawski, wysyłając duże partje zboża do Gdańska płaci taniej za przewóz, składy, dozór i w końcu otrzyma lepszą cenę, niżby ją otrzymał obywateli lub nawet spółka obywateli. Wie on dokładnie, z otrzymanych raportów, co zachodzi na rynkach zbożowych zagranicznych, jakie są widoki na podwyżkę cen i t. p., jednym słowem potrafi korzystać z nadarzającej się konjunktury i gatunku zboża jakie w swych składach posiada. Jeżeli w Królestwie dają się słyszeć utyskiwania na straty, na jakie obywatele ziemscy są narażeni przez pośredników przy sprzedaży zboża na prowincyi, pochodzi to z braku funduszy potrzebnych do dostawienia zboża bądź do Warszawy, bądź do innego miasta, w którym handel zbożowy istnieje, a nie znajduje się w ręku paru jednostek, korzystających z potrzeby chwilowej obywateli ziemskich.

Z ubiegłym tygodniem zakończyło się pierwsze półrocze roku bieżącego. Nie było ono zbyt pomyślne dla rozwoju ekonomicznego kraju. Wprawdzie zaznaczyliśmy w sprawozdaniach naszych reformy, bądź wprowadzone, bądź mające być zatwierdzone; zbyt wcześnie jeszcze, ażeby wpływ, które one na handel, przemysł i rolnictwo kraju mieć mogły, osądzić. Za granicą kredytu przez przeciąg tego czasu nie poprawiły sobie. Kurs wekslowy znacznie się obniżył i co gorsza nie ma widoków na przedką poprawę. Cena rubla jest dziś więcej niż przed sześciu miesiącami od rynków zagranicznych zależna, gdyż wywóz jest nadzwyczaj ograniczony, ilość spekulantów zagranicznych jest znaczna i dawniej istniejąca partja finansistów będących zwyklowo na ruble usposobiona, zmalała, zostawiając swobodne miejsce partji w przeciwnym kierunku operującej. I dla tego taksacye berlińskie, bez wyraźnej przyczyny, z dnia na dzień o 1/4% przechodzą gorzej, następnie się poprawiają i bezustannie od 198 do 200 wibrują. Dwieście marek za rubla, jest to szczyt do jakiego dochodzimy i wtedy na giełdzie panuje mocne usposobienie, słabe jak niżej, bez oznaczenia cyfry przy jakiej puls spekulantów zupełnie błąd przypisujemy. Istnieje ich na tutejszej giełdzie nie wielu, wszyscy cierpią na bezkrwistość po dwu ostatnich likwidacjach miesięcznych. Za zaufanie do waluty naszej, stracili swą chlubę, za przekonanie o żywotności naszych instytucyj, bądź kredytowych, bądź kolei lub fabryk oddali resztę wraz z obietnicą zapłacenia pozostającej do uregulowania różnicy na lepsze czasy t. j. jak kurs będzie 26 lub wyżej. To znaczy, chyba nie w tym roku. Niewypłacalności tego samego rodzaju mają obecnie miejsce na rynku cukrowym. Kilku drobnych spekulantów tak tutaj jak i w Warszawie zawiesiło wypłaty, w Kijowie zaś, głównym punkcie spekulacji cukrowej, kulisa bez żadnych skrupułów nie odbiera kupioną na termin obecny partję cukru. Ceny coraz bardziej spadają, za mączkę małe partje płacono 6 rs. 80 kop., na rafinadę brak popytu. Widoki na dobry urodzaj na buraki w kijowskiej i charkowskiej guberni jeszcze bardziej rynek osłabiły.

W czwartek następujące ceny na giełdzie by-

ly notowane. Londyn bez zmiany 28^{1/2}ss, wscho-
dziła polityczka 1,000 biletu 92^{1/2}ss. Pierwsze lo-
sy 219, drugie 210^{1/2}ss, główne towarzystwo 257,
obligacje miejskie 86^{1/2}ss, ziemskie 140. Złoto
8 rs. 38 kop

Na rynku zbożowym na pszenicę i żyto po-
pyt był większy, owoce utrzymał się przy dawnej
cenie.

Za żyto płacono 8 rs. 40 kop., za owoce 5 rs.
40 kop., za saksonek 13 rs. 40 kop., za oren-
barską pszenicę 12 rs. 90 kop. W Libawie
płacono za żyto 1 rs. 1^{1/2} kop., owoce od 84 kop.
do 98 kop. stosownie do gatunku, za pszenicę
ozimą rs. 1 kop. 50 kop., jęczmień 1 kop. 30.
W Rydze płacono za żyto 1 rs., w innym
ziarnie mało zrobiono obroty. W Warsza-
wie płacono za wyborowe gatunki pszenicy do
9 rs. 30 kop., żyta 5 rs. 65 kop., owsa 3 rs.
85 kop.

A. Rp.

KORESPONDENCA REDAKCYI.

Ar. w Pet. Drukujący się w odcinku «Kraju» ar-
tykuł Spasowicza o Wielopolskim nie jest ustępem
z dzieła: «Żywa i polityka markiza Wielopolskiego»
tegoż autora, które wkrótce pojawić się ma w pol-
skim tłumaczeniu nakładem J. Zawadzkiego w Wil-
nie, ale częścią innej pracy, która nie pojawiła i nie
pojawia się w naszym handlu księgarskim.

Rud. G. w W. W ostatniej kronice wstępnej
(N 25 «Kraju») o ugodzie kościelnej, opuszczono
w jednym miejscu cały wiersz druku i dlatego ustęp
ten mógł być mylnie zrozumiany. Mianowicie cho-
dziło nam o wykazanie gazecie «Nowosti», że amne-
stya zesłanych biskupów była nie ustępstwem, ale
konsekwencją ugody, dlatego, że nominacja nowych
biskupów nie mogła się odbyć dopóty, dopóki zesa-
łani, którzy nie utracili, podług ustaw kanonicznych,
prawa do swoich dycezyj, nie zostaną przeniesieni
na inną stolicę biskupią, chociażby in partibus inf-
idelium. Amnestya była naturalnie warunkiem sine
qua non takiej translokacji. Tego właśnie nie mogą,
albo chyba nie chcą zrozumieć «Nowosti».

Cz. Janisz. w Krz. Jez. Kwestję czynszową po-
ruszaliśmy niejednokrotnie, np. w dwóch artykułach
wstępnych z r. z. pióra p. Wł. Spasowicza i różnemi
czasami w kronikach wstępnych. W ostatnich czasach
nie zaszło nic nowego w tej kwestyi, więc nie też
nie pisaliśmy. Jeżeli zamierzony artykuł rzuci nowe
światło na tę kwestję, lub nowego dostarczy mate-
riału, to uprzejmie prosimy o dotrzymanie obietnicy.

Kil. w S. Pocóż tu jeszcze kropka nad i? Musi-
my przecież troszeczkę rachować i na domysłność czy-
telników...; inaczej o wielu rzeczach trzeba było
zamilczeć.

A. w M. Prosimy o wiadomości i koresponden-
cję, o ile nie będą wkraczać w sferę stosunków gub.
mińskich, omawianych w listach dwóch naszych sta-
łych korespondentów z Zamościa i Bobrujka. «Klara
Milicz» była drukowana w «Prawdzie». Honorarium
z góry oznaczyć nie możemy.

I. S. w Inerach. P. Spasowicz jest zagranicą.
Adres petersburski: Kabinetka, 7.

W. B. w War., W. Mił. na Pod. Nie możemy
pomieścić.

A. J. Zużytkujemy.

ZŁOŻONO W NASZEJ REDAKCYI.

Na teatr polski w Poznaniu.

Józef Jabłoński kop. 50.

Na pomnik Mickiewicza.

Aleksander Brzoska rs. 3, Ignacy Witkiewicz rs. 2
kop. 50, Zygmunt Łepkowski rs. 1, G. Z. rs. 2, Ale-
ksander Reutt kop. 50, Józef Głiszczński rs. 1, Adolf
Jurewicz rs. 3 kop. 50, z Morszańska rs. 14.

Na rodzinę Miarki.

Aptekarz Lubiniecki rs. 2 k. 50, Waniowski rs. 1,
Mikołaj Wojucki rs. 1, Andrzej Ciemniński k. 50,
naucz. 1-go gimn. w Charkowie Kłopotowski rs. 1
kop. 50, dr. Jodko k. 50, Jaworski, k. 50 i Napoleon
Zaremba rs. 1.

Na kościół w Ekaterynburgu.

Ludwik Nejman k. 50.

Na Serbów Inżynierów.

Waniowski rs. 1.

NOTESIENIA.

TYGODNIKA ILUSTROWANEGO N 27
wyszedł z druku i zawiera: Artykuły: Pomnik w le-
sie zwanym «Hola» pod białą Radziwiłłowską, przez
Stanisława Abdankę.—Z teki pośmiertnej Mieczysła-
wa Romanowicza: Mściwój szalony (fragment poe-
matu).—Przegląd podróży i odkryć geograficznych, p.
prof. Karola Jurkiewicza.—Ze świata obcego.—Krw-
awy dorobek. Powieść z życia albańsko-macedońskie-
go, p. Sahi-beja.—Kronika miesięczna, p. Bolesława
Prusa.—Z dziedziny sztuk pięknych, p. Wojciecha
Gersona.—Kościół katedralny w Dyakowie, p. Broni-
sława Grabowskiego.—Korespondencja Tygodnika
ilustrowanego, ze Lwowa.—Przegląd polityki zagra-

nicznej.—Rosmaitości.—Dodatek: Po krwi i duchu,
powieść z angielskiego J. Fothergilla (ark. drugi).—
Ryciny: Pomnik w lesie «Hola», pod Białą Radzi-
wiłłowską, rysunek F. Brzonowskiego.—Regaty, od-
byte przez warszawskie Towarzystwo wioślarskie,
rysował C. Jankowski.—Łokietek w grocie ojcowskiej,
obraz M. Butowt-Andrzejkowskiego.—Przeprowadz-
ka, rysunek E. Perla.—Kościół w Dyakowie.

KURIER LITERACKI.

ARMATA

(Z POEZYI FRANCISZKA COPPÉ'GO)

przekład

Klimentyna Junczy.

(z «Biesiady literackiej»).

Noc posępna ukryła w tajemniczym cieniu
Stary szaniec, na którym wśród wiatru i chłodu
Stał smutny młody żołnierz, z bronią na ramieniu
Strzegąc wielkiej armaty, zwróconej do wschodu.

Lecz nagle zadrżał z trwogi i wstrząsnął się cały,
Bo go ktoś dzwicznym głosem wołał po imieniu...
W spłzowem gardle działa jakieś pieśni brzmiały,
Podobne szmerom wody, albo wiatrów tchnieniu:

«Nie rozpaczaj!... cierpliwość miejmy i nadzieję...
«Posłuchaj tego wiatru, co od kraja wieje,
«Od Renu pięknych wybrzeży!
«On mi tu codzień wieści przynosi z ojczyzny,
«On mówi czy lzy oschły... czy zgłębione blizny...
«O czem kto myśli... w co wierzy...

«Słuchaj... słuchaj! tam stary nauczyciel w szkole
«Garstkę dzieci alzackich gromadzi przy stole...
«Drzwi zamknął szczelnie... głos zmniejsza...
«O wielkich dziejach Francyi malcon opowiada
«I piękną, dużą mapę przed nimi rozkłada,
«Ale to mapa dawniejsza!

«Zkaczmy piosenka wojenna rozbrzmiewa po stole;
«O! gdyby ją słyszały niemieckie patrole
«Byłyby sztrafy i kary;
«Wszystkichby zgromadzonych do więzienia wzięto,
«Bo całują jak świętość, jaką szmatę zmiętą...
«Francuzki sztandar to stary!

«Tam wieśniak lota ryński, schylony nad plugiem,
«Stanął nagle jak wryty i z natchnieniem długiem
«Patrzy się w bruzdę zagłębioną...
«Trupia głowa tam leży... blaszka rdzą pokryta,
«To guzik... chłop go polą ociera i czyta,
«Którego bataljonu?

«Słyszę pacierze starca, co mu włos się biele,
«Chwytam ciche westchnienia dziewic przy ką-
«I jęk co przerywa ciszę... [dzieli,
«I lkania matek, sierot, i ciche żal wdowy,
«I szmer łez spadających na kamień grobowy,
«Ja wszystko słyszę! ach słyszę!!

«I ty, ty śmiałeś wątpić! kiedy każdy wierzy,
«Ze godzina swobody nareszcie uderzy...
«I oków spadnie z nas brzemień...
«Wszakże Bertrand du Queschia, wojownik wsła-
[wiony,
«Joanna, co angie skie gromiła legjony...
«Mieli za matkę tę ziemię!

«W wojnach świętych i narody przez wieki się żarły,
«Pokolenia wzrastały przez ten czas i marły,
«Drżał Paryż od najezdników...
«Długo wólczy brytańskie nasze piersi bodły...
«Karól szósty był waryat! Karol piąty podły!
«Lecz dziś... już niema anglików!!

«Odejda ztąd i niemcy—kiedy? nie w mej mocy
«Jest określić czas trwania tej haniebniej nocy,
«Co nas otacza wokół...
«Lecz kiedyś ujrze jeszcze z fortu wysokości,
«Jak się naród porusza wśród alzackich włości
«I konie zarzą wesło.

«Pociągnięcie za sobą lekkie działa polne,
«Które mosty i góry przebywać są zdolne,
«W promieniach słońca skapane;
«A ja, ja stara... ciężka, świadek dni niedoli,
«Nie podążę za wami po skławionej roli
«I tu na miejscu zostanę.

«Ale potrafię, gdyby piers z piersią się zwała,
«Obwieścić naszym ludom, z potężnego gardła,
«Tryumf, szczerzącą radośnie...

«Wszak Francya bohaterów rodzić zdolna przecie,
«A z prostego żołnierza, co śpi w mej ławecie,
«Może Turenusz wyrosnąć!!»

POEZYJE AUTORA „IWARA”.

(Kraków, 1883).

Historja się nie powtarza—prawo to stosuje
się w zupełności i do poezyi. Idealy, które się
raz już wyrażyły potężnie, tracą żywotność, tę
siłę, bez której nie może być mowy o tworzeniu
dzieł sztuki pierwszorzędnej wartości. Nie tak
jednak zdaje się o tem sądzić autor «Iwara».
Jako jasno manifestujący swoje konserwatywne
poglądy, skrajne do tego stopnia, że wielkiemu,
obfitemu w liczne dobrodziejstwa ruchowi społecz-
nym odmawia zupełnie jakiegos dodatkowego
znaczenia, przypisując mu owszem, że

«w natchnieniu wróży

W dal nieskończoną dni złoconych przedzę

A daje wzamian — śmierć, rozpacz i nędzę! »

zamyka się autor w kole raz już zdobytych form
artystycznych nie kusząc się o zaznaczenie w tym
kierunku jakiegokolwiek odcienia samodzielności.

W tę to formę, kształconą na znakomitych
wzorach naszej poezyi stara się poeta zamknąć
treść swoich poematów. Największy z nich
«Włódkowa» oparty na podaniu w końcu XV
wieku, traci przebrzmiałem już dawno echem
bajronizmu. Włódkowa, to młoda, męzkiego ani-
mizmu i odpowiedniego doń wychowania córka
zamkowego pana, która wobec zżowdu miłosnego
i innych w starciu z życiem zawodów, kończy na
romantycznej roli dowódcy rozbójniczej bandy.
Ale bajronowski Korsarz, ten prototyp tak lic-
nej w literaturze galeryi rozpaczonych bohate-
rów, nosi w sobie genialną siłę jego twórcy, donio-
słość potężnego bajronowskiego protestu i drga
bogactwem sił i uczuć podnoszących tę postać do
wysokości wielce odrębnego typu. Ażeby stwa-
rzać typy w tym rodzaju, potrzeba posiadać
wielki zapas ognia, wydatny i bogaty tempera-
ment odciskający jak na wosku na stworzonych
przez się postaciach siłę osobistych porwów
i wzruszeń nadających tak nawet fikcyjnie pomy-
ślanym postaciom, prawo istnienia — życie.
A autor «Iwara» we wprost przeciwnych znajdu-
je się warunkach. Pomimo dramatyczności wy-
bieranych motywów, temperament jego zaliczyć
można do bardzo spokojnych, co stoi w zupełnem
sprzeciwieństwie z zamiarami artystycznymi, na-
dając poematom wymagającym z gruntu wrzającej
dramatyczności—dosyć spokojny i poprawny tok
przebiegu poetyckiej piękności. Opowiadanie
o Włódkowej trzymane przeważnie w jednym, do
średniej wysokości podniesionym tonie, ledwie
gdzieniegdzie żywszemi błyska ognikami ener-
gji, na czem naturalnie nie zyskuje poemacik
szukowany obok tego na przestarzały sposób
tajemniczym jakimś demonizmem starego słu-
gi Sęadora i szwankujący w artystycznej konstrukcyi
taką nierównomiernością w rozwinięciu i opraco-
waniu charakterów, że Dersław, mąż Włódkowej
grający w zakończeniu wybitną rolę, zaledwie
kilkoma zarysowany jest słowami.

Pomimo jednak nie dostrojenia się do zbyt
wysoko podjętego poetyckiego sztandaru, niepo-
dobna autorowi «Włódkowej» odmowa poetycz-
nych zdolności; forma jego dosyć wyrobiona,
i szlachetna. Nie posiadając zbyt bogatej po-
mysłowości w obrazowaniu i wybitnych samo-
dzielnych zamilowań, nie ugania się za niemi
zbytecznie, przez co zyskuje dużo na prostocie.
Wyróżnia go to od tych dzisiejszych młodych
poetów, co za pomocą przelewania z pu-
stego w próżne dzwicznych słów i nieokre-
ślonych abstrakcyi pokrywają zewnętrznym
szychem rzeczywistość próżnię. Temiż dod-
niemi zaletami odznacza się i «Opowiadanie
rymskiego legjonisty», którego osnowa posiada
rzeczywistą tragiczną grozę i «Dzieje Perły»
rzecz najsłabsza, tak ze względu na opracowanie
jak i na dosyć ciasne, ultralegitymistyczne po-
glądy autora na rzeczy społeczne.

Najwzduchniejszą za to jest «Wycieczka
w Tatry» wykonana ze znaczną swobodą formy
i żartobliwością, odbijającą przyjemnie od posęp-
nych barw poprzednich poematów. Z powstałych
mniejszych lirycznych utworów kilka odznacza
się prostotą i pięknym językiem, a przymioty te
nie odmawiają poecie posuszeństwa i w przekła-
dach. Jako przykład posłużyć może tłumaczenie
sonetu genialnego Michała Anioła, do ucznia
swego Tomasso del Cavallieri.

Twojemi oczyma widzę światłości obzary,
Których już moja ciemna nie dojrzy zrenica,
Twoją mocą olbrzymie podnoszę ciężary,
Gdy zdawna wyczerpana moich sił krynica;

Twój duch mnie wznosi w niebios przestrzenie bez
końca,
Sam bez skrzydeł — wysoko wlatam twymi piórami,

Gdy sechocze, twarz mą bladą kryje blask purpury,
Płoną wśród mgły — drzę z zimna wśród promieni
słońca.

Ma wola z twoją wolą złączona u ciebie,
I wszystkie myśli moje w twym sercu zrodzone —
W każdym wyrazie moim część twej duszy tleje:

I zda mi się, iż jestem księżycem na niebie,
Którego oko nasze nie dojrzy zamglone,
Jeśli go jasne słońce blaskiem nie obleje.

M. K.

PUSZKIN I MICKIEWICZ.

W końcu r. z. moskiewskie Towarzystwo przyjaciół literatury rosyjskiej wydało piękne «Album wystawy Puszkinijskiej w Moskwie», która tam miała miejsce w r. 1880, w czasie uroczystości poświęcenia pomnika znakomitego poety. Zewnętrzna strona tej książki, którą ozdabiają 62 fototypy i fotografie (kopie portretów, obrazów, autografów, rysunki miejscowości i t. p.), nie nie pozostawia do życzenia. Całość składa się głównie z zarysu biograficznego poety pióra p. A. Wenzszterna, skreślonego jeśli nie zupełnie wyczerpująco, to w każdym razie bardzo zajmująco. Podajemy ustęp dotyczący stosunków Puszkina z naszym Adamem, którego piękny portret jest jedną z ozdób albumu:

«Obydwaj poeci spotykali się jeszcze przed r. 1828, ale Mickiewicz unikał bliższego zapoznawania się, gdyż odstręczała go pewna ostrość niektórych wyborów Puszkina, a ten ostatni dzięki wrodzonej dumie nie chciał pierwszego zrobić kroku. W taki sposób stosunki poetów nie przekraczały granicy ukłonów konwenansowych, aż do chwili, kiedy się do tej sprawy włączyły osoby postronne.

W r. 1828 przyjechała do Petersburga, znana z rozumu i wdzięków, Karolina Sobańska, rodzona siostra znakomitego pisarza Henryka Rzewuskiego, późniejsza żona generała Czyrkowicza, a obecnie żona pani Lacroix, żona dramaturga francuskiego Juliusza Lacroix, brata pisarza znanego pod pseudonimem Jacob Bibliophile. Była ona przyjaciółką Mickiewicza; wspólnie, wraz z całym towarzystwem, odbyli oni wycieczkę do Krymu, której owocem były cudowne sonety krymskie. Często bywałem u pani Sobańskiej. Pewnego razu zwróciła się ona do Mickiewicza z temi słowami: «Nie można tego przebaczyć wam, panu i Puszkiniowi, dwóm pierwszym poetom swoich narodów, żeście dotąd nie poznali się bliżej. Ja was do tego zmuszę. Przyjdź pan jutro do mnie na herbatę». Oprócz nas dwóch i Puszkina, zaproszeni zostali tylko Małewski i krewny gospodni Konstanty Rdułowski. Przyszliśmy o naznaczonej godzinie i zastaliśmy już Puszkina, który, zdaje się, nie był obojętnym na wdzięki pięknej gospożyny, kobiety rzeczywiście czarującej.

Pierwsze przemówienia i przejawy grzeczności Puszkina przyjął dosyć sucho, z grzecznością, która prawie nią nie jest. Wtedy panowała moda bajronizowania; Puszkina był pod jej wpływem. Bajronizm miał na niego wpływ i zewnętrzny i wewnętrzny. Puszkina podobny był do Lary, a co najmniej do Oniegina. Mickiewicz jak zawsze był prosty i naturalny; on nigdy nie pozował i nie chciał zwracać na siebie uwagi. Przy herbacie prowadzono ogólną pogawędkę. Potem Sobańska szczególnie zwróciła uwagę na duet poetyczny swoich gości, chcąc poetów zmusić do pomówienia ze sobą. I rzeczywiście zawiązała się między nimi rozmowa o literaturze i sztuce w ogólności. Mickiewicz posiadał rzadkie encyklopedyczne wykształcenie i niesłychanie był czytany; Puszkina zaś, jak wiadomo, należał do tych, którzy, według własnych jego słów «uczyli się nie wiele, czegokolwiek i jakkolwiek».

Mickiewicz nawet tego nie podejrzewał; widząc jednak w czasie rozmowy, że wiele rzeczy wydaje się Puszkiniowi jakby obcymi zupełnie, zapytał go:

— Czy pan czytał Hazlitta?

— Nie.

— A Schlegla?

— Nie.

— A Sismondiego?

— Nie.

Potem Puszkina porzucił ton protekcyjny, z jakim z początku traktował nas wszystkich, a rozmowa przeszła na inny temat. Wkrótce Puszkina opuścił nasz Mickiewicz w kółku zaufanych nie krył się z wypowiedzeniem wrażenia, jakie sprawił na niego Puszkina. Nie dziwiło go tyle brak literackiego wykształcenia w Puszkini, ile to, jak mógł on zrobić to, co już zrobił, posiadając tak szczepły zapas wiadomości a zupełnie nie znając koniecznych do tego dzieł.

— Jest to geniusz prawdziwy — dodał Mickiewicz — i jeśli nie spoczniesz na laurach i sam poczynisz konieczność dalszego kształcenia się — pójdzie daleko.

Na trzeci dzień Puszkina pierwszy przyjechał do Mickiewicza. Ale nie była to zwyczajna, konwenansowa wizyta. Puszkina, dumny Puszkina, z największą otwartością, która mu zaszczyt przynosił, powiedział:

— Nie mogłeś pan nie zauważyć mojej niewiadomości o wielu kwestiach sztuki (*mon ignorance*) przed dwoma dniami, kiedyśmy się spotkali. Ale nie dziw się pan temu. Rozumiem to, że powinienem zająć się własnym wykształceniem, ale nie wiem od czego zacząć, co ważniejsze... Proszę pana o radę.

Mickiewicz wzruszyła ta szlachetność Puszkina i powtórzył mu to, co nam już mówił:

— Wierząc mi pan, że nie tyle zdziwił się temu, że brak wiadomości w panu zauważył, ile raczej geniusz pański w podziw mnie wprowadził. Tak, jesteś pan genialnym poetą. A ponieważ, chcesz wiedzieć moje zdanie o tem, czem powinienem się pan zająć — powiem więc, że nauka jest dla poety konieczną. Tego przykłady — Goethe i Byron; ze wszystkich ich utworów przebiega nauka; bez niej pozostali by oni na wysokości jakiego rolnika Bernsa i nie napisaliby nawet połowy tego, co sławę ich stanowi. Powinienem pan poznać się z łaciną, ale na to już czasu niema. Literatura francuska nie na wiele się panu przyda. Najprzód więc przeczytaj pan dobre dzieła teoretyczne, a później nauce się pan języka angielskiego; wiele pracy kosztować to pana nie powinno: język ten już jest oczyszczony ze wszystkich gramatycznych zawiłości, które tak utrudniają naukę innych języków, chociażby nawet francuskiego. Za jakie pięć tygodni będziesz pan swobodnie czytać każdą prozę. Z początku czytaj pan Milтона, Poppa, potem Moora, Byrona a nareszcie Szekspira. Ten ostatni niezmiernie widnokręgi otwiera dla duszy poetycznej».

Spotkanie to było podstawą ich przyjaźni. Od tej chwili Puszkina i Mickiewicz zaprzyjaźnili się i zaczęli tłumaczyć wzajemnie swoje utwory. Później nieco, w r. 1834, kiedy już Mickiewicz Rosję opuścił i z dalekiego zachodu przekleństwa jej przesyłał, Puszkina odpowiedział na gniewny głos swego dawnego przyjaciela i poświęcił jego wspomnieniu wiersz:

«...On pośród nas przebywał,
Pośród obcego mu plemienia; gniewu
W swej duszy dla nas on nie żywił;
Myśmy go kochali...» i t. d.

Ciekawy ten przyczynek do życiorysu Mickiewicza, a nas, o ile się zdaje, nieznanym zupełnie, winien być uwzględniony w przyszłości, gdy ktoś się zajmie obszerną jego biografią. Dotąd nawet materiały do biografii wieszczą naszego nie są ani uprządkowane, ani wydane... A czas to już wielki! Zebrane w piękną całość wszystkie pamiętki pozostałe po wielkim rosyjskim poecie naprowadzają nas na myśl, że Adam nasz zaiste godzien, aby z tego co po nim pozostało, co go nam przypomina ułożono album podobne do tego, które mamy przed sobą. Urządzenie wystawy Mickiewiczowskiej w czasie obchodu uroczystości poświęcenia pomnika dałoby obfity ku temu materiał. Zabiegi, praca i kosztta opłaciłyby się sownie...

II. GL.

WYPRAWA

polsko-amerykańskiego podróżnika
do Ziemi Króla Wilhelma.

Towarzystwo geograficzne francuskie przyznało publicznie w dniu 20 kwietnia b. r. złoty medal amerykańnikowi, polakowi z pochodzenia, Fredrykowi Szwatce, urodzonemu w Illinois w 1849 r., oficerowi wojsk amerykańskich. Towarzystwo geograficzne nagradzało nieraz odważnych badaczy, którzy torowali handlowi nowe drogi i otwierali mu nowe kanały zbytu. Równie chętnie nagradzało ono i podróżników mniej zasłużonych, ale nie mniej godnych podziwu, których całą namiętnością była bohaterka ciekawość i których wyprawy niosła korzyść nauce tylko. Szwatka stanowił wyjątek. Jego śmiała, prawie zuchwała podróż dwuletnia do krain podbiegunowych nie była bez korzyści dla geografii: sprostował on nie jedno mylnie mniemanie, zebrał dużo wiadomości, wzbogacił nieznanymi szczegółami naukę bardzo ciekawą, lecz bardzo surową, którą ohrzczone mianem «arkykologii». Udać się jednak na ziemię króla Wilhelma, miał cel specyficzny, śledztwo, któremu musiał wszystko podporządkować. Pojechał jako sędzia śledczy, poświęcał czas na zbieranie dowodów, na słuchanie i odszukiwanie świadków i wrócił wiedząc mniej więcej to, czego chciał się dowiedzieć. Cały oddany swemu przedsięwzięciu, przebiegał przestrzenie przeszło 5,000 kilometrów, pustynie ludowe, gdzie tylko eskimos żyć może. Jeżeli nawet rezultaty naukowe jego wyprawy (pisze autor francuski, ze spra-

wozdania, którego te szczegóły czerpiemy*), zdają się być trochę za szczupłe, nie można się nazwać wytrwałości, siły woli i odwagi, jakich potrzebował, aby wrócić żywym z wyprawy swojej i przyprowadzić tych, co losy jego dzielili.

Wiadomo, że słynny podróżnik John Franklin wyruszył w podróż do strasznych północnych w maju 1845 r. na dwóch okrętach. Pojechał i nie wrócił. Od 1847 r. zaczęto niepokoić się, wysyłać na zwiaady, po wiadomości. Powracano ze szczątkami odzienia, z kawałkami papieru zapisanego ręką Franklina; odważny amerykańnik p. Holl wrócił nawet ze szkieletem jednego z poruczników. Jedynym środkiem dowiedzenia się czegoś pewnego, było zdecydowanie się na przedsięwzięcie lata na ziemi króla Wilhelma. Szwatka dokonał tego i dowiódł nienżyteczności nowych poszukiwań dokumentów, które dziś stanowią za zginięte uważać należy. Przepędził dwa lata w kraju, gdzie słońce zaledwie wschodzi na horyzont, gdzie dzień trwa sześć tygodni, a noc bez końca, gdzie od sierpnia ziemia pokrywa się śniegiem, a morze lodem, nie jest rzeczą do pozazdroszczenia. «Śnieg, który pokrywa ziemię przyjmuje czasem, (podług słów p. Turenne, w ciekawym sprawozdaniu, które odczytał 20 kwietnia na posiedzeniu Towarzystwa), formę drobninków ziarenek, które nie są wcale skupione z sobą. Podobnym jest wówczas do bardzo drobnego piasku, który podejmuje się z pod nóg tumanem...» «Dla pamięci tylko wspomnę tu, mówi dalej, o rzadkiej ludności w tej nieszczęnej krainie, gdzie człowiek nie ma zjadliwszego wroga nad przyrodę, która z nim walczy bez wytchnienia i bez litości. Zaznaczę tylko uragany, burze, niesłychane mrozy, które przyłączają się do trudów i niedostatków wszelkiego rodzaju i zgodzić się łatwo ze mną, że ten tylko, kogo hart duszy, strzeże od słabości, czyja cierpliwość dorównywa odwadze, może zwyciężyć te przeszkody. Komisya wasza, przyznając złoty medal nagrody La Roquette porucznikowi Szwatce, chciała mu dać oczywisty dowód naszego szacunku i podziwu».

W czerwcu 1878 r. wyruszył p. Szwatka z towarzyszami: pułkownikiem milicyi p. Gilder, inżynierem cywilnym p. Kluczakiem, (oba napisali sprawozdanie z podróży), dalej z doświadczonym rybakiem i eskimosem Jal z New-Yorku. Statek, zostawił podróżnych na jednej z wysp zatoki Hudson. Z tamąd miano się udać saniami na ziemię króla Wilhelma. Wprzód jednak, nim zapuszczać się w krainy dla eskimosów tylko dostępne, trzeba było samych zamienić się w eskimosów. Na wyspie więc tej, położonej między 63 i 64° północnej szerokości, spędzono jesień i zimę na aklimatyzowaniu się.

Żeby zostać prawdziwym eskimosem, trzeba zapomnieć dużo i dużo się nauczyć. Pierwszym warunkiem jest uważać za niepotrzebne wszystko, co nie jest niezbędnie potrzebnem, nawet czystość. Za odzież służy skóra renifera, o koszuli trzeba zapomnieć. Trzeba nauczyć się żyć tem, co się znajdzie po drodze. «Poka była naszym wołem, koł mors był naszym baranem», powiada p. Gilder. To wszystko musi być gotowane na płomieniu lampy, która suszy jednocześnie mokre obuwie. Gdy lampy pod ręką nie ma, zadowolniać się trzeba kawałkami zamrożonej ryby lub surowego mięsa. Żeby ugasić pragnienie czerpie się wodę w jakiej rzece, łapiąc, pokrywający ją lod grubo często na siedm stóp. Zdarza się nieraz, że pod lodem nie znajduje się nic; nawet tubylcy nie zawsze mogą dobrze trafić, to też nigdy nie nie obciążają, na wszystkie zapytania odpowiadają skromnie: «*sugami omiesuk*», (zdaje mi się, ale nie wiem). Nauczyć się budować *iglous* czyli domy ze śniegu musi każdy, kto chce stać się eskimosem. W kilka godzin robi się z równych płat śniegu chaty w formie kopuły, zostawia się w niej otwór, przez który wchodzić można tylko na czworakach. W rogu chaty robi się pomost — to sypialnia. Wory ze skóry reniferowej służą za łóżka. Sypialnia uważana jest wtedy za dobrą, gdy w niej śpiący napakowani są jak śledzie w beczce. Trochę przyzwyczajenia i można spać. *Iglous* mają jednak swoją słabą stronę: gdy są długo zamieszkałe i gdy temperatura podnosi się wyżej zera, kopuła zaczyna topnieć. W końcu eskimos powinien mieć dobre nogi — tu tylko na nie liczyć może; sanie z bagażem ciągną psy. Najniebezpieczniejsze to zwierzęta i zawsze głodne, bite, i całe życie skazane na najniebezpieczniejszą dla siebie robotę — ciągnięcie ciężarów.

1 kwietnia 1879 roku karawana wyruszyła w drogę. W skład jego wchodziło czterech «białych» troje san, 42 psy i 13 eskimosów. Skierowano się na północ-wschód przez miejscowość granitową, której płaskogóra obfitują w stada reniferów. Trzymając się o ile możności biegu rzek, posuwano się coraz dalej. W maju dotarli Szwatka do półwyspu Adelaida. Nie opuszczono

*) Patrz czerwcowy zeszyt «*Revue de deux mondes*».

żadnego koczownika tubylców, nie rozpytawszy się wpraw, czy nie alyszal kto z nich o Franklina. Członkowie jednego plemienia, spotkanego na przykładu Richardson, przypominali sobie wyprawę Franklina i straszną katastrofę, w której zginęli biali. Znalezione pod szczytami lodzi kilka szkieletów, ubrania, przyrządy kuchenne, zegarki, książki, papiery. Książki, papiery i zegarki eskimosi rozdali dzieciom, jako zabawki. Tak zginęły niepowrotnie nieocenione dzieła, zawierające w sobie tyle cennych spostrzeżeń i wskazówek. Na ziemi króla Wilhelma podzielił p. Szwatka swoją karawanę na trzy oddziały, każdy przeznaczając do poszukiwania na własną rękę. Posuwano się niezmordowanie naprzód, pomimo zaczynającego się lata, zmęczenia i osłabienia, powodowanego nieustannem działaniem słońca, które niezachodziło wcale. P. Kluczak odkrył miejsce, gdzie obozował w kwietniu 1848 r. Kapitan Crozier, który objął dowództwo załogi po śmierci Franklina i otwarty grób ze szkieletem, w którym poznano po srebrnym medalu porucznika Irvinga. Im dalej zagłębianie się, tem badania stawały się drobiazgowszymi. Krok za krokiem śledząc opłakaną podróż, odkrywano po trzydziestu latach całą historię tych więźni lodów. Z pewnych śladów zdawało się nawet, że eskimosi mieli rację, i że pewnego dnia ci zgłodniała zaczęli się zjadać wzajemnie.

Szczęśliwszy od innych, Szwatka dowiódł, że można wrócić pieszo z ziemi króla Wilhelma. Ale ile pracy, ile zmęczenia i woli i energii na to było potrzeba! Karawana posuwała się całymi miesiącami wśród nieprzerwanej nocy, wyjątkowo ostrej zimy (od 51—55° c.) zasypującej podróżników uraganami śniegu i przy braku pożywienia. Jakież wybuchy radości widziały za to nigdy niezamarzające brzegi zatoki Hudson! Nie był to jednak kres umartwień naszych podróżników i omal z głodu nie pomarli, wskutek nieprzebranej opieszałości kapitana Barry, który zapomniał złożyć tu w pewnym miejscu części zapasów, jak się był zobowiązał zrobić. W ciągu kilku dni, dla oszukania głodu, żuto skórę morsa. P. Kluczak wyznaje w swojej książce, że podczas pobytu na ziemi króla Wilhelma, obfitującej w zwierzyne, miewał napady śmiertelnej nudy i że nieraz oddałby z podziękowaniem pięć całych reniferów za jakąkolwiek bądź powieść, *einen kleinen und vielleicht auch schlechten Roman*; w zatoce Hudson oddałby wszystkich klasyków niemieckich za dziesięć funtów mięsa...

Nie pominiano z głodu. Niedaleko zimował okręt, pod dowództwem kapitana Baker, który postąpił po rycersku z naszymi podróżnikami. Znaleźli na pokładzie stół i mieszkanie. Ta zmiana życia źle jednak oddziaływała na ich zdrowie. Odnalazłszy cywilizację i jej słodycz, zabrali znajomość z kaszlem, katarrem, odmrażaniem członków etc., o czym jako eskimosi, przez czas cały pojęcia nie mieli.

Posepna i złowroga ziemia króla Wilhelma robiła jednak podróżnym przyjemne niespodzianki. Po przebyciu okropnej zimy, która była jedną długą nocą, znaleźli się niespodzianie wśród mełków, pokrytych drobnym czerwonym kwiecikiem i słyszeli szczebiot ptaków, należących do rodziny bekasów. Co do ładności, to Szwatka nie może się jej nachwalić. Ci mali, skarlłowaci ludzie, o wielkich głowach i drobnych członkach są dziwnie dobronudni, gościnni, i chętnie przychodzą z pomocą. Na kłamstwie można ich złapać bardzo rzadko, a słowa dotrzymują świącie. Uspośobienia są łagodnego i tylko z żonami, które tu są najniebezpieczniejszymi niewolnicami, postępują źle i surowo, nie żałując kija. Zdolności umysłowe eskimosów są bardzo małe. Żyją taborami w bycie patryarchalnym. Mając wspólną własność, mogą się tylko wyróżniać odwagą i radą, to też jedyną powagą, którą szanują się starcy. Wyznają grubą fetyszyzm i przypisują swoim kapłanom dar uzdrawiania i przepowiadania przyszłości. Sędziów nie mają; znają tylko zwyczaj, nie prawo. Jeżeli się który z nich dopuszcza łupieżstwa lub zbrodni, starcy namawiają go do okupienia winy złożeniem ofiary w naturze. Jeżeli nie zgodzi się. Powiadają: *Ma-muk-pno-nou!* (to nie dobrze),—i na tem się kończy. Żyją eskimosi w domach ze śniegu, które często zmieniają. Łuki, strzały, wędkę zastępują im stada bydła domowego. Łuki i wędkę zamieniają od pewnego czasu chętnie na strzelby. Małżeństwa bywają przygotowywane między eskimosami zawczasu. Gdy syn doczekał sześciu lat zaręcza go ojciec z córką sąsiada, któremu ofiaruje w zamian noż, psa, kijek sznurów, lub dwanaście pistonów. Dziewczyna kończąca lat szesnaście, otrzymuje pozwolenie utatnowania się. Od tej chwili uważana jest za godną prowadzenia gospodarstwa, zapalenia lampy i zostaje prowadzoną bez dalszych ceremonij do narzeczonego. Eskimos nieważa czasem po dwie żony, a gdy z której jest niezadowolony robi zamianę z przyjacielem. Pomimo

całego ciężaru życia, eskimosi znają jednak zabawy, do najprzyjemniejszych zaliczając grę na bębnie. Podziwa godnem jest przywiązanie tych ludzi do ich okropnej ojczyzny, którą nad wszystkie przenoszą.

Oto mniej więcej wszystkie różnorodne wrażenia, przywiezione do New-Yorku z dalekiej ziemi króla Wilhelma przez amerykańsko-polskiego podróżnika z jego dzielnymi towarzyszami.

H. P.

KŁOSY

Czasopismo tygodniowe ilustrowane, poświęcone literaturze, nauce i sztuce. № 940 wyszedł z druku i zawiera: Przednia straż, powieść społ. p. T. J. Chojńskiego.—Poświęcenie kamienia węgielnego pod nowy kościół na Koszykach w Warszawie, p. A. P.—Stoletnia rocznica wynalazku balonów.—Listy o Wystawie Hygienicznej w Berlinie, p. Dr. ?!—Katastrofa w Sunderlandzie.—Collegium novum, budujący się obecnie gmach uniwersytecki w Krakowie, p. S. R.—Pokłosie, p. Karola.—Przegląd polityczny.—Wspomnienia z pobytu w Ameryce, skreślił generał Wł. Krzyżanowski.—Ogłoszenie.—Kronika Paryżka, przez Nekandę.—Józef Wybicki, napisał Mieczysław Krzywosąd Kępczyński.—W sprawie pomnika Mickiewicza.—Wiadomości bieżące z pola literatury, nauki i sztuki.—Nekrologia.—Z rąba piśmienniczego.—Ryciny: Poświęcenie kamienia węgielnego pod nowy budujący się kościół na Koszykach w Warszawie. Rysował Ks. Pillati.—Katastrofa w teatrze w Sunderlandzie (2 drzeworyty).—W stoletnią rocznicę wynalazku balonów (9 drzeworytów).—Pancerni. Kopia z obrazu W. Sznera.—Collegium novum. Przysły gmach Uniwersytecki w Krakowie.—Dodatek powieściowy zawiera powieść Ouidy p. t. Puck, w przekładzie z angielskiego Z. S.

Cena w Warszawie rocznie rs. 8 kwart. rs. 2; na prow. w Cesarz. i Król. z przesyłką poczt. roczn. rs. 12, kwart. rs. 3.

Prospekt na żądanie wysyła się bezpłatnie. —Rocznym prenumeratorem otrzymują bezpłatnie jako premjum ilustrowany p. Jul. Kossaka: «Dyaryusz Dyakowskiego z wyprawy Wiedeńskiej».

Adres: S. LEWENTAL, Warszawa, Nowy-Swiat 39.

PRZEGŁĄD PEDAGOGICZNY

CZASOPISMO

poświęcone sprawom wychowania szkolnego i domowego.

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

PRZEDPŁATA WYNOŚI:

Na prowincyi rocznie . . .	rs. 7 —
półrocznie . . .	» 3 k. 50
kwartalnie . . .	» 1 » 75
w Warszawie rocznie . . .	» 6 —
półrocznie . . .	» 3 —
kwartalnie . . .	» 1 k. 50

Cena Numeru pojedynczego kop. 30.

Skład główny w Redakcyi: Sewerynow, Nr. 1, gdzie najlepiej jest nadsyłać prenumeratę, oraz we wszystkich księgarniach krajowych i zagranicznych. (263-3-2)

TYGODNIK POWSZECZNY,

pismo ilustrowane, wszelkim gałęziom literatury, nauce, sztuce i polityce poświęcone.

№ 27 ZAWIERA:

Adam Asnyk.—Cet czy licho? Powieść historyczna z końca XVII wieku, p. J. I. Kraszewskiego. Tom I.—Pogadanka, p. Quis'a.—Wrażenia z podróży, Maryi Konopnickiej. (VI).—Firdusi. Obraz dramatyczny w jednej odsłonie, na tle dziejowym, p. Juliana Żetowskiego.—Mickiewicz w Wilnie. Poezja i życie. Skreślił Józef Tretiak. Część druga 1818—1821.—Fantazja karmazynowa, p. J. I. Kraszewskiego.—Nowy kościół na Koszykach w Warszawie.—Olbrzymi most między New-Yorkiem a Brooklynem.—Złoty i owad, p. M. Brutusa.—Kronika polityczna.—Rozmaitości (Rzeczy społeczne.—Teatr i sztuki piękne.—Literatura i nauka.—Wynalazki i odkrycia.—Nekrologia).—Zadanie szachowe Nr. 220.—Od wydawcy.—Odpowiedzi Redakcyi.—Ryciny: Adam Asnyk.—Widok nowego kościoła na Koszykach w Warszawie.—Antigona i Ismena. Kopia z obrazu E. Teschendorffa.—Olbrzymi most między New-Yorkiem a Brooklynem.—Dodatek: Szczęśliwy grzech. Powieść Maurycyego Jokai'a, przełożyła Z. Zajackowska.—Angela. Powieść Frycyrka Spielhagen'a. Przełożyła z niemieckiego Bronisława Neufeldówna. (ark. 1).

Na żądanie wysyła się prospekt i № na okaz, bezpłatnie.

Wszyscy prenumeratorem, otrzymają w roku bieżącym bezpłatnie oleodruk z obrazu mistrza Jana Matejki «Spór Gryfina z Leszkiem Czarnym».

Cena Tygodnika: w Warszawie, rocznie rs. 8, półrocznie rs. 4, kwart. rs. 2 i miesięcznie kop. 67; w Król. i Cesarz. rocznie rs. 12, półrocznie rs. 6 i kwartalnie rs. 3. (270-1-1)

GOSPODYNI

Wiejska i Miejska

Czasopismo ilustr. poświęcone gospodarstwu domowemu.

Wychodzi rok VII, dwa razy na miesiąc.

Prenumerować można w każdym czasie od początku roku.

Prenumerata całoroczna wynosi rubli 6 z przesyłką pocztową na prowincyi, a w Warszawie rs. 4 kop. 80 i w tym stosunku półrocznie lub kwartalnie.

NB. Zbroszurowane komplety z lat poprzednich a mianowicie z roku 1880, 1881 i 1882 przygotowane w większej liczbie, razem wszystkie 3 nabywane odpowiadają się za rubli 6 z przesyłką pocztową adresując wprost do Redakcyi: ulica Nowy Świat Nr. 24, w Warszawie. (246-3-2)

ATENEUM

PISMO NAUKOWE

I LITERACKIE,

wychodzi na początku każdego miesiąca zeszytami, najmniej 12 arkuszy druku zawierającymi.

PRENUMERATA WYNOŚI:

Rocznie . . . rs. 12

Półrocznie . . . » 6

Prenumeratorem z prowincyi upraszamy o nadsyłanie prenumeraty bezpośrednio

do Redakcyi ATENEUM

w WARSZAWIE

Włodzimierska, 14.

inaczej bowiem za akuratność ekspedycyi redakcyi odpowiadać nie może.

WYDAWCA: Dr. Włodzimierz Spasowicz.

REDAKTOR: Dr. Piotr Chmielowski. (190-24-4)

OSTARCUZA książek do nabożeństwa, obrazów, obrazek, medalików, skaplerzy i t. p. świętości katolickich po przystępnych cenach. Handlującym, lub w większ. ilości, z odpow. rabatem. Przyjm. zamów. na sprzęty i ubiory kościelne, jako to: Obrazy do ołt., Stacje, chorąg. baldach., ornaty, kapy i t. p. M. Gancarczyk w Częstochowie. (230-6-4)

Skład Maciejewskiego, rekomenduje świeżo nadesłane z Litwy i Polski różne Wędliny, Kielbasy, Sery i Masła, oraz proponuje obywatelom wilejskim dostarczać mu rzeczne produkty. Ceny przystępne. Troicki zauł. 15 i Stolarski z. 6. (16)

FABRYKA POWOZÓW

JANA STOPCZYKA

w Warszawie, Elektoralna, 7, dom własny,

posiada wielki wybór powozów gotowych, najświetszych fasonów, mocno i trwale wykonanych. Fabryka egzystuje od r. 1852. (187-12-7)

MAJĄTKI ZIEMSKIE

większe i mniejsze, na bardzo przystępnych warunkach, w pobliżu Smoleńska i stacyi dróg żelaznych są do sprzedania. Wybór znaczny, gleba dobra gliniasta lub piaszczysta z przymieszką marglu, a w powiecie Kraśnieńskim czarnoziemna. Ziemia jest w jednym obrębie; najwięcej się ją na niej żyta i owsa, znacznie mniej gryki i jęczmień, pszenicy zaś i lnu uprawia się stosunkowo mało. Wydajność pola zwykła — 10 ziarn. Gospodarka przeważnie trzypolowa. Ziemi ornej, lasu nawet budulcowego, łąk w połowie zalewanych i wód rzecznych czy jeziornych pod dostatkiem. Robotnik kosztuje rocznie od 35 do 50 rs., a dziennie latem do 50 kop. Zbyt produktów łatwy. Cena tej roli od 600 do 1,500 rs. za włók. Grunta średnie, odległejsze od miasta gubernialnego, można nabyć nierównie taniej. Kilku sprzedawców gotowi są wziąć tylko część należności zgóry, a resztę w ratach długoterminowych. Niektóre majątki nie są zastawione i nie obciążone. Budynki i inwentarz posiadają wszystkie. Ze wszystkich praw obywatelskich w Smoleńskim kościele katolickim, gimnazja mekskie i żeńskie, szkoła realna, składy nasion i narzędzi rolniczych i trzy banki.

O bliższych szczegółach można się poinformować u niżej podpisanego w Wilnie, na Połockiej ulicy, w domu Kmiecńskiego. Nabywcy śladnych za to opłat nie składają. (273-3-1)

Adam Kosmowski, major.

POWOLUJĄC SIĘ NA OGŁOSZENIE,

zamieszczone w № 26 „Kraju”, upraszam najuprzejmiej o składanie adresów do rubryki: „Adresy nadesłane” (bezpłatnie), Ogłoszeń wszelkiego rodzaju i Przedpłaty na Kalendarz na rok 1884 p. n.: „GWIAZDA” (wydawnictwa rok 4-ty).

ADRES: Księgarnia Józefa Ungra w Petersburgu, plac Kazański, № 7.

Redaktor i Wydawca HENRYK GLIŃSKI.

NOWE-MIASTO NAD PILICĄ

(gub. Piotrkowska, pow. Rawski).

ZAKŁAD WODOLECZNICZY

D-ra J. BIELIŃSKIEGO.

Obszerne, wygodne i kompletnie urządzone zakład leczniczy kąpielowy, cały rok, w zimie i w lecie otwarty.

RACYONALNA HYDROTHERAPIA, ŚCISŁY INTERNAT.

Wszelkie wody mineralne wprost ze źródeł sprowadzane. Obfite źródła wybornych wód do kąpieli i picia. Kąpiele rzeczne. Elektryczność. Gimnastyka. Mleczarnia. Zdrowy klimat, malownicze położenie. W lecie stała muzyka.

Internat i restauracja dla starożytnych. Poczta codzienna. Komunikacja osobowa karetkami pocztowymi przez Grójec, na które zapisywać się na pocztę w Warszawie. Lekarze ordynujący: Jan Bieliński i Leon Rzeźniowski.

Objaśnienia na miejscu lub w Apteczce H. Kucharskiego w Warszawie — Senatorska 480. Ceny bardzo umiarkowane, zaczynając od 2 rs. za całodziśne utrzymanie z leczeniem i łażenkami.



Odnieszone na Wystawach: Paryskiej — złotym medalem i na Warszawskiej — Dyplomem uznania

MYDŁO REZOLWUJĄCE

wynalazku i wyrobu D-ra Pichlera, Ces.-Król. naczelnego weterynarza w armii austriackiej, znakomicie działające w rozmaitych chorobach zewn. koni i bydła rogatego, jak rzeżach, wszelkich kulawiznach, odparzeniach i odgnienach, guzach karkowych, szpachle kostnym, liszajach etc. Z mnóstwa codziennie otrzymywanych świadectw, stwierdzających zupełną skuteczność mydła rezolwującego, przytaczamy w wyjątkach kilka:

W-ny Cypryan Bekierski z Osieczny, poczta Tetijow (gub. kijowska, powiat tereszczeński) donosi nam łaskawie co następuje:

„W wieku wyczystałem o Mydło rezolwujące Franciszka Pichlera; mało panowie ogłaszacie o tak zbawiennym lekarstwie. W r. 1881, d. 8 marca, na odkrytej zagrodzie sparaliżowało mi klacz młodą, prawie w półkole; ani stać, ani chodzić nie mogła. Przy użyciu pomocy weterynarza cokolwiek jej ulżyło, wstawać jednak nie mogła bez pomocy. Od leczenia zrobiła się jej rana na prawym kłebie i już straciłem nadzieję, że żyć będzie; trzymałem ją jednak jedynie dlatego, że to z wysokiej rasy i córka wielkiej faworyty mojej. Wtem w 1882 roku w kwietniu dowiaduję się, że jest jakieś mydło; sprowadziłem je i po użyciu czterech razy, klacz zaczęła chodzić i wyprostowała się i dziś jest już z łowu — szwankuje tylko na prawą tylną nogę, na której rana była do kości i część ciała była zgangrenowana. Prócz tego używałem to mydło Pichlera przy uszkodzeniach od upręży, od ran i siódła i przy grzaniu i zawsze zbawienny skutek miałem, włosy porastały tego samego koloru, wczasy kaszla u koni także używałem i wkrótce zostały wyleczone. Jeszcze bardzo ważną rzecz zapomniałem napisać: źrebiętyk młody dostał narodził twardej wyżej kolana, w tem miejscu, gdzie nie mogłem po natarciu mydłem obandażować, musiałem nacierać powtórzyć; narodził się i włosy tegoż koloru porosły.”

W-ny Beresiewicz z Pokroćcu przez Carycyn, gub. kowieńska, donosi nam pod datą 19 czerwca 1883 r.:

„Po użyciu mydła rezolwującego, w przeciągu kilkunastu dni wyleczyłem konia, który kulął rok cały. Dwóch weterynarzy, których używałem, nie doradziło nie mogło; zaalecam więc każdemu mydło Pichlera, jako środek zbawienny, które w straceniach, lekkich zwichnięciach i t. d. działa nadzwyczaj szybko, bo w przeciągu 2-3 dni konie były użyte do roboty. Przesyłam moje serdeczne podziękowanie Panom, proszę o wysłanie mi tegoż mydła za rs. 3, które załączam.”

Z powodu podwyższenia ceny przez D-ra Pichlera, większy kawałek Mydła Rezolwującego, wystarczającego dla 20 koni, kosztuje obecnie rs. 2; średni kawałek dla 15 koni rs. 1 kop. 50; mały kawałek dla 10 koni rs. 1. Do każdego kawałka dołącza się szczegółowy sposób użycia.

Wyłączna sprzedaż Mydła Rezolwującego na Król. Pol. i całe Ces. Ros. w Składzie Nas. i Masz. Roln.

WASILEWSKI & PILASKI

w Warszawie, ul. Nowo-Senatorska № 5 (Hotel Litewski), oraz w Wilnie przy ul. Kreszczatki № 12.

PP. Właścicielom Aptek, Składowi materiałów aptecznych i Kupcom na prowincji, zapewnia się odpowiedni rabat. Firmy prowincjonalne, u których dostać będzie można Mydła Rezolwującego D-ra Pichlera, podane zostaną w następnych ogłoszeniach. (252-3-2)

DOM KOMISOWO-ZBOŻOWY

KUCZYŃSKI & MAKOMASKI

w WARSZAWIE i w GDAŃSKU

złatwia komisową sprzedaż zboża w Gdańsku i w Warszawie i welny podczas jarmarku świętojańskiego w Warszawie. Kantor w Warszawie, Hotel Saski. (197-12-8)

RADY ZARZĄDZAJĄCE

Towarzystw Dróg Żelaznych

Warszawsko-Wiedeńskiej i Warszawsko-Bydgoskiej.

«Z d. 28 czerwca (10 lipca) r. b. opłata za przewóz w pełnych ładunkach bieli cynkowej z Sosnowic do Odessy pobierana będzie podług taryfy specjalnej 15 Związku Południowo-Zachodnio-Rosyjsko-Warszawskiego. Od tegoż dnia szkło taflowe i wyroby szklane w klasyfikacji powyższego związku nie wymienione (№ 199 p. g.) przewożone będą w pełnych ładunkach z Sosnowic do Odessy via Brześć za opłatą po kop. 40 od puda za całą przestrzeń». (271)

UNE FRANÇAISE, inst. dipl. de gr. expér., pos. l'anglais, l'italien et l'all. à fond, désire se placer. Mad. Wagn. Smolna rue Jaroslawsky, mais. Frederiks log. 43, St.-Petersbourg. (267-1-1)

MIESZKANIA

po 9 i 6 pokoi, z parawanami schodami, wodą, wannami i innymi wygodami, są do wynajęcia na Placu Wielkiego Teatru, w domu Bezobrazowej, № 10. (260-6-2)

AKUSZERKA mająca zakład położniczy od 1870 r. z wygodnym mieszkaniem dla chorych, przyjmuje dla odbycia położenia, z zachowaniem tajemnicy. Maksymil. zaułek, d. Pola, № 2, m. 22. (22)

POLKA poszukuje obowiązku rządczyni domu, sprządawczyni, lub szycia bielizny i sukien. Adres: Konno-gwardyjskaja ul., N 65, m. 43. M. D. (256-5-1)

RADY ZARZĄDZAJĄCE

Towarzystw Dróg Żelaznych

Warszawsko-Wiedeńskiej i Warszawsko-Bydgoskiej.

«Z dniem 1 (13) lipca r. b. wprowadzone zostaną w wykonanie nowe taryfy specjalne dla przewożenia zboża ze stacji dróg żelaznych Południowo-Zachodnich i Pastowskiej do Aleksandrowa». (272)



PLUGI R. SACKA

ORYGINALNE

Samochody i wieloskibowe
poleca

ALFRED GRODZKI

w WARSZAWIE

JAKO JEDYNY REPREZENTANT

NA CAŁE PAŃSTWO ROSYJSKIE.

Katalogi ilustrowane na żądanie bezpłatnie.

Adres: ALFRED GRODZKI, Warszawa.

ŻYTO ŚTO JAŃSKIE

do wysiewu na obecną porę

poleca

(250-2-2)

SKŁAD NASION

WASILEWSKI & PILASKI

w WARSZAWIE i WILNIE.

LOKOMOBILE

I MŁOCARNIE PAROWE

GLAYTONA I SHUTTLEWORTHA

z Lincoln

(188-12-6)

POLECA

ALFRED GRODZKI

w WARSZAWIE,

jako jedyny reprezentant na Królestwo Polskie

KATALOGI ILUSTR. NA ŻĄDANIE BEZPŁ.

Adres: ALFRED GRODZKI, Warszawa.

ZAKŁADY PRZEMYSŁ.-CHEMICZNE.

W. Karpiński i W. Leppert

polecają

Farby Olejne

we wszystkich kolorach.

Massy Woskowe

i zaprawy do podług.

Lakiery Powozowe

Lakiery dla Malarzy

i celów technicznych.

SKŁAD FABRYCZNY W WARSZAWIE
ELEKTORALNA 33.

5

(218-6-)

Kaligraf Hipolit Ozerwiński, Fontanka, № 147, m. 15. Przyjmuje wszelkie roboty pism. i rysunk. za małe wynag. Tu również są do sprzed. za pół ceny «Kłasy» 1872-75, «Tyg. ill.» 1878-82 i inne pisma.

REDAKTOR I WYDAWCA Erazm Piłta.